PUBLIKACJA MARSHALL CAVENDISH
DWUTYGODNIK 1998

FAKTOR X

TWOJE ARCHIWUM NIEWYJAŚNIONYCH ZJAWISK I ZDARZEŃ

5

ZDJĘCIA UFO

Analiza fotograficznych dowodów istnienia latających talerzy

PIRAMIDA CHEOPSA

Próba odsłonięcia tajemnic tej starożytnej budowli

NANOTECHNOLOGIA

Miniaturowe roboty, które mogą zmienić przyszłość

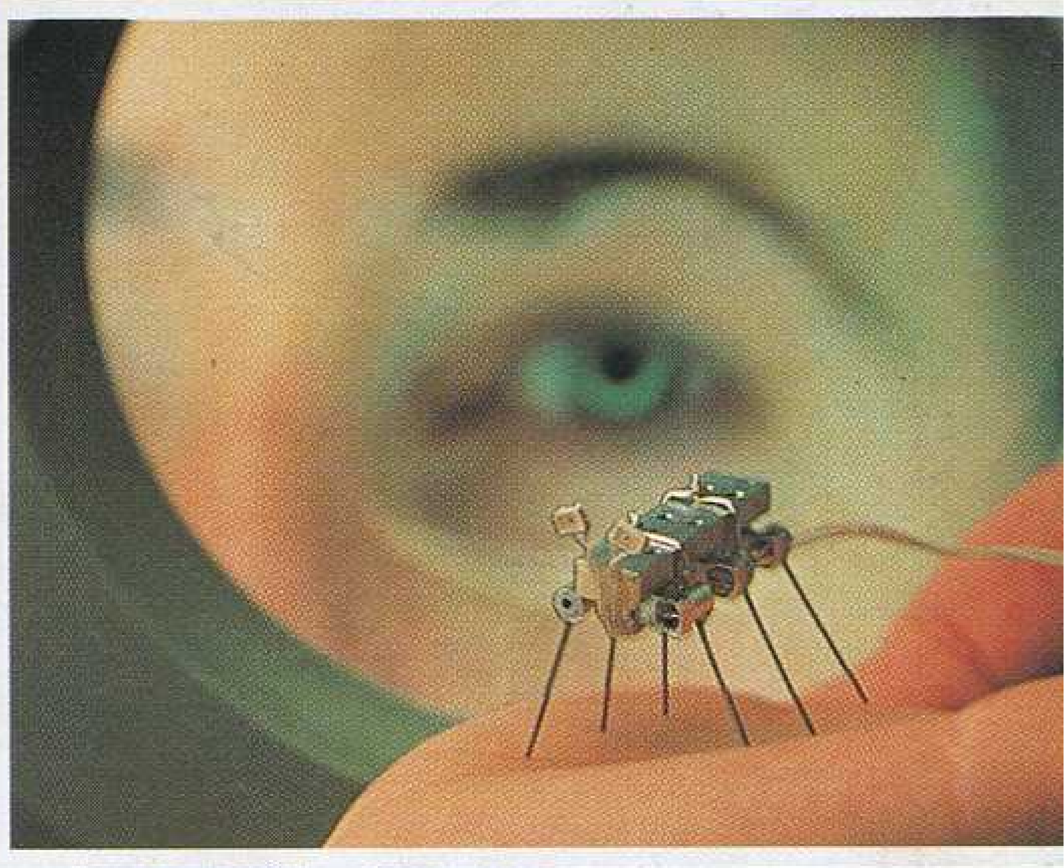

PLUS

ODDZIAŁ 731: ŚCIŚLE TAJNE EKSPERYMENTY JAPOŃSKIE Z BRONIĄ BIOLOGICZNĄ •
TAJEMNICZA SZTUKA RÓŻDŻKARSTWA •
NIE DO WIARY!

Tylko u nas

Wywiad z kontrowersyjnym naukowcem Rupertem Sheldrake

3,99 zł

ISSN 1429 - 8058 INDEKS 343579

FAKTOR X

TWOJE ARCHIWUM NIEWYJAŚNIONYCH ZJAWISK I ZDARZEŃ

113 GRANICE NAUKI

NANOREWOLUCJA: Mikroskopijne roboty, wykonujące każde polecenie człowieka, rozwiązałyby zapewne wiele naszych problemów. Czy jednak nie stwarzałyby one równocześnie zagrożenia dla ludzkości?

118 ZJAWISKA PARANORMALNE

SZTUKA RÓŻDŻKARSTWA: Ta szeroko rozpowszechniona sztuka pozwala precyzyjnie określić miejsca znajdowania się wody, minerałów, niewybuchów czy nawet ciał zamordowanych ludzi.

123 UFO

ZDJĘCIA UFO: Dalszy ciąg naszego dochodzenia w sprawie UFO. Tym razem poddajemy analizie kilka z najbardziej znanych fotografii przedstawiających niezidentyfikowane obiekty latające.

128 ZBLIŻENIA

NAUKOWY HERETYK: Biolog Rupert Sheldrake omawia swoje teorie zjawisk paranormalnych i przedstawia kilka doświadczeń dowodzących, że zwierzęta obdarzone są zdolnościami parapsychicznymi.

131 ŚCIŚLE TAJNE

ODDZIAŁ 731: Odkrycie składowiska ludzkich ciał podczas prac remontowych w Tokio doprowadziło do ujawnienia jednej z najbardziej makabrycznych tajemnic II wojny światowej.

136 TAJEMNICZY ŚWIAT

TAJEMNICA PIRAMIDY CHEOPSA: Czy w ostatnio odkrytej komorze znajdują się dowody podważające powszechnie przyjętą teorię, że piramidy spełniały wyłącznie funkcję grobowców?

Tył NIE DO WIARY!

Zdarzyło się naprawdę.

Strona tytułowa:
Zdjęcie główne : Fortean Picture Library.; w środku: Peter Menzel/Science Photo Library

KOMPLETUJ KOLEJNE NUMERY

SEGREGATORY

Zorganizowanie i przechowanie zbioru składającego się z kolejnych wydań ułatwi Ci segregator, który przesyłamy na zamówienie. Zwróć uwagę na specjalne oferty, które ukażą się w przyszłych wydaniach magazynu.

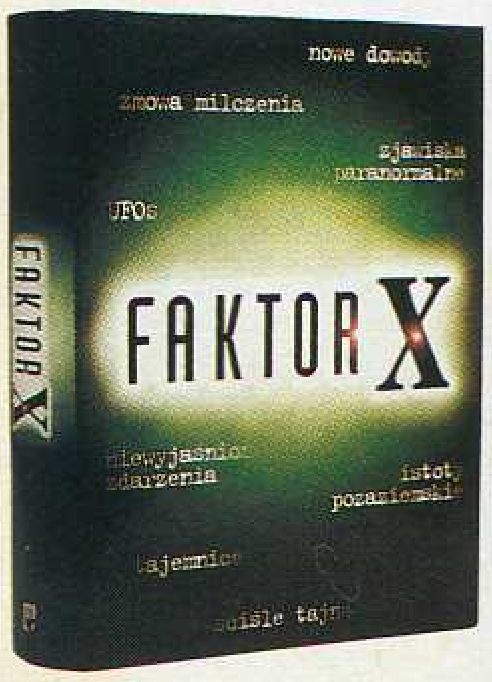

FAKTOR X

Wydawca:
Marshall Cavendish Polska Sp. z.o.o.
Al. Stanów Zjednoczonych 51
04-028 Warszawa

Redaktor naczelny:
Martin Annable
Projekt graficzny:
Chensie Chen, Basia Taboda
Redakcja:
Basia Taboda
Redaktor techniczny:
Terry Strongman
Dyrektor marketingu:
Peter Swanston
Kierownik marketingu:
John Balmond

Druk:
Donnelly Polish American Printing Company
ul. Obrońców Modlina 11
33-833 Kraków

Wersja polska:
LINGO

Wszelkie pytania dotyczące niniejszej publikacji prosimy kierować do wydawcy:
Faktor X
Marshall Cavendish
Polska Sp. z o. o.
Al. Stanów Zjednoczonych 51
04-028 Warszawa
www.faktorx.com

© Marshall Cavendish Ltd, 1996
Wydanie polskie: 1998

Manfred Kage/Science Photo Library; Środek: The Times/Philippe Plailly Science Photo Library

NANOREWOLUCJA

NIEKTÓRZY NAUKOWCY UWAŻAJĄ, ŻE KTÓREGOŚ DNIA ROBOTY WIELKOŚCI ATOMU ROZWIĄŻĄ NAJWIĘKSZE PROBLEMY LUDZKOŚCI. CZY JEDNAK NANOTECHNOLOGIA NIE PRZYSPORZY NAM NOWYCH PROBLEMÓW, ZANIM JESZCZE UDA JEJ SIĘ ROZWIĄZAĆ STARE?

W 1992 roku dr K. Eric Drexler, występując przed komisją senacką Kongresu USA, złożył zaskakujące oświadczenie, w którym stwierdził, że wszystkie główne problemy ludzkości – głód, zanieczyszczenie środowiska, nieuleczalne choroby oraz nędza – mogłyby wkrótce zostać rozwiązane, dzięki mikroskopijnym urządzeniom zwanym nanomaszynami lub nanobotami (nano pochodzi od greckiego słowa oznaczającego karła).

Zdaniem Drexlera, przy użyciu nanobotów, których wielkość byłaby porównywalna z wielkością atomów, „możliwe byłoby umieszczenie reaktywnych cząstek w odpowiednim miejscu i takie kierowanie chemiczną reakcją syntezy, by uzyskać złożoną strukturę”. W ten sposób można by wyprodukować dowolny przedmiot, wykorzystując przy tym najtańsze, ogólnodostępne surowce. Ponadto, zaprogramowanie tych urządzeń w taki sposób, aby tworzyły one swoje własne kopie – czyli wyposażenie ich w zdolność reprodukcji – raz na zawsze zwolniłoby ludzkość z konieczności podejmowania wysiłków mających na celu wytwarzanie dóbr konsumpcyjnych. Całą pracę wykonywałyby nanomaszyny.

UNIWERSALNA SYNTEZA

Ideę nanotechnologii jako pierwszy sformułował w 1959 r. Richard Feynman, laureat nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, który stwierdził, że kiedy możliwe stanie się manipulowanie pojedynczym atomem, naukowcy będą w stanie uzyskać w drodze syntezy absolutnie wszystko.

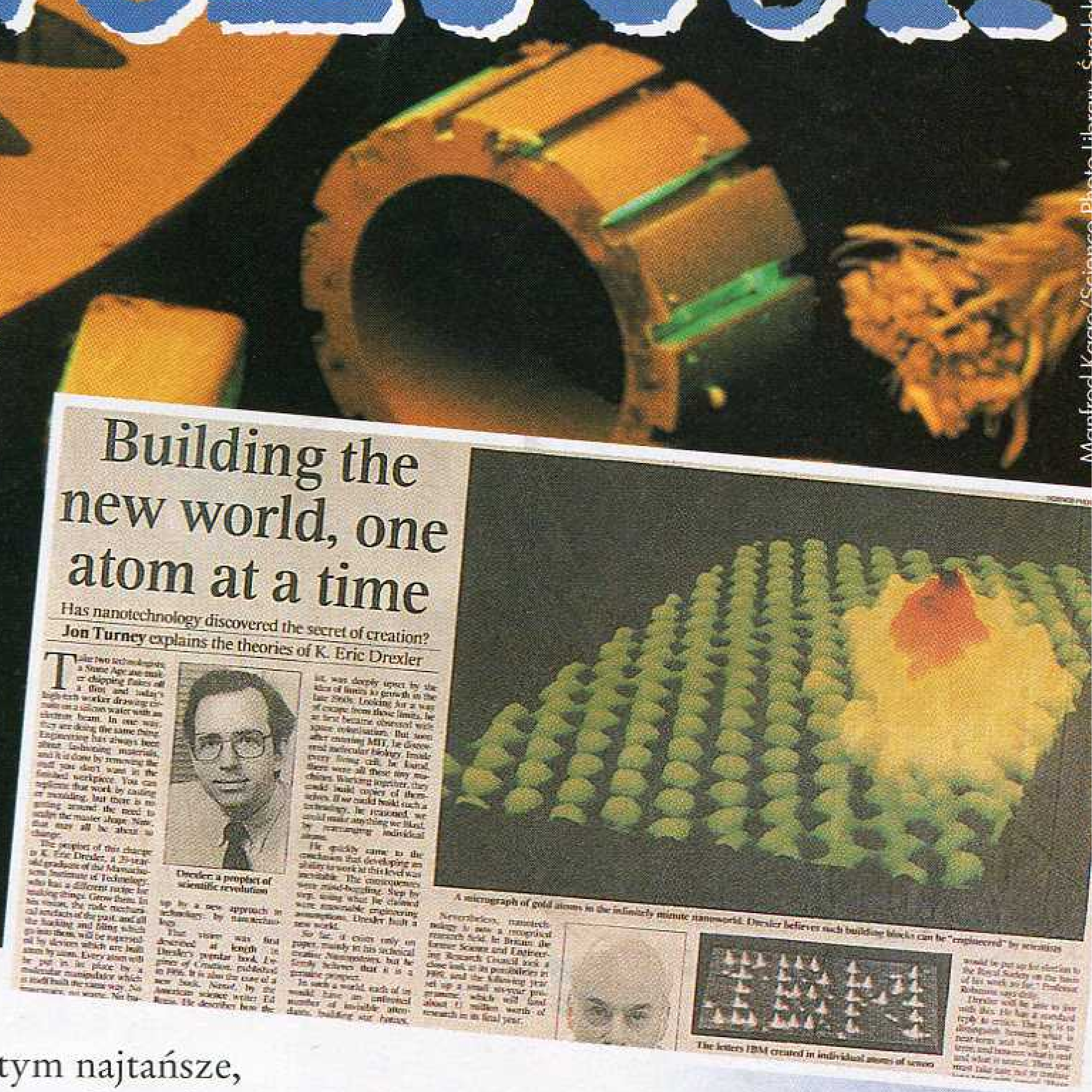

Building the new world, one atom at a time

Has nanotechnology discovered the secret of creation?

Jon Turney explains the theories of K. Eric Drexler

Drexler: a prophet of scientific revolution

A micrograph of gold atoms in the infinitely minute nanoworld. Drexler believes such building blocks can be "engineered" by scientists

The letters IBM created in individual atoms of xenon

▲ **Mikroskopijne elementy używane w nanotechnologii często są mniejsze od nogi muchy (duże zdjęcie). Naukowcy potrafią już także wytwarzać pewne przedmioty z pojedynczych atomów.**

Dzięki temu ludzkość nie będzie już cierpieć na choroby serca, ponieważ nanomaszyny będą mogły poruszać się wewnątrz układu krwionośnego w celu wyczyszczenia zapchanych arterii. Ludzie nie będą już cierpieć biedy, gdyż nanoboty wyprodukują dla nich wszystko, co będzie im potrzebne. Także środowisko będzie mogło zostać uzdrowione przez nanomaszyny pochłaniające zanieczyszczenia i rozkładające je na naturalne czynniki pierwsze. Amerykański ekonomista David Friedman roztoczył w związku z powyższym wizję społeczeństwa, w którym „maszyny do produkowania żywności dostępne byłyby za darmo” a „surowe materiały, oprócz dużych obiektów, takich jak planety, za półdarmo (...)”

Zdaniem Drexlera nanoutopia wkrótce stanie się rzeczywistością, jednak wielu ludziom wydaje się ona zbyt piękna, by mogła być prawdziwa: dostatek jedzenia dla wszystkich, powszechne zdrowie, dach nad każdą głową i tyle wolnego czasu, ile tylko dusza zapragnie.

PRZEKSZTAŁCANIE MOLEKUŁ

Nic dziwnego więc, że idee Drexlera spotkały się z niechęcią wielu naukowców. Część z nich uznała, że to, co on proponuje, można przyrównać do chęci odegrania roli Stwórcy. Inni stwierdzili, że jego propozycja nie jest niczym nowym w stosunku do powszechnie zaakceptowanych dziedzin naukowych, takich jak inżynieria genetyczna.

Drexler już ponad dwadzieścia lat temu zaczął zastanawiać się, czy możliwe jest wytwarzanie określonych przedmiotów w sposób, w jaki odbywa się to w naturze: „Mniej więcej w 1976 roku zacząłem poważnie myśleć nad tym, co można by wytworzyć, gdyby udało się zaprojektować odpowiednie cząsteczki białka czy inne biomolekuły.”

Sandia National Laboratories/Science Photo Library

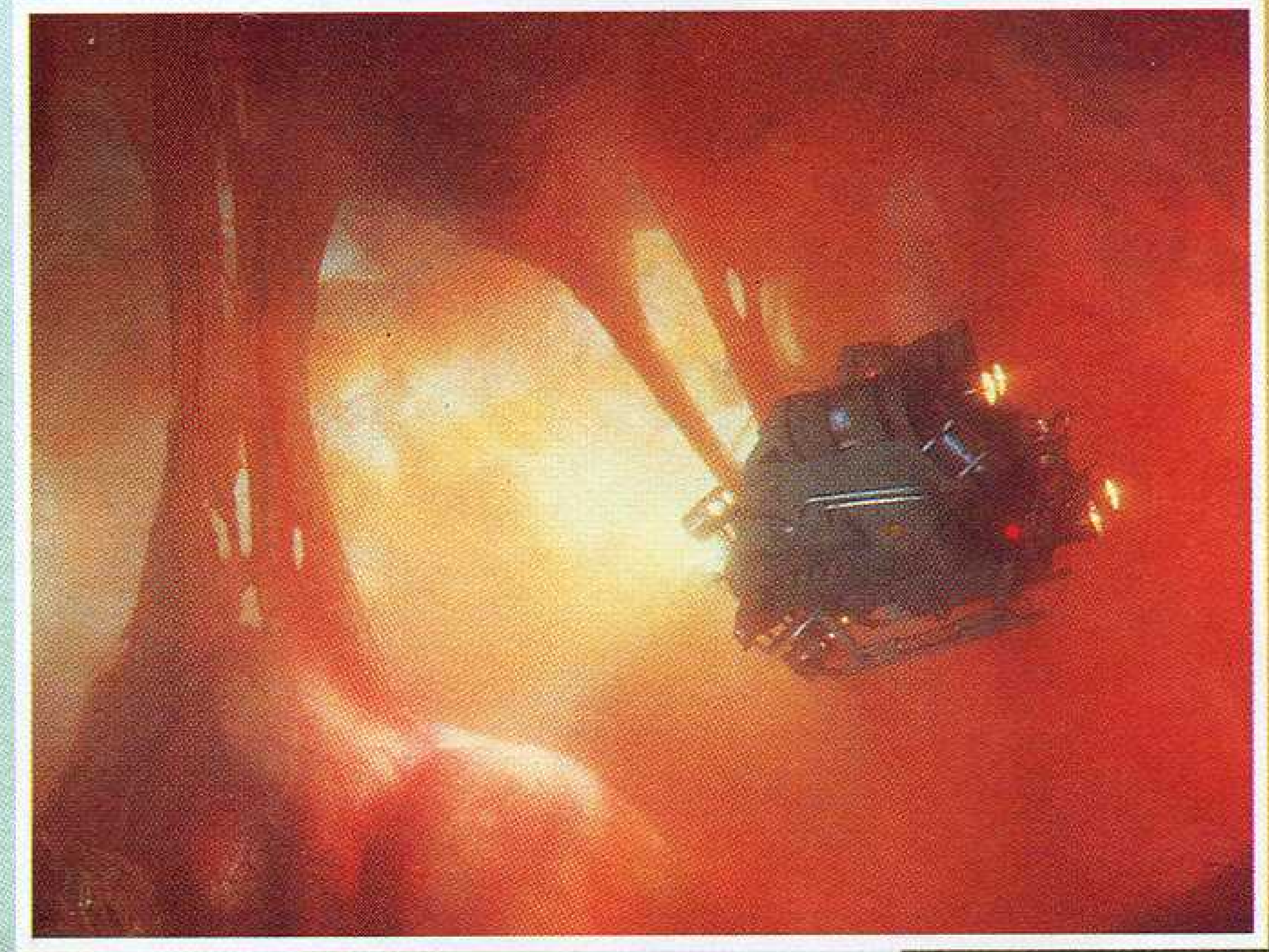

▶ **Zwolennicy nanotechnologii zapewniają, że w przyszłości mikroroboty będą mogły przemieszczać się wewnątrz ludzkiego układu krwionośnego – tak jak na filmie *Innerspace* z 1987 r. (powyżej) - i dokonywać napraw wewnętrznych organów człowieka.**

Skoro komórki ludzkie potrafią się reprodukować na podstawie kodu odziedziczonego od rodziców, to dlaczego cząsteczki nie mogłyby zostać zaprogramowane w podobny sposób? I skoro cząsteczki rozpuszczonego w wodzie mydła tworzą pod wpływem dmuchania bańki określonego kształtu, dlaczego nie można by w podobny sposób kontrolować układu molekuł innych substancji?

Jednym z pierwszych pomysłów Drexlera było skonstruowanie maszyny do robienia mięsa. Pobierając surowce normalnie potrzebne krowie do powiększania swojej masy - powietrze, trawę, wodę - maszyna ta, za pomocą specjalnie zaprogramowanych nanobotów, produkowałaby świeżą wołowinę!

W naturze proces ten przebiega następująco: krowa zjada trawę, trawi ją i bez żadnego działania z zewnątrz zamienia w tkankę mięśniową. Jej cząsteczki, podobnie jak nanoboty Drexlera, są „zaprogramowane” do wyprodukowania tego określonego materiału. Dlaczego powtórzenie tego procesu w warunkach laboratoryjnych miałoby być niemożliwe?

POSTĘP NAUKOWY

Kilka lat po tym, jak Drexler zaczął propagować i rozwijać swoje kontrowersyjne idee, osiągnięcia innych naukowców otworzyły nowe perspektywy dla nanotechnologii.

W 1981 r. w laboratorium badawczym IBM wynaleziono skaningowy mikroskop tunelowy (SMT), który służy do badania powierzchni ciał w skali atomowej. Według opisu Richarda Palmera, profesora fizyki z uniwersytetu w Birmingham, jego działanie można

SYLWETKA

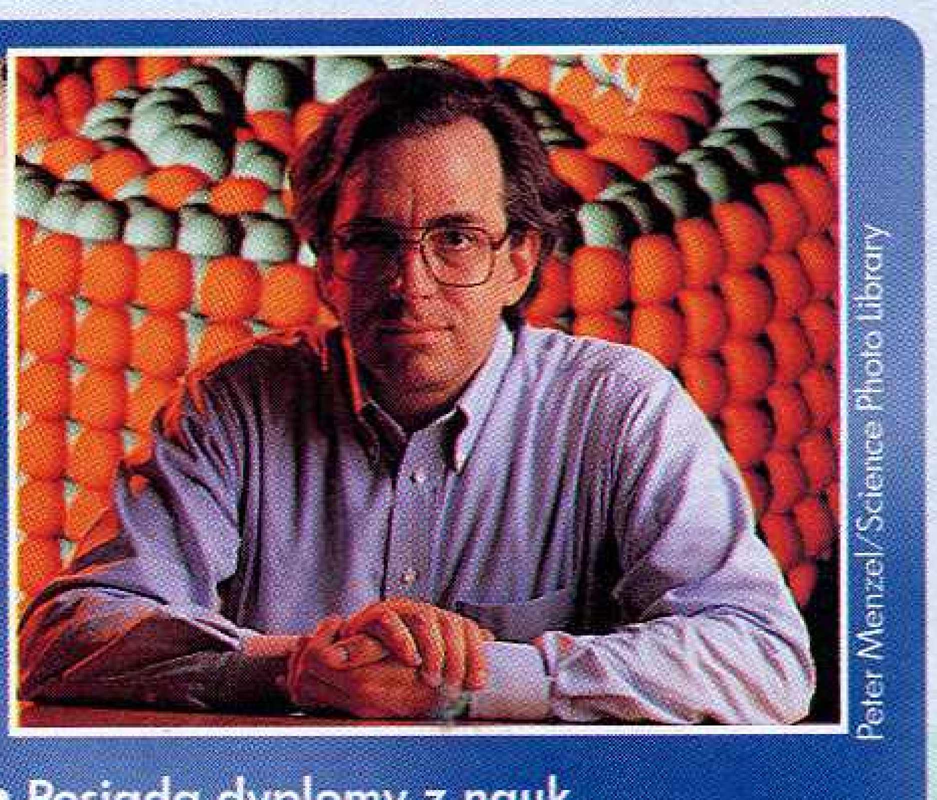

Peter Menzel/Science Photo Library

DR K. ERIC DREXLER

Od końca lat 80. dr Drexler uważany jest za głównego orędownika rozwoju nanotechnologii.

- W 1986 roku opublikował *Engines of Creation*, fundamentalne dzieło na temat nowej technologii.
- W 1992 r. wystąpił przed komisją senacką, której przewodniczył Al Gore, mówiąc o tym, w jaki sposób przedmioty mogą być wytwarzane przez armię mikroskopijnych nanobotów.
- W maju 1993 r. zdobył nagrodę Kilby Young Innovator Award. Oficjalne kursy na temat nanotechnologii prowadzi od 1988 roku.
- Posiada dyplomy z nauk interdyscyplinarnych i inżynierii oraz doktorat z nanotechnologii molekularnej.
- Od 1989 r. jest przewodniczącym Foresight Institute, organizacji edukacyjnej, która pomaga przemysłowi i społeczeństwu przygotować się na nadejście nowych, zaawansowanych technologii.

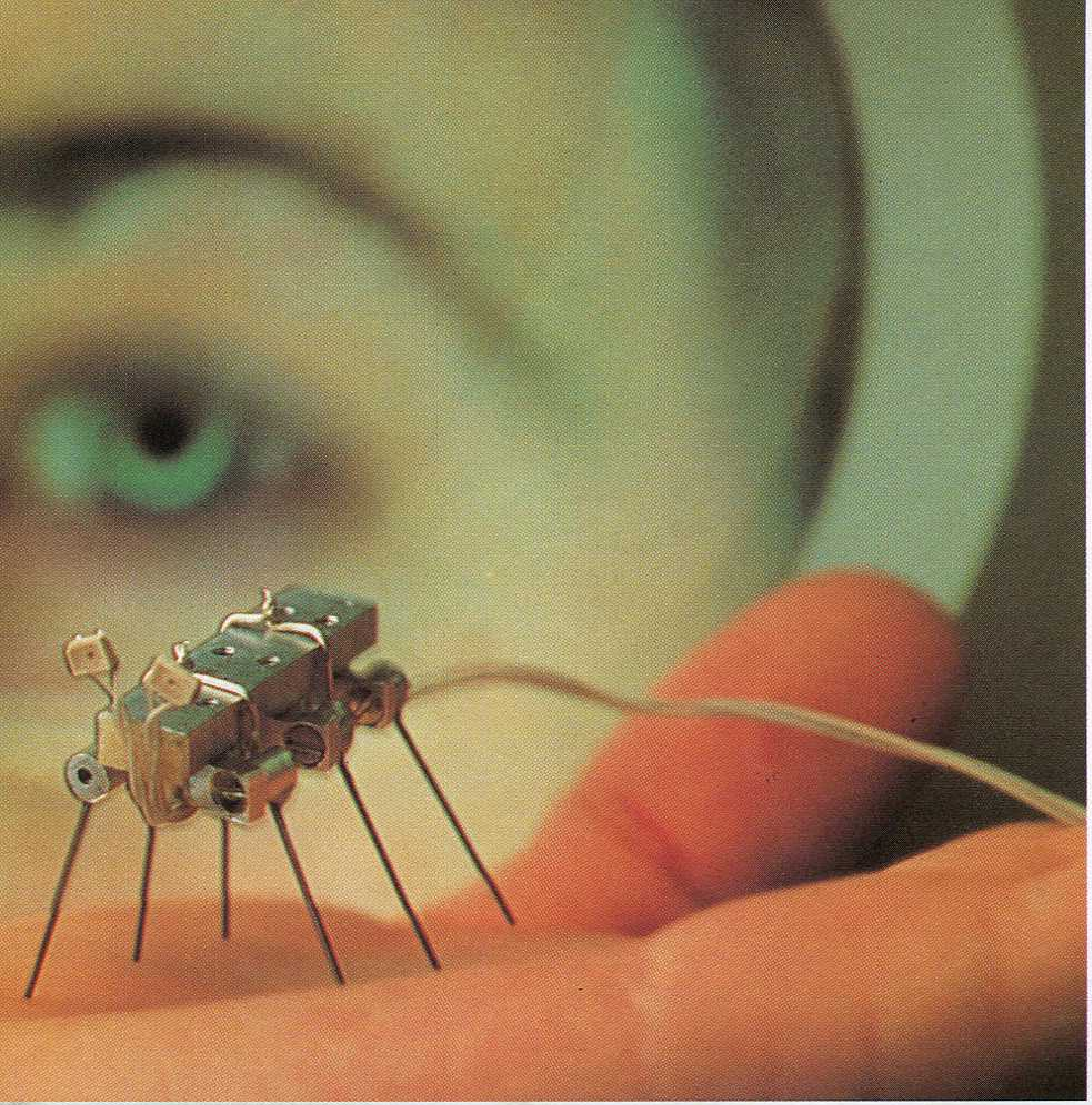

Peter Menzel/Science Photo Library Środek: Ronald Grant Archive

porównać do „popychania kuli bilardowej kijem". Dzięki tej właściwości SMT może być używany do przestawiania atomów w określone miejsca.

Kilka lat później naukowcy pracujący dla IBM wykorzystali STM do ułożenia 35 atomów ksenonu tak, by utworzyły one logo IBM. Dzięki temu doświadczeniu inni naukowcy zdali sobie sprawę, że możliwe stało się tworzenie nowych konfiguracji atomów. W porównaniu z takimi możliwościami, współczesne metody produkcji – opierające się na przemieszczaniu i układaniu dużych grup atomów, na przykład w formie arkuszy metali, śrub czy nitów – wydawać się mogą bardzo prymitywne.

> **Jej oddziaływanie widoczne będzie we wszystkich sferach życia społecznego - od medycyny i przemysłu po ochronę środowiska**
>
> Dr K. Eric Drexler, pionier nanotechnologii

MIKROINŻYNIERIA

Naukowcy zaczęli rozumieć, jak bardzo zwiększyłaby się precyzja produkcji, gdyby możliwe stało się szybkie układania cząsteczek w odpowiednie struktury. Ponadto, jako że surowce składają się z cząsteczek, możliwe byłoby, na przykład, wyprodukowanie diamentu z atomów węgla znajdujących się w graficie, na podobnej zasadzie jak cząsteczki znajdujące się w trawie, powietrzu i wodzie są przegrupowywane w organizmie krowy, w efekcie czego powstaje tkanka mięśniowa.

Z biegiem czasu idee Drexlera zaczęły wyglądać na mniej fantastyczne. Teoretycznie, naukowcy są obecnie w stanie wytworzyć różnorakie substancje przy użyciu surowych komponentów, układać cząsteczki w różnorodne struktury oraz sprawiać, by atomy zachowywały się w określony sposób. Należałoby się więc zastanowić, jak wykorzystać te umiejętności.

Zdaniem Drexlera należy pomyśleć o tym, jak doprowadzić do tego, by mikroskopijne roboty mogły wykorzystywać w swojej pracy maciupeńkie narzędzia i kontrolować działanie mikroczęści, takich jak malutkie tłoki czy koła zębate. Współpraca setek, a może milionów, nanomaszyn pozwoliłaby na zbudowanie pokaźnej wielkości struktur atom po atomie.

KONTROLA CZĄSTECZKOWA

Zdaniem Drexlera, każdy, kto samodzielnie zrobił jogurt, był świadkiem autoreprodukcji. Stąd już niewielki krok do idei cząsteczek, które – odpowiednio zaprogramowane – mogłyby wybudować dom lub wyprodukować samochód.

Jak odkryli to już specjaliści od inżynierii genetycznej, możliwe jest wyhodowanie nowego organizmu z pojedynczej komórki, jak to ma miejsce w przypadku rozwoju zarodka metodą in vitro, czyli poza organizmem matki. Inżynierię genetyczną stosuje się także z powodzeniem w hodowli nowych gatunków roślin i zwierząt.

Nanotechnologia stanowi rozszerzenie idei inżynierii genetycznej, a swoje główne zastosowania znajdzie w medycynie. Niczym mikroskopijne statki kosmiczne, nanomaszyny będą mogły przemieszczać się wewnątrz

Notatnik

NANOTECHNOLOGIA W PRAKTYCE

Niektóre idee leżące u podstaw nanotechnologii są już obecnie wcielane w życie:

- **Firma drukarska Domino Printing Science z Cambridge w Wielkiej Brytanii wyprodukowała maleńkie cząstki atramentu, które nigdy nie zapychają drukarek używanych do drukowania dat ważności na produktach spożywczych.**
- **Jedna z firm zajmujących się produkcją sprzętu medycznego pracuje nad uzyskaniem materiału, w którym można by wyżłobić cieniutkie rowki o szerokości 11 nanometrów (1 nanometr = jedna miliardowa metra). Materiał taki umieszczałoby się wokół przerwanych ścięgien, co pomagałoby w ich zrastaniu się.**
- **Inżynierowie z całego świata prześcigają się w produkowaniu jak najmniejszych części mechanicznych, takich jak miniaturowe tłoki, koła zębate czy dźwignie. W przyszłości staną się one częściami nanobotów, które same będą wytwarzać różnego rodzaju urządzenia, a także inne przedmioty potrzebne człowiekowi.**

organizmu i likwidować bądź naprawiać niesprawne komórki. Schorzenia układu krwionośnego czy oddechowego będą rejestrowane, a informacja o nich przesyłana do komputera kontrolnego.

Już obecnie naukowcy pracują nad wykorzystaniem polimerów w medycynie. Pod bardzo czułym mikroskopem polimery są pokrywane mikroskopijnymi rowkami, następnie umieszcza się je wewnątrz ciała wokół uszkodzonych ścięgien. Ułatwia to regenerację ścięgien wzdłuż wyrytych rowków.

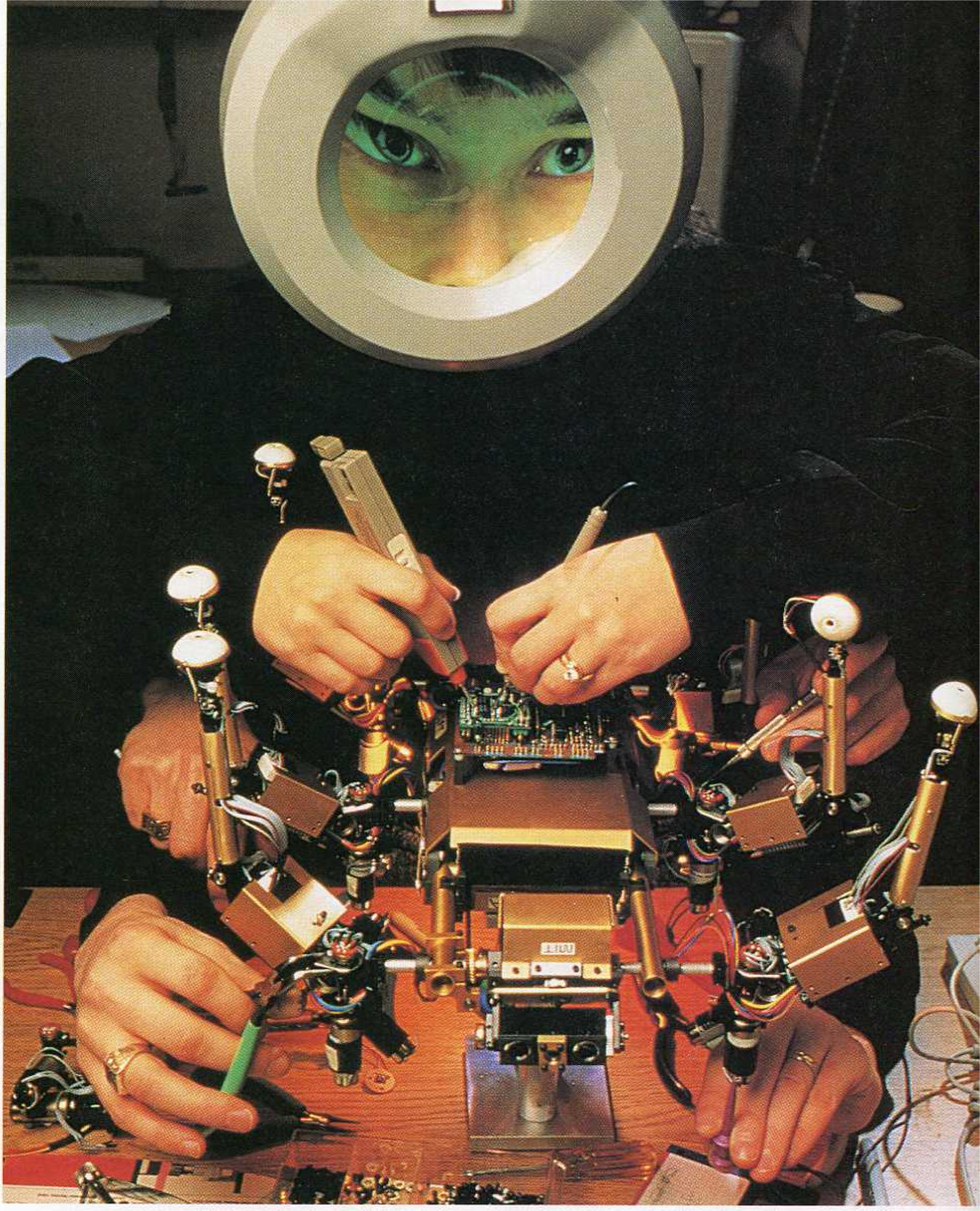

Peter Menzel/Science Photo Library

REMONT CZŁOWIEKA

Swoje szczególne zastosowanie nanotechnologia mogłaby znaleźć w krionice – praktyce zamrażania ludzkiego ciała w nadziei, że zostanie ono przywrócone do życia w przyszłości. Niektórzy ludzie chcą, by po śmierci zamrozić tylko ich głowy, licząc na to, że postępy medycyny pozwolą za kilkadziesiąt lub kilkaset lat przywrócić ich mózg z powrotem do życia. Nanomaszyny w takim przypadku usuwałyby uszkodzenia spowodowane zamrożeniem, a także zajmowałyby się odtwarzeniem reszty ciała. Następnie dbałyby o to, by organizm pozostawał w możliwie najlepszej kondycji fizycznej.

Ewentualny rozwój nanotechnologii rzeczywiście mógłby zmienić nasz świat nie do poznania. Jako że każdy kraj miałby możliwość wytworzenia dowolnego surowca, straciłyby sens wojny mające na celu uzyskanie dostępu do bogactw naturalnych. „W przeszłości", twierdzi Drexler, „tylko bogaci ludzie mogli pozwolić sobie na posiadania niektórych, szczególnie trudnych do wyprodukowania przedmiotów. Teraz wszyscy będziemy mogli je mieć, jako że zdolność dowolnego organizowania materii będzie ogólnodostępna".

WĄTPLIWOŚCI

Niestety, nanoutopia ma także swoje ciemne strony. Krytycy tej koncepcji uważają, że zwolennicy nanotechnologii sprytnie prześlizgują się obok problemów związanych z tym, jak nanomaszyny mają być programowane i napędzane.

Różnica pomiędzy krową i maszynką do robienia mięsa jest taka, że zwierzę jest genetycznie zaprogramowane na przyrost masy. Z kolei różnica między nanobotem a komórką wykorzystywaną przez inżyniera genetycznego jest taka, że komórka ta od początku jest żywa. A czy nanomaszyna będzie w stanie kiedykolwiek wyprodukować w warunkach laboratoryjnych życie?

Nawet Richard Feynman uważa, że mamy tu do czynienia z

OPINIE

Peter Menzel/Science Photo Library

Z OSTROŻNOŚCIĄ

Ralph Merkle, doktor elektroniki i jednen z najbardziej znanych zwolenników krioniki, z ostrożnością wypowiada się na temat nanotechnologii. „W tej chwili jedną z poważniejszych kwestii naukowych jest to, ile czasu zajmie rozwinięcie nanotechnologii i w jakim kierunku powinna ona zmierzać", twierdzi Merkle, który pracuje w Xerox Palo Alto Research Center w Kaliforni, gdzie prowadzone są badania nad rozwojem najnowszych technologii. Jego zdaniem wielu naukowców nie nadążających za rozwojem wypadków głośno wyraża swoje zastrzeżenia wobec nanotechnologii. Jednak „ci, którzy wiedzą co się dookoła nich dzieje, wydają się być zgodni w przekonaniu, że jej rozwoju nie da się uniknąć."

◄ W trakcie badań nad rozwojem nanotechnologii w Massachusetts Institute of Technology wyprodukowano szereg robotów-owadów zaprogramowanych do wykonywania prostych czynności.

Analiza

NANOBOTY

Kluczem do sukcesu nanotechnologii jest skonstruowanie mikroskopijnych robotów – nanobotów.

- Naukowcy pragną stworzyć nanoboty, których wielkość nie przekraczałaby milionowych części metra. Byłyby one podobne do cząsteczek białka, które już obecnie mogą być zaprogramowane przez specjalistów od inżynierii genetycznej do tego, by się zmieniać i poruszać.
- Pod kontrolą nanokomputerów, nanoboty mogłyby przechwytywać pewne molekuły i grupować je w określone struktury (z prawej). W ten sposób z szeregu różnych materiałów – takich nawet jak powietrze czy światło słoneczne – powstawałyby zupełnie nowe obiekty.
- Przy użyciu atomów węgla nanoboty mogłyby, przynajmniej teoretycznie, zbudować niemalże każdą rzecz. Produkty takie cechowałyby się twardością i lekkością diamentu.
- Nanoboty byłyby zaprogramowane do reprodukowania siebie. Podobnie jak drzewa, które rosną czerpiąc substancje z ziemi, powietrza i słońca, nanoboty byłyby zdolne wykonywać kopie samych siebie według z góry określonego modelu. To właśnie stosunek do tego aspektu nanotechnologii podzielił naukowców na tzw. utopistów i sceptyków.

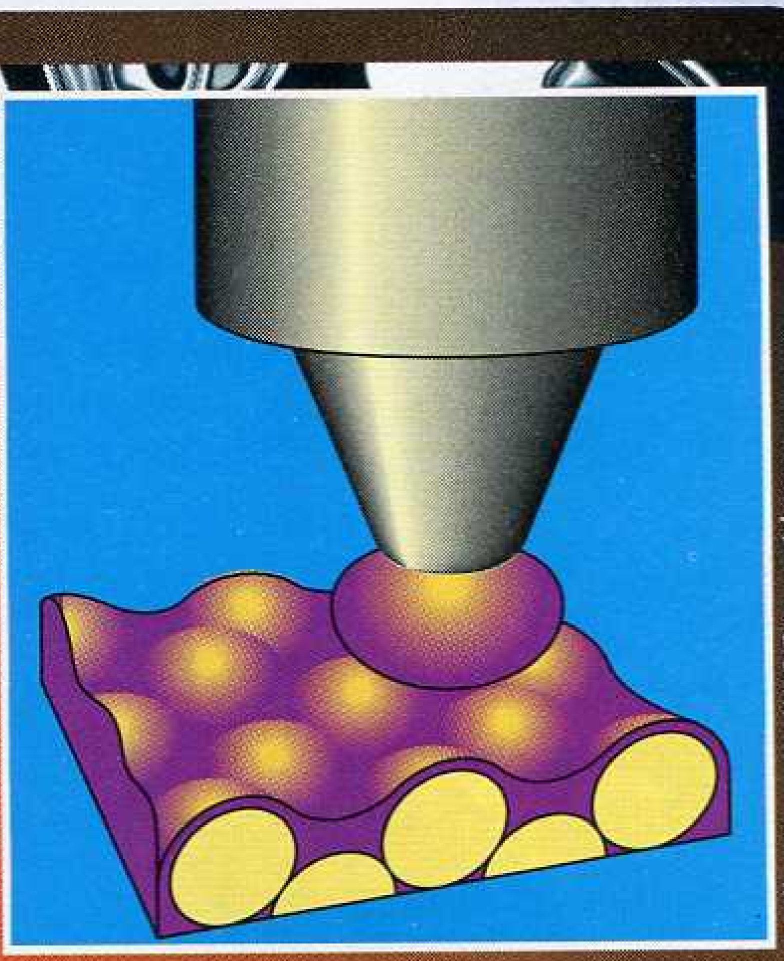

Sedley Browne/MC Picture Library

czystą utopią: „Pozornie stosują się oni [zwolennicy nanotechnologii] do zasad badania naukowego, jednak w rzeczywistości pomijają coś istotnego.”

Sceptycy zwracają uwagę na fakt, że manipulowanie cząsteczkami nie może przebiegać w pokojowej temperaturze, jako że w takich warunkach atomy nie są wystarczająco stabilne. Słynne logo IBM wykonano w próżni w bardzo niskiej temperaturze. Ponadto, jak zauważyli niektórzy, nanomaszyny, zamiast tworzyć raj na ziemi, równie dobrze mogą spowodować totalny chaos. Reprodukujące się nanoboty mogą zwrócić się przeciwko ludzkości i zamienić nas w, jak to określił Drexler, „szarą papkę”. Na przykład maszyna do robienia mięsa nie dająca się zatrzymać mogłaby zamienić otaczający nas świat w stale powiększającą się górę wołowiny.

> **”Rozwój nanotechnologii jest możliwy, ale jak na razie nie wykracza ona poza sferę marzeń (...) Istnieje szereg przeszkód natury technicznej i ekonomicznej**
>
> Tim Stephenson, fizyk i pisarz ”

NANOBROŃ

To nie koniec obaw związanych z rozwojem nanotechnologii. Znając naturę człowieka, jaką mamy gwarancję, że niektórzy ludzie nie wykorzystają tej technologii do produkcji nowych rodzajów broni? W amerykańskim Kongresie już odbyła się debata nad możliwością eliminowania z walki wrogich czołgów za pomocą nanomaszyn.

Niemniej jednak, pomimo że wielu naukowców zdaje sobie sprawę z zagrożeń, jakie niesie ze sobą rozwój nanotechnologii, panuje powszechny pogląd, że korzyści będą większe od ewentualnych szkód. Aby ograniczyć ryzyko można na przykład tak zaprogramować daną nanomaszynę, aby mogła wytworzyć tylko ściśle określoną liczbę swoich kopii.

Poza tym pierwsze korzyści, jakich należy oczekiwać w związku z rozwojem nanotechnologii, związane będą ze skonstruowaniem mikroskopijnych instrumentów medycznych (służących do naprawiania ludzkich komórek), a nie samowytwarzających się domów czy rakiet.

Sam Drexler powiedział: „Prawdopodobieństwo, że mikroskopijna maszyna, zaprogramowana do powielania się w laboratoryjnych warunkach, w wyniku jakiegoś przypadkowego wydarzenia zamieni się w reproduktora zdolnego do przetrwania w naturze jest takie samo, jak prawdopodobieństwo tego, że nasz samochód z jakiegoś powodu nagle zrezygnuje ze swojej „diety”, składającej się z benzyny i olejów, i postanowi „żyć” na wolności, gdzie „odżywiał się” będzie sokami drzew.”

NIE MA ODWROTU

Czy Einstein, gdyby wiedział, co stanie się w Hiroszimie i Nagasaki w 1945 r., zrezygnowałby ze swoich badań nad teorią względności? Także naukowcy zajmujący się rozwojem nanotechnologii muszą być świadomi możliwych konsekwencji swojej pracy. Jednak odwrotu już nie ma – można mieć jedynie nadzieję, że nanotechnologia będzie wykorzystywana wyłącznie dla dobra ludzkości.

Potwierdzeniem tego, że idea mikroskopijnych maszyn nie jest wyłącznie wytworem fantazji, jest zainteresowanie jakim cieszy się ona wśród przedstawicieli koncernów przemysłowych i rządowych grup badawczych. Według jednego z raportów, do 2010 r. nanoprzemysł będzie wart 40$ mld. Jak więc widać, nanotechnologia to coś więcej niż tylko science fiction.

SZTUKA RÓŻDŻKARSTWA

ZA POMOCĄ TEJ TECHNIKI MOŻNA ZLOKALIZOWAĆ WODĘ NA PUSTYNI, A TAKŻE USTALIĆ POŁOŻENIE POKŁADÓW ROPY NAFTOWEJ, ZŁOTA I INNYCH METALI SZLACHETNYCH. PRAKTYKA POKAZUJE WIĘC, ŻE RÓŻDŻKARSTWO JEST SKUTECZNE, CO NIE ZMIENIA FAKTU, ŻE TAK NAPRAWDĘ NIE WIEMY, DLACZEGO.

Różdżkarstwo jest prawdopodobnie jedynym przykładem komercyjnego wykorzystania zjawisk paranormalnych. Ma ono zastosowanie praktyczne, jego skuteczność została wielokrotnie potwierdzona, a usługi w zakresie różdżkarstwa są wykonywane odpłatnie. Właśnie z tego względu fenomen ten zainteresował Hansa Dietera Betza, profesora fizyki z uniwersytetu w Monachium. Postanowił on odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób różdżkarz jest w stanie zlokalizować wodę znajdującą się 70 metrów pod powierzchnią skalistej pustyni.

Od połowy lat 80. Betz we współpracy z innymi naukowcami i hydrologami przygląda się pracy niemieckiej organizacji GTZ, zajmującej się doradztwem technicznym w krajach rozwijających się. Jeden z zespołów GTZ, kierowany przez Hansa Schroetera, doświadczonego hydrologa z uzdolnieniami różdżkarskimi, działał na obszarach, gdzie zasoby wodne są ograniczone, mocno zanieczyszczone albo dostępne tylko w pewnych porach roku, a także tam, gdzie powierzchniowe źródła wody i zwykłe studnie są zbyt odległe, by opłacalne było ich wykorzystywanie.

ZDUMIEWAJĄCY SUKCES

Te agencje, które używały konwencjonalnych metod do lokalizacji wód głębinowych, często znajdujących się głęboko pod powierzchnią ziemi na terenach geologicznie trudnych, nie mogły pochwalić się większymi osiągnięciami. Natomiast różdżkarstwo zastosowane przez Schroetera odniosło niespodziewany i oszałamiający sukces.

Na dużych obszarach Sri Lanki, których mapy i roślinność nie dostarczały zbyt wielu wskazówek na temat obecności wód, zespół Schroetera wywiercił 691 studni, zaopatrując w wodę 350 wsi. W 96 procentach trafiono na wodę, co jest bardzo wysokim wskaźnikiem. Wyniki Schroetera zdumiały dra Hansjorga Elshorsta, menadżera GTZ, i profesora Hansa Berckhemera, przewodniczącego instytutu geologii Uniwersytetu Goethego.

Studnie wykopane przez zespół nie docierały bowiem do ogromnych zbiorników wód podziemnych, co nie byłoby wielką sztuką, lecz trafiały na wodę płynącą pomiędzy wąskimi pęknięciami w skałach leżących głęboko pod powierzchnią ziemi. W takich przypadkach skuteczność jest zwykle o wiele niższa niż 50%.

Dzięki odkryciom Schroetera zaoszczędzono znaczne sumy

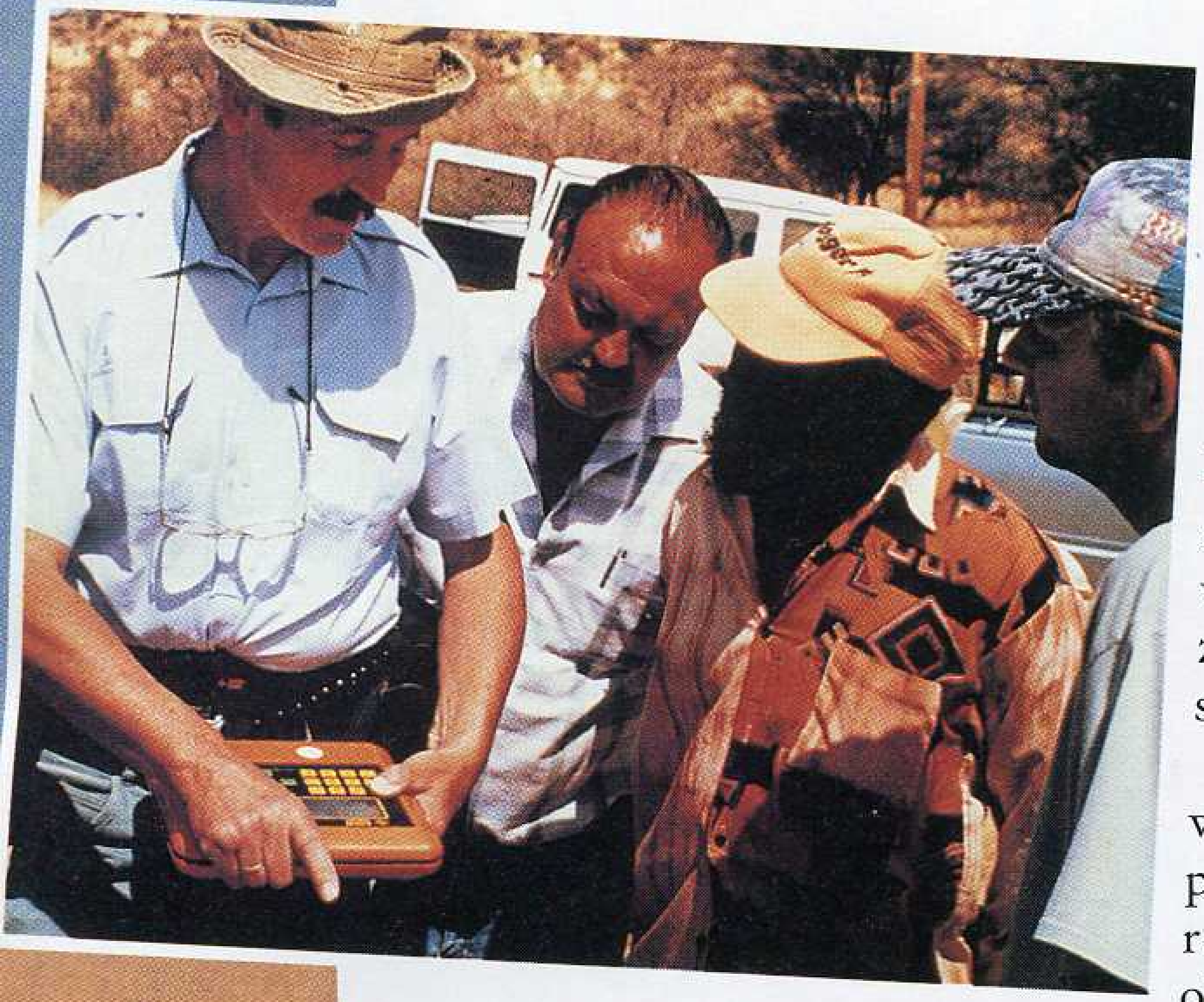

◄ Ekipa Hansa Schroetera (powyżej) działa głównie na suchych obszarach państw trzeciego świata. Konwencjonalne metody wykrywania wód głębinowych często prowadziły do kosztownych pomyłek. Zdumiewające sukcesy metody Schroetera, wykorzystującego swoje umiejętności różdżkarskie, przyczyniły się do poprawy warunków życia ludzi na wielu suchych i jałowych obszarach świata.

Montague Keen

pieniędzy, ponieważ w innym wypadku konieczne byłoby sprowadzanie wodociągami i oczyszczanie wody z odległej o 32 km rzeki, co kosztowałoby 10-krotnie więcej niż wykopanie studzien. Sukces ten nie był przypadkowy, ponieważ zespół powtórzył go w Namibii, na Synaju, w Kenii, Jemenie, Nigrze, Kongo i Dominikanie.

Osiągnięcia Schroetera stanowiły ogromne wyzwanie dla konwencjonalnej nauki, ponieważ za pomocą swojej metody potrafił on lokalizować wodę z dokładnością do centymetrów oraz podać dokładną głębokość odwiertu. Jeszcze przed wierceniem wiedział on także, czy znajdujące się pod spodem zasoby będą wystarczające, by zaspokoić lokalne potrzeby.

WIELOWIEKOWA TRADYCJA

Pierwsze wzmianki o różdżkarstwie pojawiają się w niemieckich książkach poświęconych rozwojowi górnictwa w XV wieku. Na podstawie innych źródeł – malowideł ściennych, stel i rękopisów – można wnioskować, że sztuka ta znana była już w starożytności.

W czasach współczesnych powszechnie kojarzono różdżkarstwo z okultyzmem, jednak pomimo powszechnego poglądu, że nie jest ono niczym więcej jak tylko sprytnym oszustwem, stosuje się je częściej niż mogłoby się to nam wydawać.

Światowej sławy medium Uri Geller zbił fortunę, świadcząc usługi w zakresie różdżkarstwa wielkim koncernom wydobywczym. Najczęściej koncentrował się on nad mapą danego regionu, czekając aż wyczuje, czy znajdują się tam złoża ropy, złota czy innych metali.

Czasami Geller przelatywał samolotem nad wybranym obszarem i wsłuchiwał się w pewnego rodzaju wibracje, które mają stanowić dowód na obecność pod ziemią bogactw mineralnych.

POSZUKIWANIA

Obecnie różdżkarze często pomagają archeologom w poszukiwaniu i wykreślaniu szkiców dawno zagrzebanych budowli. Także niektóre firmy zaopatrujące ludność w wodę przyznają się do tego, że korzystają z usług różdżkarzy. Angielski różdżkarz Clive Beadon uważa, że pod zamkiem królewskim Windsor znajdują się ogromne złoża ropy naftowej. Używając mapy obszaru, na którym znajduje się zamek, wahadełka i niewielkiej próbki ropy, odkrył on, że w okolicach królewskiej rezydencji znajduje się pomiędzy 220 a 340 milionów litrów tego cennego surowca. Jednak odwierty w tym miejscu uszkodziłyby, zdaniem Beadona, londyński system wód podziemnych, dlatego zapewne nieprędko możliwa będzie weryfikacja twierdzeń różdżkarza.

Beadon został kiedyś posądzony o szpiegostwo gospodarcze przez dużą firmę naftową, po tym, jak na jej zamówienie ustalił, gdzie znajdują się złoża ropy, które firma ta zamierzała eksploatować. Wskazania różdżkarza tak dokładnie pokrywały się z pomiarami przeprowadzonymi przez nafciarzy, że nie mogli oni uwierzyć w to, że Beadon w swoich kalkulacjach

Analiza

RÓŻDŻKI I WAHADEŁKA

Doświadczony różdżkarz koncentruje się na poszukiwanym obiekcie, którym mogą być szczątki archeologiczne, podziemne strumienie, pokłady ropy naftowej czy złoża metali.

H-D Betz

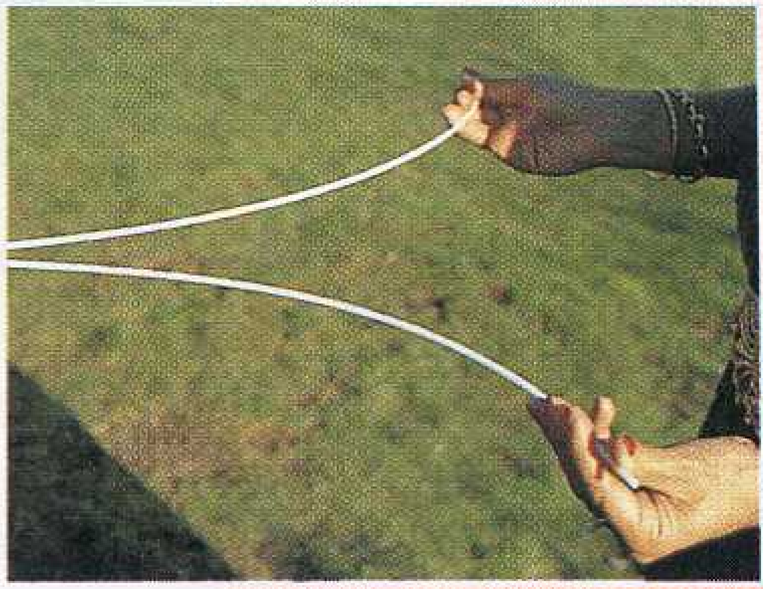

Rodzaj używanej różdżki wydaje się nie mieć większego znaczenia, chociaż tradycyjnie jest to rozwidlona gałązka leszczynowa. Popularne są także różdżki w kształcie liter L lub Y wykonane z drutu. Końce różdżki trzymane są luźno w wyciągniętych rękach na wysokości klatki piersiowej i wygięte nieco do przodu (powyżej). Siła, z jaką odchyla się różdżka, może zostać oceniona dzięki trzymaniu nadgarstków pod nieco innym kątem i rejestrowaniu różnic w odchyleniu.

Kiedy różdżkarz przechodzi nad miejscem, gdzie znajduje się poszukiwana rzecz, różdżka – bez żadnej widocznej przyczyny – gwałtownie przechyla się ku dołowi albo nagle skręca do wewnątrz lub na zewnątrz. Stanowi to znak do rozpoczęcia kopania.

MC Picture Library

Do zbudowania wahadełka (z lewej) wykorzystuje się różnego rodzaju linki lub sznurki z podwieszonym ciężarkiem. W trakcie poszukiwań w drodze prób i błędów ustala się, jaka długość wahadełka odpowiada poszukiwanej substancji.

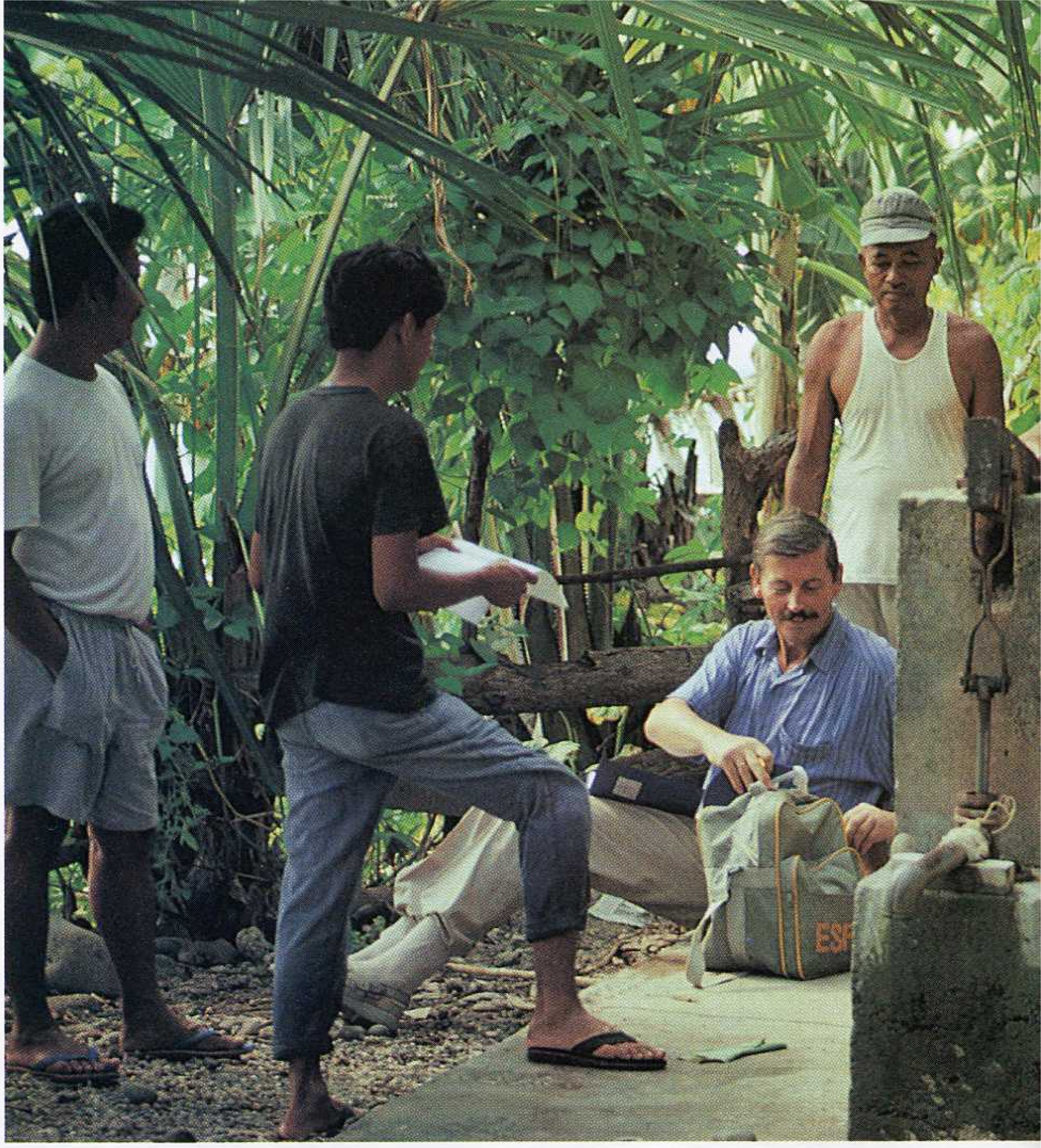

oparł się wyłącznie na zdolnościach różdżkarskich.

Clive Beadon uważa, że każdy z nas ma pewne zdolności różdżkarskie, jednak niektórzy są specjalnie uzdolnieni w tym kierunku. Zdolności te, jego zdaniem, biorą się z lepiej rozwiniętej prawej półkuli mózgowej, która jest odpowiedzialna za intuicyjną stronę naszej psychiki.

W ciągu ostatnich 150 lat przeprowadzono setki badań nad fenomenem różdżkarstwa, jednak do opublikowania w 1995 roku wyników testów Betza, nikomu nie udało się przedstawić wystarczająco przekonującego dowodu, by usatysfakcjonować sceptycznie nastawionych naukowców.

> **Różdżkarstwo musi zostać uznane za fakt. Nie ma sensu przeprowadzanie eksperymentów udowadniających wyłącznie istnienie tego zjawiska – ono istnieje**
>
> Charles Richet, naukowiec francuski

Wcześniejsze eksperymenty nie powiodły się prawdopodobnie z dwóch powodów. Pierwszym z nich było to, że wśród różdżkarzy są osoby o bardzo zróżnicowanym poziomie umiejętności i ze statystycznego punktu widzenia wyniki osiągane przez wielu z nich mogły z łatwością być zinterpretowane jako rezultat przypadku.

Drugim powodem, dla którego eksperymenty mogły się nie udawać, było to, że większość różdżkarzy uznaje swoje zdolności za paranormalne, czyli wymagające wrażliwości pozazmysłowej, wykraczającej poza możliwości rozumienia współczesnej nauki. Niewykluczone, że w związku z tym rzadko wypadały one dobrze w toku laboratoryjnych testów.

Jedną z najbardziej kontrowersyjnych i tajemniczych metod różdżkarskich jest

FAKTY

WYNIKI BETZA

W 1995 roku profesor Hans Dieter Betz opublikował w czasopiśmie *The Journal of Scientific Exploration* 73-stronicową analizę przeprowadzonych przez siebie eksperymentów różdżkarskich. Wskaźniki trafnych lokalizacji zarejestrowanych w ciągu wielu lat w 12 krajach często dwukrotnie przewyższały te, jakich oczekuje się przy zastosowaniu konwencjonalnych metod poszukiwania wody.

W jednym z testów na parterze stodoły umieszczono w przypadkowo wybranym miejscu rurę z wodą. Zadaniem różdżkarzy było zlokalizowanie rury z górnego piętra stodoły. W 900 próbach z udziałem 43 różdżkarzy wyniki wykazały, że prawdopodobieństwo przypadkowości trafień wynosiło 1:1000. W odniesieniu do Hansa Schroetera było ono jeszcze niższe i wynosiło 1:1700.

Inaczej niż we wcześniejszych testach, zarówno różdżkarze, jak i naukowcy nie wiedzieli, gdzie umieszczono poszukiwany obiekt. W kolejnej serii prowadzonych pod ścisłym nadzorem doświadczeń, 40 różdżkarzy zostało poddanych testom w warunkach polowych (z prawej). W tym przypadku prawdopodobieństwo przypadkowości ich trafień zmalało do rezultatu 1 do miliona. Co ciekawe, tylko 13 z różdżkarzy osiągnęło znaczące wyniki, co oznacza, że wskaźnik ich trafności był jeszcze większy.

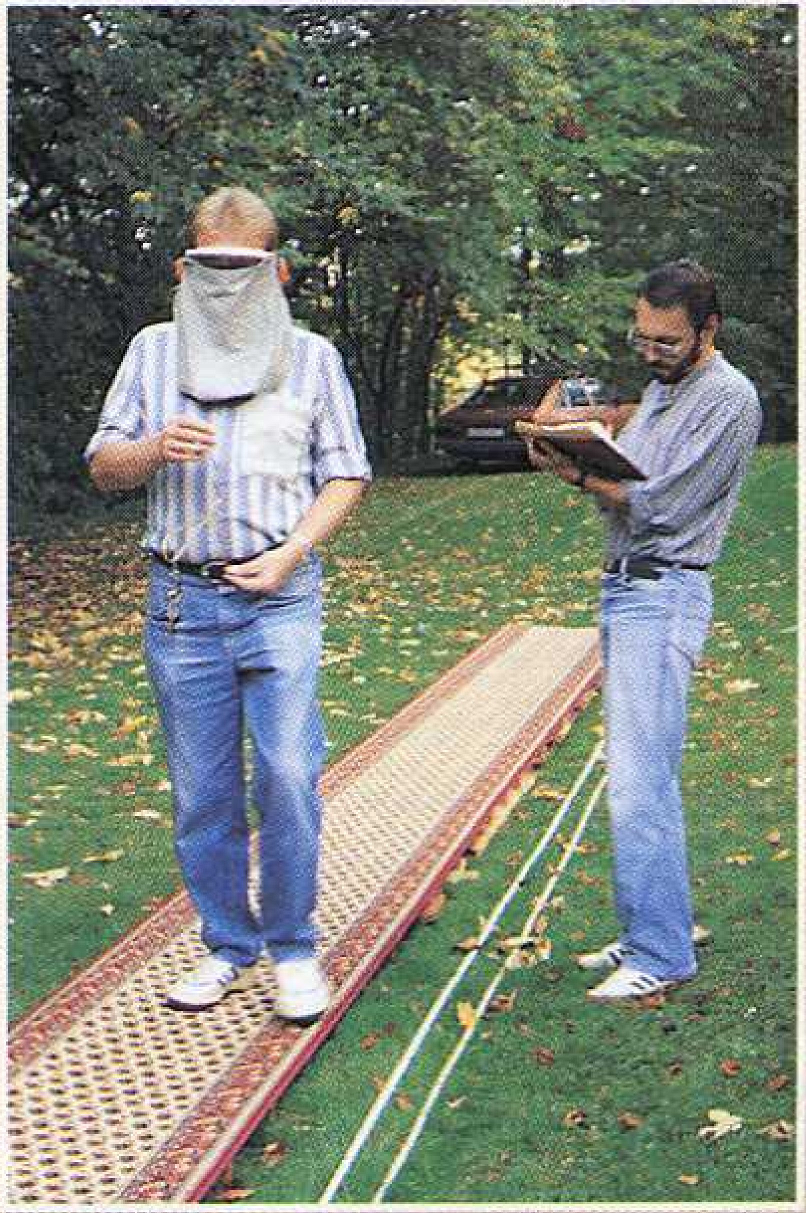

H-D Betz

◂ **Hans Schroeter pokazuje afrykańskim studentom hydrologii, jak można łączyć tradycyjne metody lokalizowania wód podziemnych z tajemniczą sztuką różdżkarstwa.**

Montague Keen

lokalizowanie ukrytych obiektów za pomocą mapy. Położenie poszukiwanej rzeczy ustalane jest na podstawie odchyleń wahadełka swobodnie zwisającego nad mapą. Różdżkarz nie musi w tym przypadku znajdować się fizycznie w pobliżu badanego miejsca.

Amerykańskie Stowarzyszenie Różdżkarzy w następujący sposób opisuje tę odmianę różdżkarstwa: „Poszukiwanie za pomocą mapy jest skuteczniejsze przy wykorzystaniu wahadełka niż za pomocą różdżki. Jednym ze sposobów jest pokrycie mapy siatką, dzielącą obszar na prostokątne pola (równie dobrze siatka ta może być wyobrażona lub otrzymana w drodze psychicznej wizualizacji). Następnie różdżkarz zadaje pytanie, w którym z prostokątów siatki należałoby wywiercić studnię, a wahadełko udziela na nie odpowiedzi."

PIONIER WAHADEŁKA

Najsłynniejszym różdżkarzem posługującym się wahadełkiem był naukowiec z Cambridge Tom C. Lethbridge, który swoje badania nad tym fenomenem rozpoczął w latach 30. XX wieku. Z początku był zdania, że odchylenia są wynikiem działania delikatnego pola elektromagnetycznego. Jednak metodą prób i błędów ustalił on, że długość wahadełka determinuje rodzaj odnajdywanej substancji. Sporządził on szczegółową tablicę, z której wyczytać można było, że, na przykład, do wykrywania srebra lub złota należy używać 22-calowego wahadełka, żelazo wymaga długości 32 cali, natomiast siarka jedynie siedmiu cali.

Co ciekawe, okazało się, że wskazania wahadełka różnią się w zależności od emocji związanych z poszukiwanym przedmiotem oraz od jego cech, na przykład od rodzaju. I tak rzeczy rodzaju żeńskiego – na przykład szczątków zwierzęcych lub ludzkich – należało poszukiwać wahadełkiem o długości 29 cali, a rodzaju męskiego - 24 cali.

Inny angielski różdżkarz, Stephen Scammell, który swoje wieloletnie doświadczenia w dziedzinie różdżkarstwa opublikował w formie książki, twierdzi, że sztuki tej używano w czasie II wojny światowej do wykrywania niewybuchów. Jego samego często zatrudniano do lokalizacji min.

Niestety skala długości wahadełka autorstwa Scammella różniła się od tej sporządzonej przez Lethbridge'a, oprócz tego w żadnym z powyższych przypadków warunki, w jakich przeprowadzone zostały eksperymenty, nie odpowiadały rygorom naukowym. Obfity i często wewnętrznie sprzeczny materiał faktograficzny potwierdzał jednak niezbicie fakt, że różdżkarstwo przynosi, dobre rezultaty jedynie wtedy, kiedy różdżkarzowi uda się odpowiednio skoncentrować na szukanym obiekcie.

Niektórzy naukowcy sugerowali, że różdżkarze wyczuleni są na pewne niezauważalne przez większość ślady obecne w środowisku albo ich mięśnie reagują na nieznane formy promieniowania ziemskiego, co powoduje wygięcie różdżki. Jednak często różdżki umieszczone są w cienkich rurkach lub szpulach, służących za uchwyty, w związku z czym nie są bezpośrednio dotykane. Ponadto teoria ta nie wyjaśniała powszechnie praktykowanych poszukiwań za pomocą mapy i wahadełka.

TYLKO U NAS

Świadek

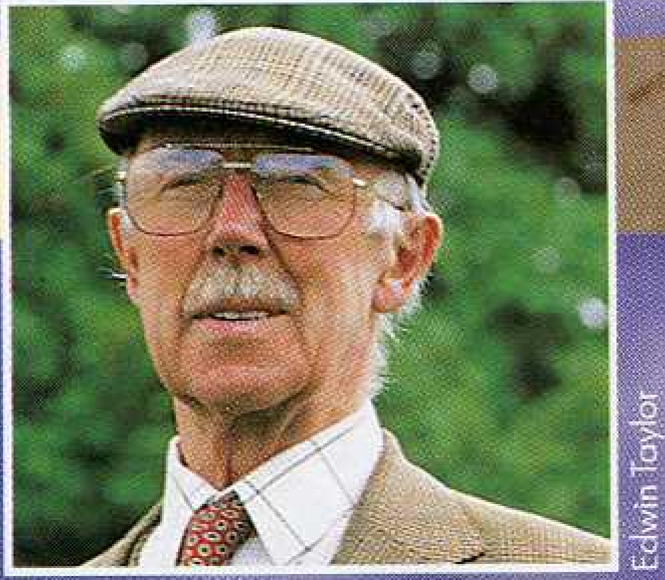

Edwin Taylor

EDWIN TAYLOR

Przez 40 lat Edwin Taylor był jednym z najskuteczniejszych brytyjskich różdżkarzy i zlokalizował setki podziemnych źródeł wody. Jego zdaniem sztuka różdżkarstwa nadal jest niedoceniana.

Naukowcy nadal nie zdają sobie sprawy z potencjału tkwiącego w umiejętnościach uzdolnionego różdżkarza. Moim zdaniem nie jest to umiejętność nabyta, lecz wrodzona. Uważa się, że tylko 8% populacji posiada zdolności różdżkarskie. Różdżka służy jedynie do wzmocnienia tych umiejętności.

W jaki sposób wykorzystuje pan swój talent?

Często jestem proszony o odnalezienie wody potrzebnej dla farmy czy fabryki. Jednak nie reklamuję swoich usług w zakresie różdżkarstwa – wszystkie z setek studni odnalezionych i wykopanych dzięki mojej radzie wzięły początek z ustnej rekomendacji.

Jakiego sprzętu pan używa?

Najczęściej rozwidlonej kości wieloryba, jednak potrafię wykrywać wodę bez różdżki. Czasami do jej lokalizacji wystarczają mi jedynie moje kciuki.

Na czym polega fenomen różdżkarstwa?

Większość ludzi myśli, że to woda powoduje przechylenie się różdżki. Ja jednak uważam, że jest ono wywołane niewielkim promieniowaniem emitowanym przez podziemny uskok, który zwykle wskazuje na obecność wody. Teorię tę opieram na przypadkach, z którymi się zetknąłem, kiedy odchylenie różdżki wskazało na pustą szczelinę w skale wapiennej, gdzie w ogóle nie było wody.

▶ Wskazania Uri Gellera pozwoliły zlokalizować na Wyspach Salomona złoża złota i diamentów. Często przejazd po badanym obszarze wystarcza mu do precyzyjnego określenia położenia złóż.

Uri Geller Enterprises

PROMIENIOWANIE

Większość teorii zakłada obecność jakiegoś rodzaju promieniowania czy pola elektromagnetycznego. Jednak siła, z jaką odgina się różdżka, oraz trafność wskazań nie zależą od głębokości na jakiej znajduje się szukany materiał, co stoi w sprzeczności z obowiązującymi prawami fizyki.

Większość różdżkarzy uważa, że ich zdolności wiążą się z pewnym paranormalnym związkiem pomiędzy procesami myślowymi a poszukiwanym obiektem. Fakt, że wielu z nich nie korzysta z żadnych instrumentów, używając wyłącznie swoich palców, wskazuje na to, że ruchy różdżki mają charakter psychokinetyczny i są spowodowane aktywnością tej części umysłu, która wrażliwa jest na niewykrywalne formy promieniowania pochodzące od zagrzebanego przedmiotu.

UMYSŁ I MATERIA

Profesor Vincent Reddish, szkocki astronom z uniwersytetu w Edynburgu, w swoich badaniach nad fenomenem różdżkarstwa zastosował bardziej tradycyjne metody badawcze. Rezultaty przeprowadzonych przez niego testów, które opublikował w 1993 roku, potwierdzają istnienie pewnej siły, której jednak on nie przypisał charakteru umysłowego, lecz cechy ściśle fizyczne, upodabniające ją do magnetyzmu czy grawitacji.

Reddish sugeruje istnienie jakiegoś pola otaczającego podziemne obiekty, takie jak rury z wodą czy metalowe kable. Według jego hipotezy pewne subatomowe cząstki, których obecność wykrywana jest przez różdżkarza, przyczepiają się do tych obiektów.

> **Mamy tu do czynienia z realną siłą, tak realną, jak grawitacja czy magnetyzm**
>
> Vincent Reddish, profesor astronomii na uniwersytecie w Edynburgu

Jednak większość konkluzji Reddisha nie jest dostatecznie uzasadniona. Poza tym, jego teoria nie wyjaśnia fenomenu metody z wykorzystaniem mapy i wahadełka oraz innych zjawisk związanych z różdżkarstwem.

Niewykluczone, że największą zasługą Hansa Schroetera jest to, że zmusił on sceptycznych naukowców do poważnego potraktowania fenomenu różdżkarstwa. Być może odpowiednio przygotowane eksperymenty pozwolą w przyszłości lepiej zrozumieć to zjawisko i ustalić, czy ma ono psychiczny czy wyłącznie fizyczny charakter. X

Notatnik

ODDANI RÓŻDŻKARZE

Miasto Danville w stanie Vermont w USA uchodzi za „stolicę światowego różdżkarstwa" i jest siedzibą Amerykańskiego Stowarzyszenia Różdżkarzy (ASD), założonego w 1961 r.

Mieszkańcy Danville z całą powagą traktują różdżkarstwo, które odgrywa ważną rolę w ich życiu codziennym. Na przykład kupujący używają wahadełek do wybrania najzdrowszych i najświeższych artykułów spożywczych, a weterynarze korzystają z różdżek w celu ustalenia, na co chore jest dane zwierzę (na zdjęciu).

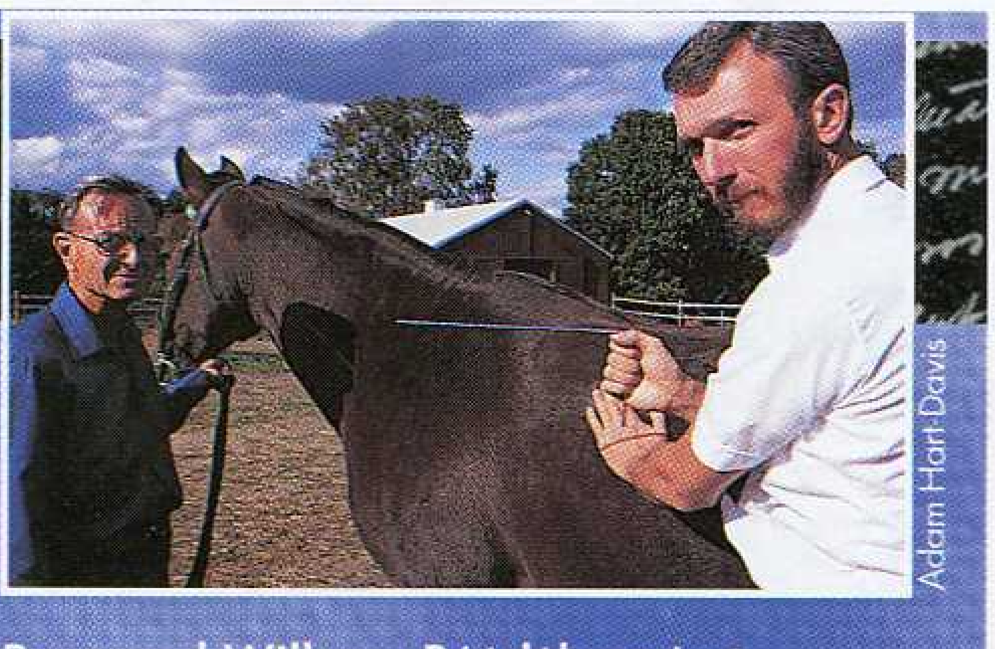

Adam Hart-Davis

Ludzie z Danville nie uważają tego za nic dziwnego. Jak twierdzi sekretarz ASD Raymond Willey: „Różdżkarz jest szanowanym członkiem lokalnej społeczności i osoba, która ma zamiar wykopać studnię i nie skorzysta z jego rady, powszechnie uważana jest za głupca. Zostało oszacowane, że nasi przodkowie, którzy skolonizowali te ziemie, wykopali około kilkuset tysięcy studzien, kierując się radą różdżkarzy."

Stowarzyszenie szczyci się tym, że nauczyło tysiące ludzi starożytnej sztuki różdżkarstwa.

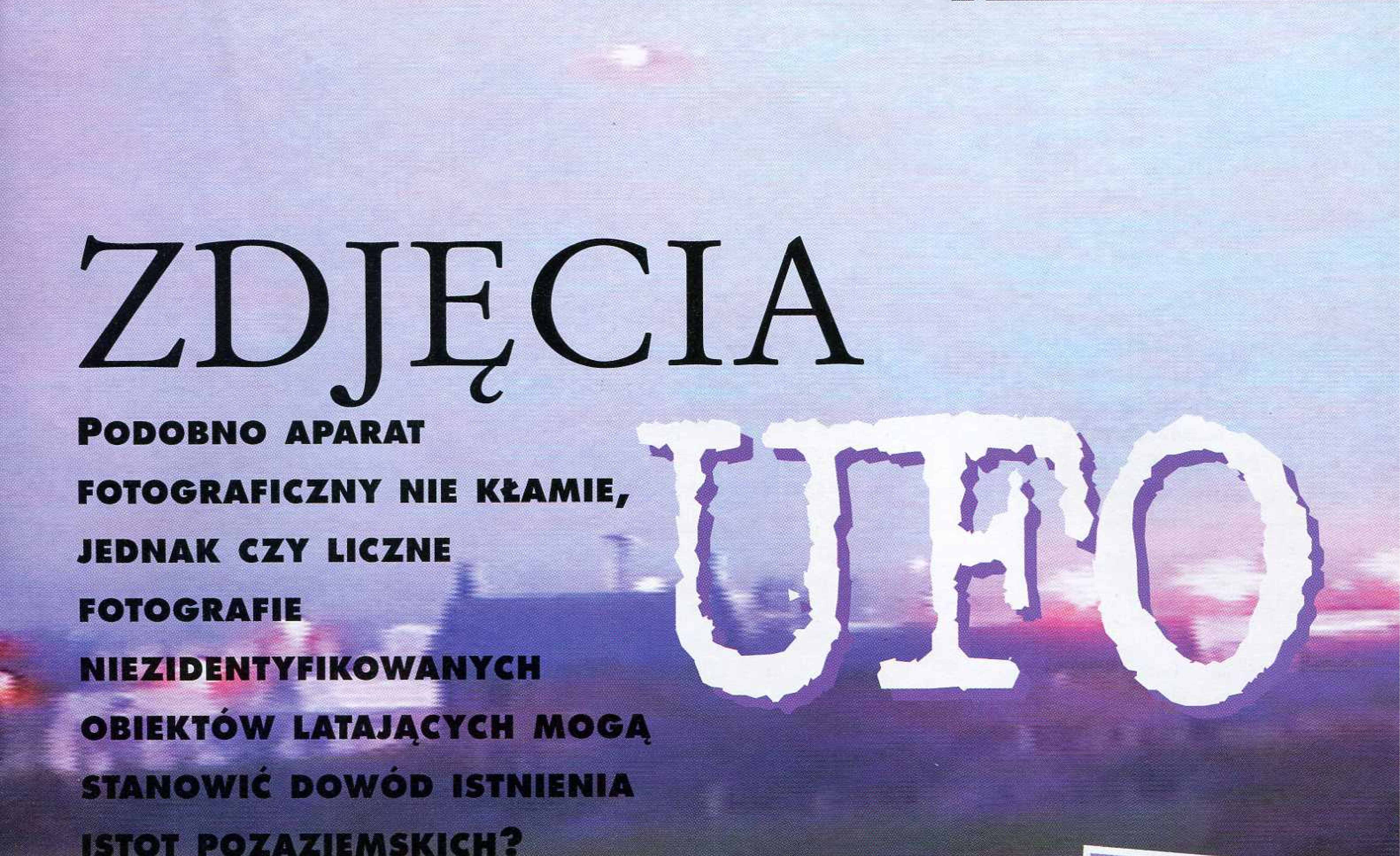

ZDJĘCIA UFO

PODOBNO APARAT FOTOGRAFICZNY NIE KŁAMIE, JEDNAK CZY LICZNE FOTOGRAFIE NIEZIDENTYFIKOWANYCH OBIEKTÓW LATAJĄCYCH MOGĄ STANOWIĆ DOWÓD ISTNIENIA ISTOT POZAZIEMSKICH?

W dniu 13 marca 1993 r. Stephen Woolhouse ujrzał niezwykły obiekt szybujący bezdźwięcznie nad polem za jego domem w Bispham w hrabstwie Lancashire (Wielka Brytania). W ten sposób Stephen dołączył do licznego grona naocznych świadków obecności UFO – jednej z najbardziej intrygujących zagadek ostatnich czasów – jednak w przeciwieństwie do większości swoich poprzedników uzbrojony był w gotową do filmowania kamerę wideo. Zdążył sfilmować błyszczący obiekt, zanim ten zniknął na tle ciemniejącego nieba.

Czy takie świadectwo może być dowodem istnienia istot pozaziemskich? W dzisiejszych czasach komputerowych efektów specjalnych i rozpowszechnienia techniki wideo nawet za pomocą stosunkowo prostego sprzętu można osiągnąć zdumiewające rezultaty. Ponadto UFO jest gorącym tematem – o czym można było się przekonać przy okazji rzekomej autopsji kosmity z Roswell – w związku z czym często zdarzają się przypadki nadużyć. Sam obraz już nie wystarcza – aby ocenić jego wartość jako dowodu musi zostać poddany gruntownej, fachowej analizie. Jednak dopiero tu zaczynają się prawdziwe problemy.

We wczesnej fazie zainteresowania tym tematem za UFO brano wszystko, co na zdjęciu wyglądało jak niezidentyfikowany obiekt latający. Nic więc dziwnego, że przypadki rejestracji UFO były stosunkowo liczne.

Jednak to naiwne podejście zmieniło się, a swój wydatny udział miał w tym Alex Birch, nastolatek z Sheffield w Anglii. W lutym 1962 r. podał on do publicznej wiadomości, że wspólnie z kilkoma kolegami zaobserwował na niebie nad swoim ogrodem formację ciemnych obiektów. Chłopcom szczęśliwym trafem udało się sfotografować pozaziemską flotyllę, której oprócz nich nikt z miasteczka nie zauważył.

DOWÓD NA ZDJĘCIU?

Przez jakiś czas Alexa i jego ojca traktowano jak bohaterów. Zaproszono ich do Londynu, spotkali się z wysokimi urzędnikami państwowymi, którzy raport na temat sprawy włączyli do swoich kartotek. Następnie chłopiec wygłosił przemówienie do licznie zebranych zainteresowanych, co przyczyniło się do powstania British UFO Research Assotiation – Brytyjskiego Stowarzyszenia Badaczy UFO.

O fotografiach przedstawionych przez chłopca było bardzo głośno, nikomu jednak nie przyszło do głowy, żeby

▲ Świetlista kula szybująca nad polem w Lancashire w Anglii. Obiekt ten, zarejestrowany kamerą wideo przez Stephena Woolhouse (powyżej) w 1993 r., znajdował się w odległości 26 km od najbliższego lotniska, jednak pozbawiony był świateł sygnalizacyjnych i nie wydawał żadnego dźwięku. Analiza pojedynczych klatek nie dostarczyła jak dotąd zadowalającego wyjaśnienia tego fenomenu.

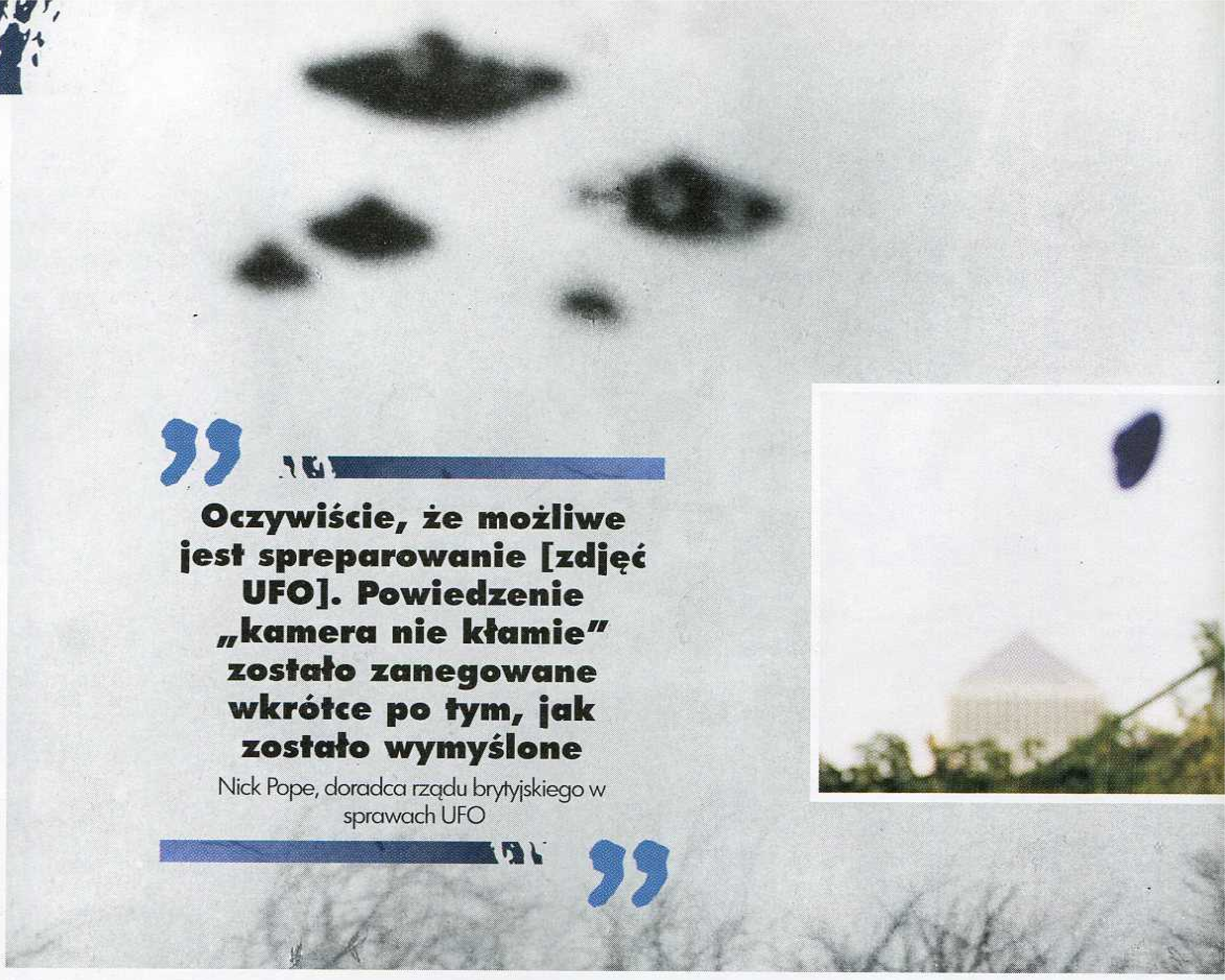

▶ Głośne zdjęcie Alexa Bircha z 1962 r. zostało spreparowane za pomocą kilku ciemnych plam namalowanych na kawałku szyby. Jedynym elementem zdjęcia oprócz UFO były gałęzie drzew, dlatego eksperci analizujący fotografię nie mieli dobrego punktu odniesienia, na podstawie którego mogliby ustalić wielkość obiektów i ich odległość od aparatu. Faktor X wykonał własne zdjęcie metodą Bircha (w środku), aby pokazać, że obecność większej liczby elementów na fotografii ułatwia zadanie określenia parametrów niezidentyfikowanego obiektu.

Topham Picture Point. Środek: Glenday/Reid/MC Picture Library

> **Oczywiście, że możliwe jest spreparowanie [zdjęć UFO]. Powiedzenie „kamera nie kłamie" zostało zanegowane wkrótce po tym, jak zostało wymyślone**
>
> Nick Pope, doradca rządu brytyjskiego w sprawach UFO

Notatnik

NA POLSKIM NIEBIE

W Polsce zdjęcia UFO pojawiły się mniej więcej w tym samym czasie, co na Zachodzie. Przypadki sfotografowania UFO w naszym kraju zostały zebrane i opisane w książce Krzysztofa Piechoty i Bronisława Rzepeckiego *UFO nad Polską*. Autorom udało się dotrzeć do 34 przypadków rejestracji niezidentyfikowanych obiektów latających. Pierwszy z nich miał miejsce w 1957 r. nad Zatoką Gdańską, gdzie pan S. Rzynkowski sfotografował formację unoszących się nad wodą kulistych obiektów.

Następna była fotografia dr Stanisława Kowalczewskiego wykonana w Muszynie koło Krynicy w 1958 r. Autor zdjęcia był przekonany, że niechcący sfotografował wychylające się spoza chmur słońce. Dopiero po wywołaniu filmu ujrzał „latający talerz", który prezentował się jako ciemny, dyskoidalny obiekt. Specjaliści, którzy zbadali negatyw, wykluczyli możliwość uszkodzenia błony czy fotomontażu, nie potrafili jednak udzielić odpowiedzi na pytanie, dlaczego jasny w rzeczywistości obiekt na zdjęciu „wyszedł" ciemny.

Autorzy *UFO nad Polską* przypuszczają, że obiekt ten emitował promieniowanie o długościach fal nieuchwytnych dla ludzkiego oka, jednak pozostawiających ślad na błonie filmowej. Ostatnio coraz gruntowniej badane są także przypadki bliskich spotkań i wzięć w Polsce. Ich dokumentowaniem zajął się B. Rzepecki (patrz wycinki).

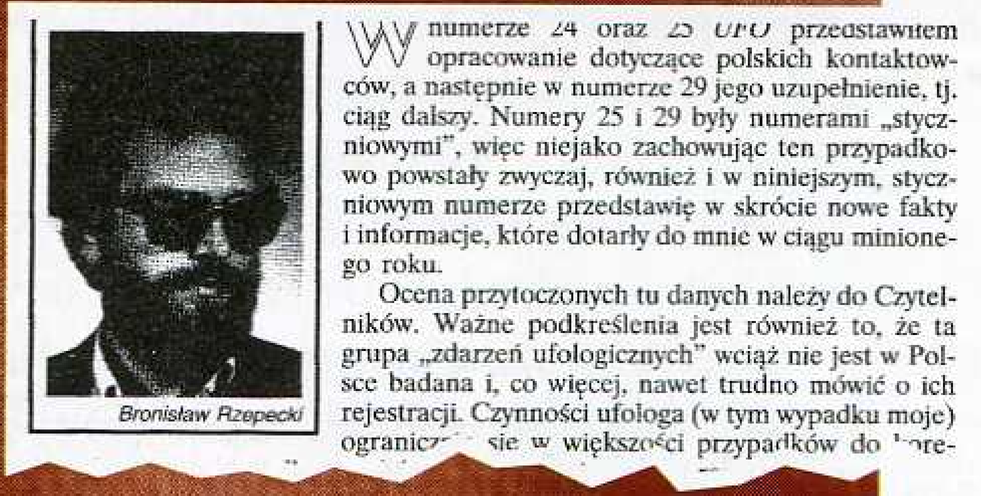

Bronisław Rzepecki

W numerze 24 oraz 25 UFO przedstawiłem opracowanie dotyczące polskich kontaktowców, a następnie w numerze 29 jego uzupełnienie, tj. ciąg dalszy. Numery 25 i 29 były numerami „styczniowymi", więc niejako zachowując ten przypadkowo powstały zwyczaj, również i w niniejszym, styczniowym numerze przedstawię w skrócie nowe fakty i informacje, które dotarły do mnie w ciągu minionego roku.

Ocena przytoczonych tu danych należy do Czytelników. Ważne podkreślenia jest również to, że ta grupa „zdarzeń ufologicznych" wciąż nie jest w Polsce badana i, co więcej, nawet trudno mówić o ich rejestracji. Czynności ufologa (w tym wypadku moje) ogranicz się w większości przypadków do

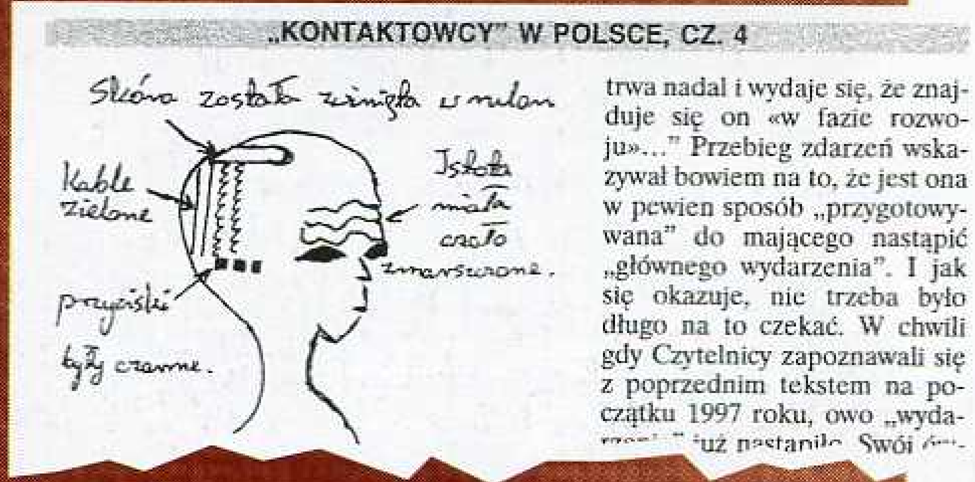
Skóra została zwinięta w rulon
Kable zielone
Istota miała czoło zmarszczone.
przyciski były czarne.

„KONTAKTOWCY" W POLSCE, CZ. 4

trwa nadal i wydaje się, że znajduje się on «w fazie rozwoju»..." Przebieg zdarzeń wskazywał bowiem na to, że jest ona w pewien sposób „przygotowywana" do mającego nastąpić „głównego wydarzenia". I jak się okazuje, nie trzeba było długo na to czekać. W chwili gdy Czytelnicy zapoznawali się z poprzednim tekstem na początku 1997 roku, owo „wydarzenie" już nastąpiło. Swój

UFO

najpierw dokonać analizy zdjęć przedstawiających kilka ciemnych plamek na ziarnistym tle nieba. Wydawało się, że podobnie jak wcześniejsze przypadki zaobserwowania UFO, także i ten wejdzie na trwałe do historii ufologii jako nierozwiązana zagadka.

Okazało się jednak, że ten przypadek był jak najbardziej do rozwiązania. Dziesięć lat później, dorosły już Alex przyznał, że posłużył się trikiem. Namalował kilka prostych latających talerzy na szklanej szybie, którą ustawił w ogrodzie i sfotografował przez nią niebo. W rezultacie otrzymał niewyraźny obraz unoszących się nad ziemią obiektów.

Wyznanie Bircha wywołało duże poruszenie w środowisku ufologów. Zaczęto ustalać kryteria oceny autentyczności materiałów fotograficznych, które z biegiem czasu ulepszano. Szybko okazało się, że wiele zdjęć „niezidentyfikowanych obiektów latających" przedstawia w rzeczywistości coś całkiem łatwego do zidentyfikowania. Oczywiście część z tych fotografii została celowo spreparowana, jednak większość była tak zwanymi „przypadkowymi oszustwami".

Aparat fotograficzny „widzi" rzeczywistość podobnie jak oko ludzkie, rejestrując obiektywne zdarzenia zewnętrzne, jednak ulega on też pewnym złudzeniom. Nawet zwykły strumień światła może wyglądać tajemniczo i dziwnie, szczególnie jeśli przenika przez spowite mgłą niebo. Jeżeli świadek od początku przekonany jest, że

widzi UFO, zdjęcie prawdopodobnie nie wyprowadzi go z błędu.

ZATRZYMANE W CZASIE

W rzeczywistości w niektórych przypadkach aparat fotograficzny potrafi jeszcze bardziej wprowadzić w błąd niż ludzkie oko. Wiąże się to z tym, że oko rejestruje zdarzenia płynące w czasie, natomiast aparat zatrzymuje na zdjęciu jedną chwilę. Typowym przykładem tzw. „przypadkowego oszustwa" może być zdjęcie lecącego ptaka. Otwarta na ułamek sekundy migawka aparatu może uchwycić zwierzę w momencie, kiedy układ jego skrzydeł sprawi, iż na fotografii wyglądać ono będzie jak latający talerz.

Dlatego obecnie podczas analizy zdjęć niezidentyfikowanych obiektów latających ufolodzy ściśle współpracują z ekspertami z dziedziny fotografii. Dzięki temu można wyeliminować szereg przypadkowych pomyłek, spowodowanych np. przez odbite w obiektywie promienie jasno świecącego obiektu sfotografowanego nocą.

Pomimo wielu zakończonych rozczarowaniami prób, ufolodzy nauczyli się nie ignorować żadnego z domniemanych zdjęć UFO. Do tej pory przeanalizowano kilka tysięcy fotografii zrobionych na całym świecie, z których tylko niewielka liczba – może około 1% - przedstawia coś naprawdę niezidentyfikowanego. Reszta to przypadkowe pomyłki i celowe oszustwa.

NIGDY NIE MÓW „NIGDY"

Nawet jeżeli dowód wydaje się niezbity, niewielu ekspertów skłonnych jest bronić go bez zastrzeżeń. Powodem tego podejścia mogą być takie przypadki, jak sprawa doktora biochemii, który w listopadzie 1966 r. wybrał się na przejażdżkę przez przełęcz Williamette w Oregonie w nadziei, że uda mu się zrobić zdjęcia ośnieżonych szczytów. Jego cierpliwość została nagrodzona widokiem dziwnego obiektu przemykającego się po niebie, który bez zastanawiania mężczyzna sfotografował.

Uzyskane zdjęcie ukazywało spłaszczony od spodu dysk unoszący się nad drzewami. Jeszcze bardziej intrygujące było to, że na fotografii widoczne były trzy obrazy tego samego obiektu, tak jakby w ciągu tych kilku setnych sekundy statek kilka razy zdematerializował się i zmaterializował na nowo.

Ze względu na nieposzlakowaną reputację autora zdjęcia – który jednak pragnął zachować anonimowość - sprawa została potraktowana bardzo poważnie. Zajęła się nią gazeta *Photographic Magazine*, nawet nie w celu udowodnienia czy podważenia autentyczności fotografii, lecz po to, by na podstawie analizy optycznej i fizycznej

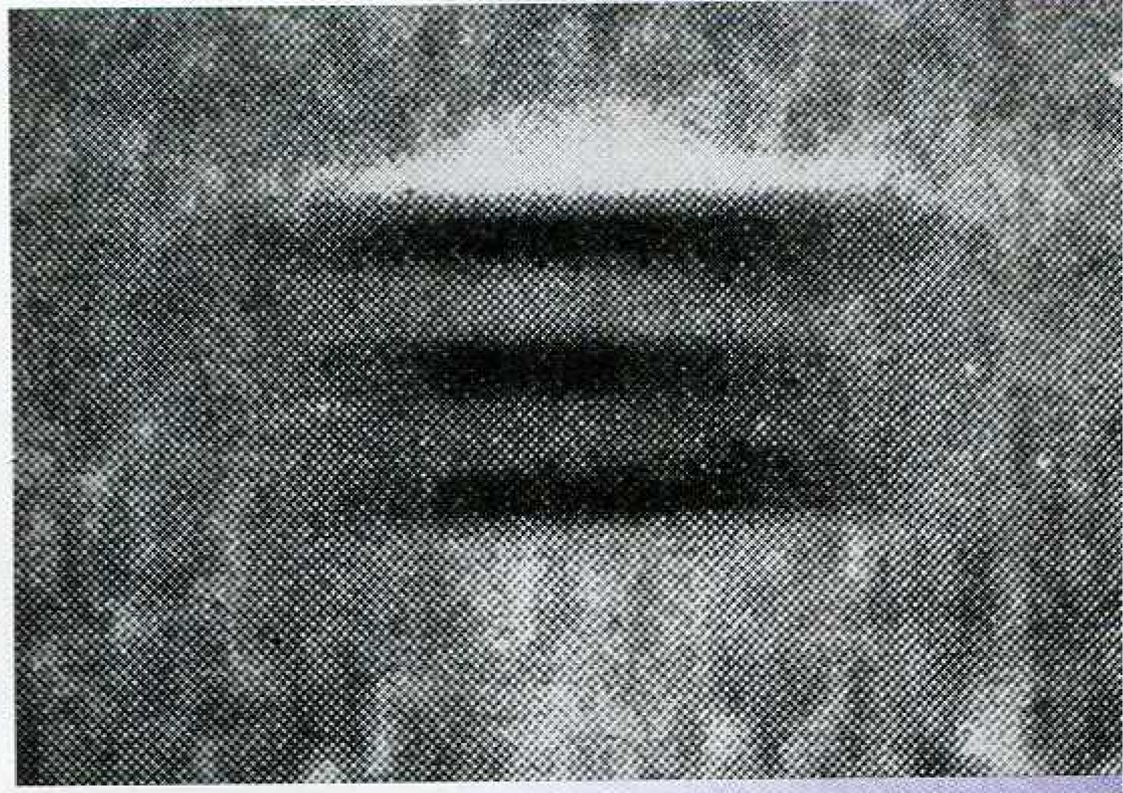

▼ To „UFO" uchwycone na zdjęciu z przełęczy Williamette w Oregonie, to po prostu zwykły znak drogowy sfotografowany z jadącego samochodu. Ruchy aparatu spowodowały powstanie potrójnego, rozmazanego obrazu obiektu. Jeżeli na zdjęciu nie znajduje się żaden rozpoznawalny przedmiot, trudno ustalić, że jest ono „poruszone".

Jenny Randles

FAKTY

UFO ZAREJESTROWANE Z WAHADŁOWCA

15 września 1991 r. kamery zainstalowane na pokładzie wahadłowca kosmicznego Discovery zarejestrowały ruchy tajemniczych, świecących obiektów nad zachodnią Australią. Najwyraźniejszy z nich widoczny jest na górze klatki w pobliżu horyzontu ziemskiego (z prawej). Obraz powiększony ukazuje obiekt ten poruszający się w lewo (1). Następnie ekran rozświetla się, a obiekt zmienia kierunek (2) i z dużym przyspieszeniem odlatuje. Kilka sekund później pojawia się kolejny obiekt (3) i także oddala się w kosmos (4). Prof. Jack Kasher z uniwersytetu w Nebrasce, który w Mithell Space Center w Alabamie wspólnie z naukowcami z NASA dokonał analizy materiału filmowego z wahadłowca, opublikował 105-stronicowy raport w tej sprawie (z lewej). Według niego: „NASA uważa, że są to kryształy lodu. Udowodniliśmy, że jest to niemożliwe, ponieważ kryształy lodu nie mogą zmieniać kierunku ruchu, w taki sposób, jak sfilmowane obiekty. Oszacowaliśmy, że jeżeli znajdowały się one w odległości 10 mil od wahadłowca, większy z nich przyspieszył w ciągu sekundy od zera do 4 023 km/h."

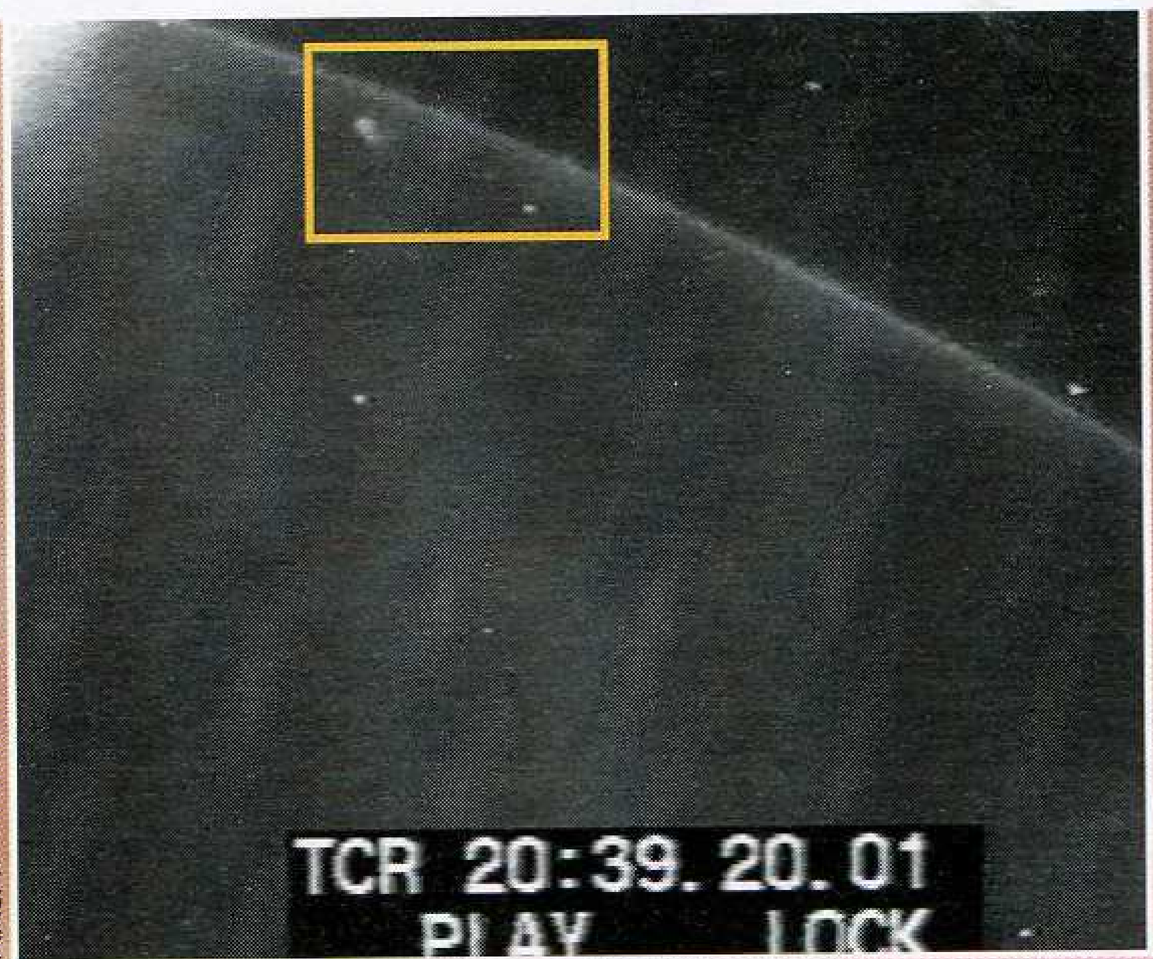

NASA

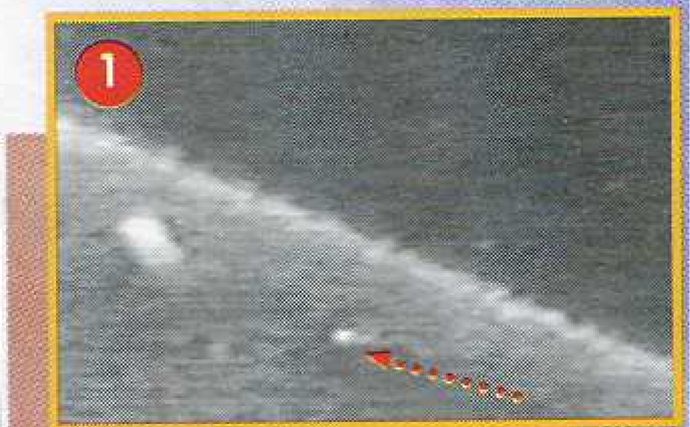

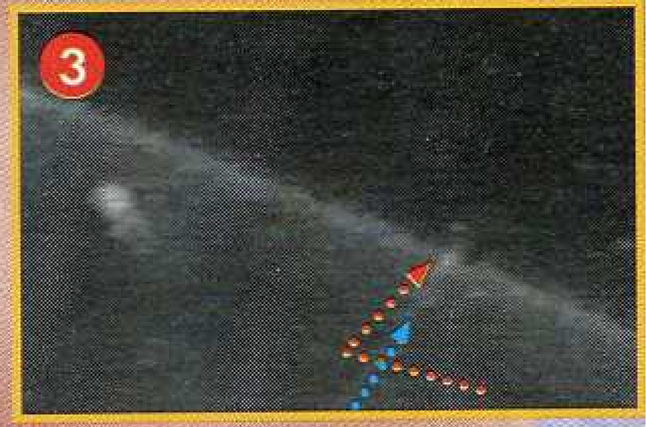

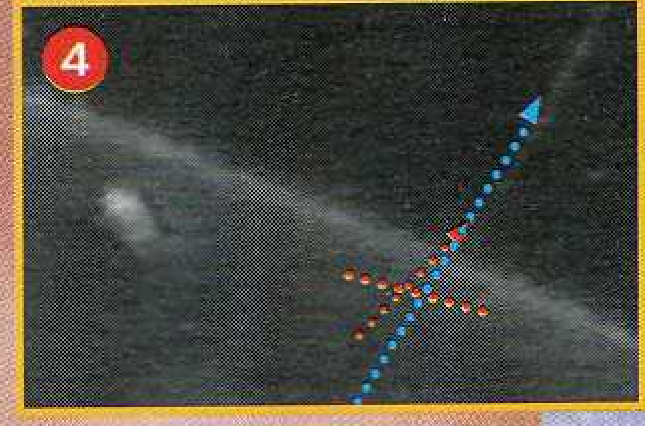

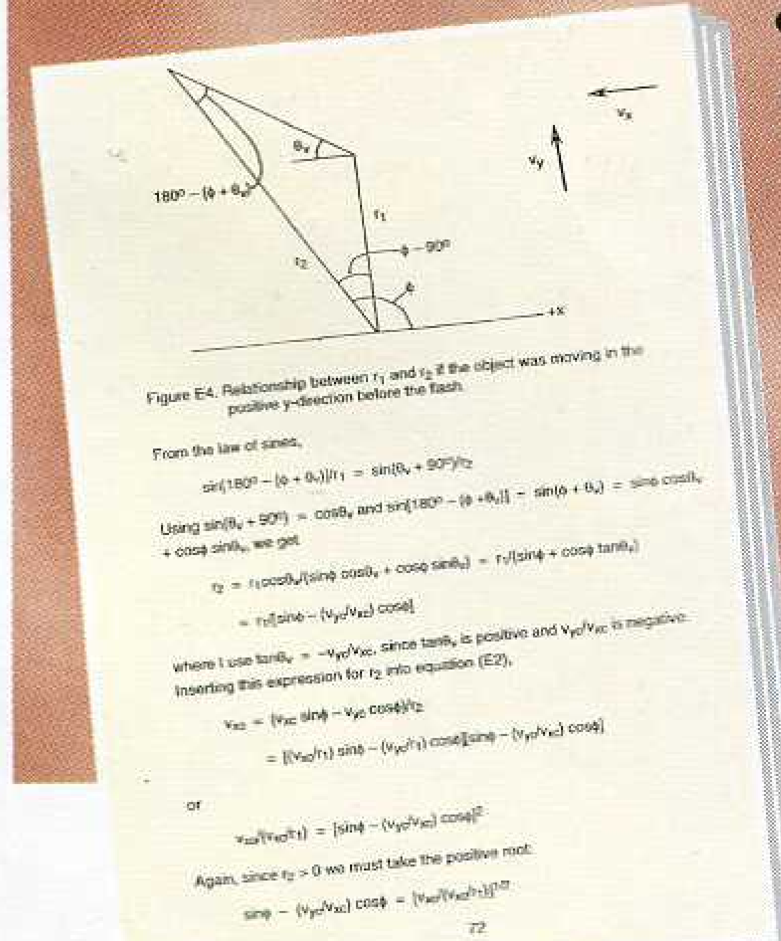
$180° - (\phi + \theta_v)$
θ_v
v_x
v_y
r_1
r_2
$\phi - 90°$
ϕ
$+x$

Figure E4. Relationship between r_1 and r_2 if the object was moving in the positive y-direction before the flash.

From the law of sines,

$$\sin[180° - (\phi + \theta_v)]/r_1 = \sin(\theta_v + 90°)/r_2$$

Using $\sin(\theta_v + 90°) = \cos\theta_v$ and $\sin[180° - (\phi + \theta_v)] = \sin(\phi + \theta_v) = \sin\phi\cos\theta_v + \cos\phi\sin\theta_v$, we get

$$r_2 = r_1\cos\theta_v/(\sin\phi\cos\theta_v + \cos\phi\sin\theta_v) = r_1/(\sin\phi + \cos\phi\tan\theta_v)$$

$$= r_1/[\sin\phi - (v_{y0}/v_{x0})\cos\phi]$$

where I use $\tan\theta_v = -v_{y0}/v_{x0}$, since $\tan\theta_v$ is positive and v_{y0}/v_{x0} is negative.
Inserting this expression for r_2 into equation (E2),

$$v_{x2} = (v_{x0}\sin\phi - v_{y0}\cos\phi)/r_2$$

$$= [(v_{x0}/r_1)\sin\phi - (v_{y0}/r_1)\cos\phi][\sin\phi - (v_{y0}/v_{x0})\cos\phi]$$

or

$$v_{x2}/(v_{x0}/r_1) = [\sin\phi - (v_{y0}/v_{x0})\cos\phi]^2$$

Again, since $r_2 > 0$ we must take the positive root:

$$\sin\phi - (v_{y0}/v_{x0})\cos\phi = [v_{x2}/(v_{x0}/r_1)]^{1/2}$$

72

Jack Kasher

ŚWIADECTWA FOTOGRAFICZNE

W toku szczegółowej analizy okazuje się, że większość zdjęć UFO to pomyłki. Najczęściej źródłem nieporozumień są statki powietrzne, meteory, Księżyc i planeta Wenus. Niemniej jednak, zdjęcia są zazwyczaj dowodem istnienia sfotografowanej rzeczy lub zjawiska. Problem jest w tym, czy potrafimy powiedzieć, co tak naprawdę one przedstawiają. Oto kilka z najsłynniejszych zdjęć UFO.

▼1 Ta fotografia wygląda jak fotos z holywoodzkiego filmu science-fiction, jednak widoczna tu flotylla UFO to jedynie chmury o specyficznym, soczewkowatym kształcie. Powstały one w wyniku rzadko występującego sposobu parowania wody, dzięki któremu nabrały wyglądu szarych, metalicznych dysków.

Fortean Picture Library

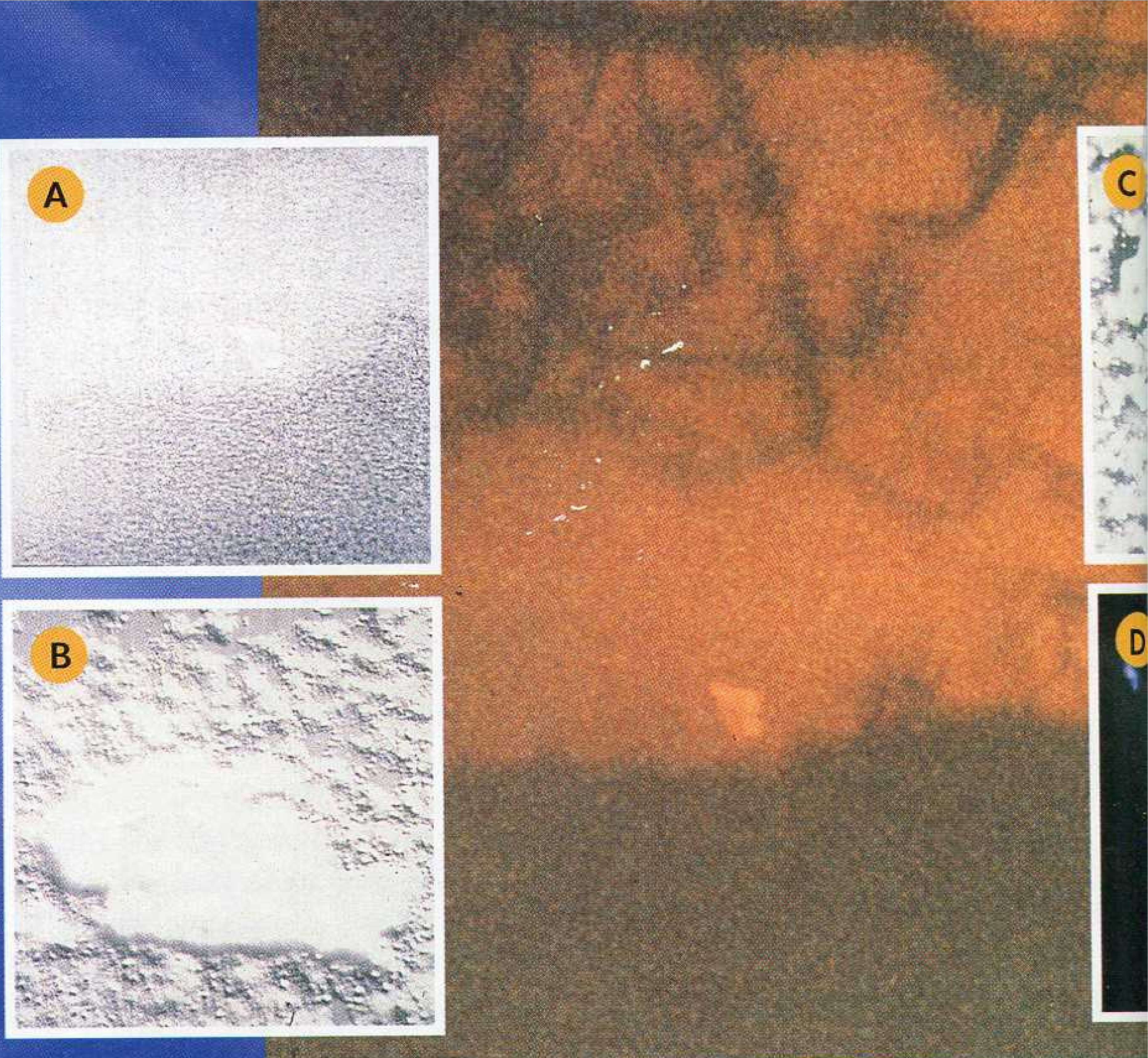

▲2 Policjant Tony Dodd wykonał to zdjęcie UFO w 1983 r. w pobliżu Addingham w Yorkshire (Wielka Brytania). Negatywy i odbitki oddał do dyspozycji grupie o nazwie Ground Soucer Watch (GSW), zajmującej się badaniem przypadków rejestracji UFO. Grupa dokonała komputerowej analizy zdjęcia, w celu oceny jego autentyczności.

Najpierw analiza gęstości (A) wykazała, że obiekt znajdował się nad horyzontem i unosił się w powietrzu. Badanie ziarna filmu (B) pozwoliło ustalić, że nie było żadnej linki ani sznurka, na którym mógłby on być podwieszony. Eksperci z GSW ustalili, że z obiektu wydzielała się para, a następnie określili jego położenie w obrębie równoległoboku znajdującego się na prawo od unoszącej się pary. Ostatecznie analiza koloru (D) wykazała, że obiekt był sferycznego kształtu (krzyżyk wskazuje na jego środek). Oświadczenie GSW brzmiało: „Obiekt jest tworem sztucznym o średnicy 9 metrów. Jest to pierwszy potwierdzony przypadek sfotografowania UFO w Wielkiej Brytanii."

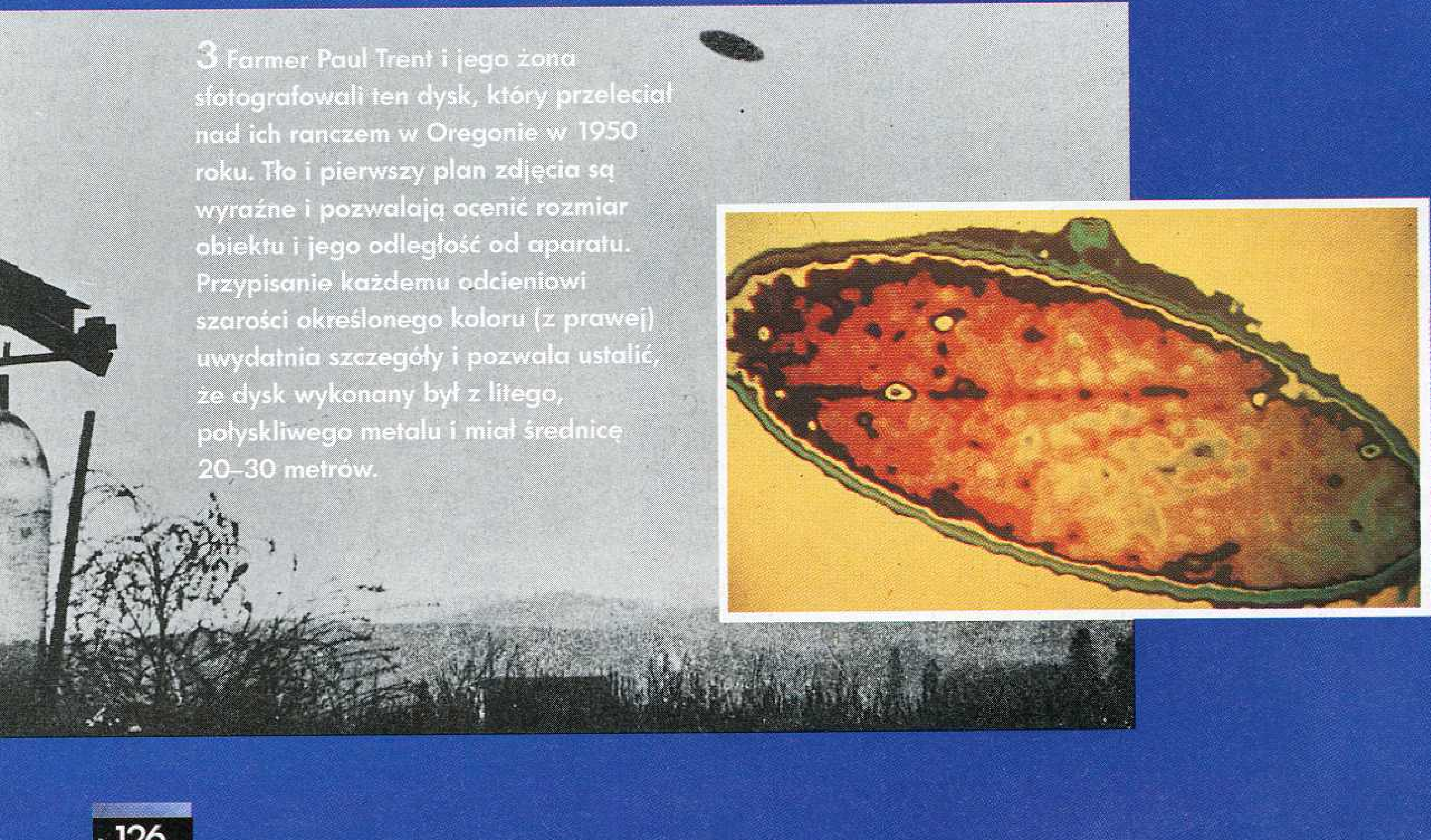

3 Farmer Paul Trent i jego żona sfotografowali ten dysk, który przeleciał nad ich ranczem w Oregonie w 1950 roku. Tło i pierwszy plan zdjęcia są wyraźne i pozwalają ocenić rozmiar obiektu i jego odległość od aparatu. Przypisanie każdemu odcieniowi szarości określonego koloru (z prawej) uwydatnia szczegóły i pozwala ustalić, że dysk wykonany był z litego, połyskliwego metalu i miał średnicę 20–30 metrów.

Fortean Picture Library. Środek: Quest Publications

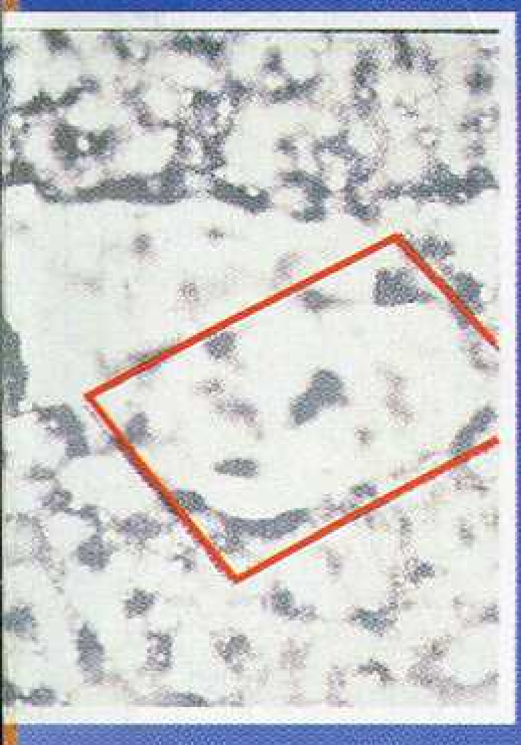

Quest Publications

▼4 To intrygujące i unikatowe zdjęcie zostało zrobione w Sao Paulo w Brazylii w 1984 roku. Brazylia jest miejscem szczególnie częstego pojawiania się UFO, a ta fotografia doskonałym przykładem jego zarejestrowania. Wprawdzie niewielu badaczy poza Brazylią miało możliwość obejrzenia tego zdjęcia, a jego pochodzenie jest nieznane, niemniej jednak przedstawia ono prawdziwe UFO – niezidentyfikowany obiekt latający.

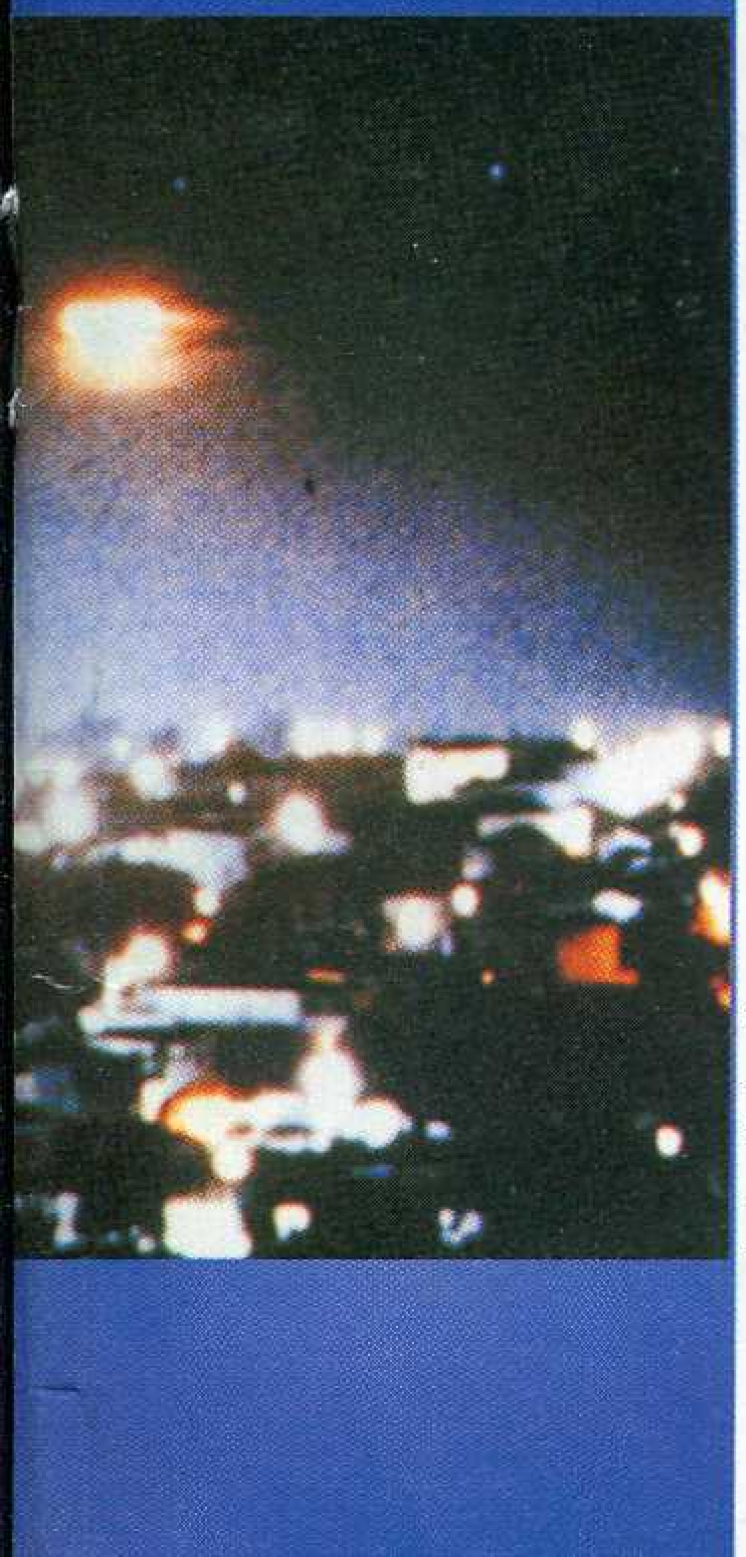

Fortean Picture Library

ustalić przybliżony kształt, rozmiary i prędkość tajemniczego obiektu.

W 1993 r. badacz Irwin Weider opublikował wyniki nowego dochodzenia w sprawie fotografii z Oregonu. Przyznał, że sam na początku uważał, że przedstawia ono UFO. Jednak po przybyciu na miejsce, w którym zrobione zostało zdjęcie, pojawiły się wątpliwości. Weider zauważył w tamtejszym krajobrazie coś, co w pewnych specyficznych warunkach mogło wyglądać jak obiekt latający. Przeprowadził kilka eksperymentów, wykonując liczne zdjęcia z różnie nastawionym czasem i z samochodu jadącego z różną prędkością. Ostatecznie udało mu się z dużym prawdopodobieństwem ustalić prawdę – UFO było w rzeczywistości zwykłym znakiem drogowym, a potrójny obraz był wynikiem ruchów aparatu i prędkości samochodu.

Weider dowiódł, że tylko nieliczne zdjęcia niezidentyfikowanych obiektów latających są naprawdę nie do wyjaśnienia.

NIEWYJAŚNIONE

Istnieją jednak takie fotografie UFO, które jak dotąd pozostały niewyjaśnione. 16 stycznia 1958 r. niedaleko brazylijskiego statku *Almirante Saldanha*, wiozącego grupę naukowców na stację meteorologiczną na wyspie Trindade, pojawił się niezidentyfikowany obiekt unoszący się niewysoko nad oceanem. Na oczach kilkudziesięciu ludzi obiekt przeleciał obok statku, okrążył wyspę i odleciał. Jednym ze świadków był fotograf, który wykonał serię zdjęć wyraźnie przedstawiających obiekt.

> **„Fotografie są słabym dowodem, ponieważ znanych jest wiele sposobów sztucznego generowania obrazów”**
>
> Pułkownik Wendelle Stevens, Siły Powietrzne USA

Kapitan statku kazał natychmiast wywołać zdjęcia, które zostały oddane do dyspozycji armii. Po wahaniach, władze zdecydowały się opublikować tajemnicze zdjęcia. Komputerowe powiększenia obiektu nie pomogły jednak w ustaleniu, czym on jest.

Sceptycy uważają, że obiekt był mirażem, dlatego też, podobnie jak w innych przypadkach, trwają próby zgromadzenia mocniejszego materiału dowodowego. Obecnie ufolodzy sprawiają wrażenie nieco skonsternowanych, ponieważ naprawdę intrygujące zdjęcia UFO pochodzą sprzed wielu lat.

▼ Analiza komputerowa zdjęcia zrobionego u wybrzeży wyspy Trindade w 1958 r. wykazała, że sfotografowany obiekt (na powiększeniu) to jakiś rodzaj ogromnego, nieznanego statku powietrznego. Sceptycy jednak uważają, że to tylko miraż.

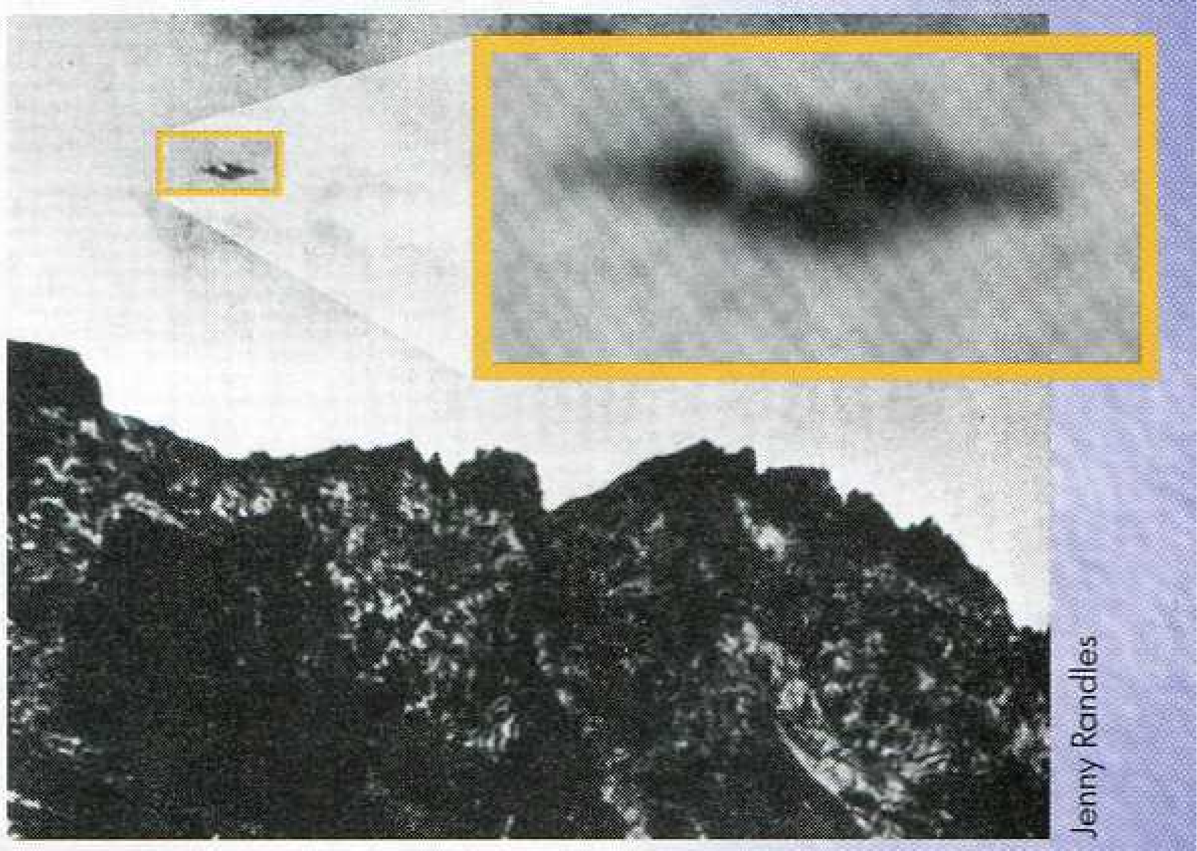

Jenny Randles

W latach 90. zarejestrowano nagły wzrost liczby filmowania UFO za pomocą kamer wideo. Większość to pomyłki, jednak materiał nakręcony przez Stephena Woolhouse'a nie poddaje się jak dotąd jakimkolwiek próbom wyjaśnienia. Organizacja o nazwie Northern Anomalies Research Organization (NARO) próbowała znaleźć jakieś przyziemne wyjaśnienie sfilmowanego zjawiska. Brano pod uwagę sterowiec lub helikopter, jednak miejscowe instytucje zajmujące się kontrolą ruchu powietrznego ustaliły, że żadna tego typu jednostka nie znajdowała się w tym dniu we wskazanym miejscu. Tak więc zagadka ta pozostaje nie rozwiązana.

BRAK NIEZBITYCH DOWODÓW

Zdjęcia UFO bywają intrygujące, jednak nazbyt często okazują się zwykłą grą świateł na niebie. Dlatego też nie stanowią one mocnego materiału dowodowego, który mógłby potwierdzić obecność istot pozaziemskich. Jest jednak wielu ludzi, którzy twierdzą, że zostali uprowadzeni przez kosmitów i zabrani do wnętrza UFO. Być może wyraźne zdjęcia takiego wnętrza byłyby wystarczającym świadectwem, jednak jak do tej pory nikt takich fotografii nie przedstawił. ufolodzy zaczynają zastanawiać się, czy dostarczenie niezbitych dowodów obecności obcych na naszej planecie jest w ogóle możliwe.

ŚLEDZTWO W TOKU

W kolejnym numerze postaramy się odpowiedzieć na pytanie, czy goście z kosmosu rzeczywiście uprowadzają ludzi. A jeżeli tak, to po co?

NAUKOWY HERETYK

RADYKALNE POGLĄDY BIOLOGA RUPERTA SHELDRAKE MOGĄ BYĆ KLUCZEM DO ROZUMIENIA WIELU ZJAWISK PARANORMALNYCH. MOŻE DLATEGO WYWOŁUJĄ ONE WŚCIEKŁOŚĆ U NAUKOWCÓW ORTODOKSYJNYCH?

Rupert Sheldrake

Zainteresowanie biologią pojawiło się u Ruperta Sheldrake już w bardzo młodym wieku. Jego wrodzona ciekawość pobudzana była przez ojca, który był zielarzem i chętnie dzielił się swoją wiedzą z synem.

W późniejszych latach Rupert rozwijał swoje zainteresowania, by stać się jednym z najbardziej kontrowersyjnych biologów, podważających powszechnie zaakceptowane poglądy na temat świata przyrody. Dzięki swojej współpracy z Association for the Scientific Study of Anomalous Phenomena zyskał sobie miano głównego orędownika naukowej analizy niewytłumaczalnych fenomenów natury. Dziesięć lat studiów nad rozwojem roślin w Cambridge oraz cztery lata prac badawczych w dziedzinie rolnictwa otworzyły jego oczy na alternatywne sposoby rozumienia natury. W swojej książce zatytułowanej *New Science of Life*, Sheldrake zaproponował teorię, która próbowała wyjaśnić wiele zjawisk paranormalnych. Do tej pory ortodoksyjni naukowcy uważają ją za herezję.

Jednak ostra krytyka tylko zmobilizowała biologa do dalszych badań, których efektem była kolejna książka – *Seven Experiments That Could Change the World* (Siedem doświadczeń, które mogą zmienić świat). To właśnie na temat idei zawartych w tej książce Rupert Sheldrake najchętniej dyskutuje.

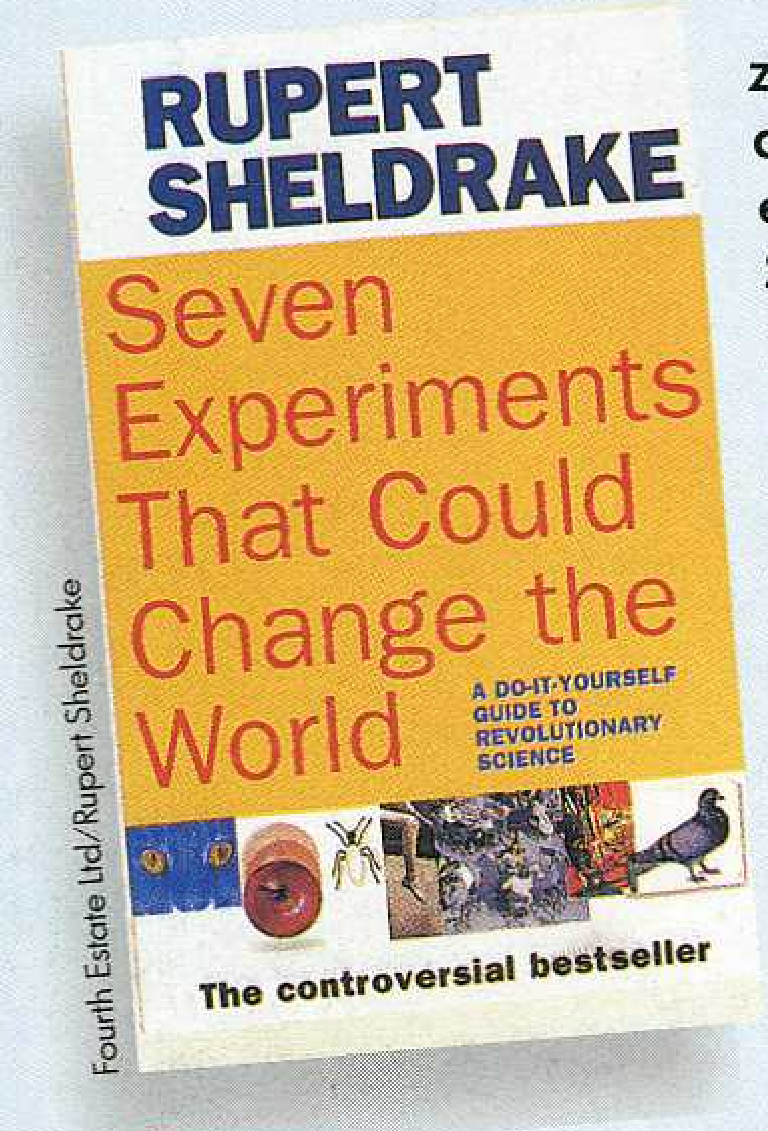

RUPERT SHELDRAKE

Seven Experiments That Could Change the World

A DO-IT-YOURSELF GUIDE TO REVOLUTIONARY SCIENCE

The controversial bestseller

Fourth Estate Ltd/Rupert Sheldrake

◄ *Siedem doświadczeń* to swoiste ćwiczenia z filozofii nauki, a równocześnie wgląd w tajemnice świata materialnego.

Kiedy zaczął pan wątpić w założenia tradycyjnej nauki?

W moim domu do zjawisk biologicznych zawsze podchodzono trochę jak do czegoś tajemniczego i niezwykłego, a nie jak do czegoś zamkniętego i skończonego. Im dłużej studiowałem, tym bardziej zaczynałem zdawać sobie sprawę z tego, że biologia uniwersytecka traktuje naturę jak zwykły mechanizm. W rezultacie wszelkie zjawiska, które nie poddają się fizycznemu, a nawet mechanicznemu wyjaśnieniu, uznawane są za nienaukowe. Dlatego zajmowanie się tak zwanymi zjawiskami paranormalnymi uznane zostało za niegodne naukowca. Jednak wiele fenomenów związanych z żywymi organizmami nie sposób wyjaśnić metodami fizycznymi i właśnie dlatego, że zostały odrzucone lub zignorowane, interesują mnie one najbardziej.

Skąd wziął się pomysł na książkę *Siedem doświadczeń, które mogą zmienić świat*?

Chciałem zbadać zjawiska, którymi nie zajmuje się tradycyjna nauka. W szczególności zainteresowały mnie niezwykłe zdolności zwierząt, takie jak zdolności telepatyczne zwierząt domowych, które w jakiś sposób wyczuwają, że ich właściciele wracają do domu, a także umiejętności nawigacyjne gołębi czy zdolności organizacyjne termitów. U ludzi interesują mnie chociażby takie zjawiska, jak odczuwanie, że ktoś nas obserwuje, czy też często spotykane u osób, które straciły kończyny, wrażenie, że ciągle je mają. Są to bardzo fascynujące zjawiska, jednak całkowicie zlekceważone przez naukę. Uznałem, że najwyższy czas, by zostały porządnie zbadane. Zachodnia nauka bywa bardzo konserwatywna i ograniczona – często trudno jest uzyskać pieniądze na określonego rodzaju badania, ponieważ pewne dziedziny z góry uznawane są za nieistotne. Jeżeli twoje zainteresowania wykraczają poza „normalną" naukę albo próbujesz podważyć obowiązujący paradygmat naukowy, możesz mieć kłopoty z uzyskaniem funduszy i poważania. *Siedem doświadczeń* jest próbą przezwyciężenia tego typu sytuacji.

Książka ta została nazwana „naukowym zrób to sam" – dlaczego tak ważne jest, by każdy mógł samodzielnie przeprowadzić opisane w niej doświadczenia?

Jeżeli przyjrzeć się historii nauki, można zauważyć, że wiele odkryć dokonanych zostało przez amatorów. Darwin, na przykład, nigdy nie piastował żadnego stanowiska akademickiego, nie korzystał też z rządowych dotacji. Amatorzy są najbardziej predysponowani do dokonywania rewolucyjnych odkryć, ponieważ nie mają nic do stracenia, w przeciwieństwie do studentów, którzy tak czy owak zmuszeni są do pisania referatów i większość których nigdy nie będzie prawdziwymi badaczami. Jeżeli ktoś ma wyzwolić naukę z krępującego ją kaftana bezpieczeństwa, to raczej nie ci, którzy mają ten kaftan na sobie.

> „*Zwolennicy mechanistycznej koncepcji świata zawsze obawiali się, i nadal się obawiają, że zaakceptowanie idei „tajemniczości" życia oznacza rezygnację z nieomylności nauki*"

Co udało się jak dotąd osiągnąć?

Dysponujemy coraz większym materiałem dowodowym, wskazującym na to, że zwierzęta domowe pozostają w telepatycznym związku ze swoimi właścicielami. Zbieram szczegółowe informacje na ten temat i przechowuję je w komputerowej bazie danych. Zanotowaliśmy jak dotąd ponad 1500 takich przypadków – około 800 w W. Brytanii, resztę w Niemczech, Francji, Szwajcarii i USA. Dotyczą one przede wszystkim psów i kotów, jednak zdarzają się także przypadki obdarzonych telepatią papug, węży, świnek morskich i koni.

Ile przypadków potrzebnych jest, by zjawisko to uznać za fakt naukowy?

Każdy przypadek jest użyteczny. Każda indywidualna historia wiąże się z określoną anegdotą, a naukowcy nie traktują poważnie anegdot. Jeżeli jednak uda się zebrać setki tysięcy takich anegdot – pochodzących od ludzi z całego świata, którzy nie mają żadnego interesu w tym, by je zmyślać – a z nich wyłoni się jakaś prawidłowość, to będzie można mówić o pewnym fakcie naukowym. Szczególnie odnosi się to do testów, jakim właściciele zwierząt poddają swoich ulubieńców – odkrywają pewne cechy i sposoby zachowań, które są trudne, wręcz niemożliwe do zakwestionowania.

Czego więc dowodzą badania nad zwierzętami?

Pokolenia właścicieli obserwowały niezwykłe zdolności u swoich zwierząt, jednak ich spostrzeżenia zawsze były deprecjonowane przez złośliwych sceptyków. Nie ma jednak powodów, dla których mielibyśmy bardziej wierzyć owym „gabinetowym teoretykom" niż ludziom, dysponującym empirycznymi dowodami. Myślę, że moja książka ułatwi wielu właścicielom zwierząt przezwyciężyć sceptycyzm, a nawet strach przed ośmieszeniem, i zaczną oni otwarcie mówić o swoich spostrzeżeniach. Rozpoczęłoby to nowy etap w badaniach, który mógłby przynieść niezwykle ciekawe rezultaty. Na początek dowiedzielibyśmy się dużo interesujących rzeczy o zwierzętach.

Czy badania nad zwierzętami domowymi mogą dostarczyć jakiejś nowej wiedzy na temat człowieka?

Myślę, że tak. Jeśli zaakceptujemy to, że zwierzęta obdarzone są zdolnościami telepatycznymi, łatwiej będzie przyjąć do wiadomości fakt, iż sami je posiadamy. Zostaliśmy wychowani w przekonaniu, że takie zdolności nie istnieją, i na każdym kroku zniechęcani byliśmy do zajmowania się nimi i używania ich. Dlatego też jesteśmy zapewne najmniej wrażliwymi istotami na ziemi. Jednak niektórzy ludzie, na przykład australijscy Aborygeni czy Indianie – których kultury nie zostały

Analiza

George Gainsburgh/NHPA

REZONANS MORFICZNY

Od początku lat 20. XX wieku naukowcy zgadzają się co do istnienia pola morfogenetycznego – niewidzialnej siły, która pomaga rozwijającym się organizmom przyjmować odpowiedni kształt. Idea takiego pola pozwala wyjaśnić, w jaki sposób organizmy, np. uszkodzone rośliny, regenerują się. Na jej podstawie można również próbować tłumaczyć umiejętności nawigacyjne gołębi czy łososi.

Sheldrake uważa, że pole to jest „tajemniczym rodzajem pamięci, która umożliwia niewidzialną łączność z podobnymi rzeczami w przeszłości". Jest ono formą łączności, ułatwiającą gatunkom organizowanie się w przestrzeni i czasie. Jako przykład podaje on sikorę modrą (na zdjęciu). Kiedyś zaobserwowano przedstawiciela tego gatunku, przekłuwającego wieczko butelki w celu dostania się do mleka. Wcześniej takich przypadków nie obserwowano. W krótkim czasie odkrycie ptaka zostało w tajemniczy sposób przekazane dalej i przypadki sikorek modrych odżywiających się mlekiem odnotowano w całej Europie, co znacznie przekraczało możliwości przemieszczania się tego gatunku. Sheldrake nazywa ten proces komunikacyjny rezonansem morficznym, który jest swego rodzaju zbiorowym „wsłuchiwaniem się", i twierdzi, że występuje on u wszystkich bytów – od kryształów po ludzi.

Notatnik

PARAPSYCHICZNY PIES

Część badań Ruperta Sheldrake dotyczyła psów, które znane są z tego, że wiedzą, kiedy ich właściciel wraca do domu. Sceptycy zwykle wyjaśniają to zjawisko w różny sposób – że jest to kwestia rutyny, że zwierzę wyczuwa to na podstawie zachowania innych domowników albo że słyszy znany dźwięk, na przykład warkot silnika, lub z daleka wyczuwa zapach powracającego pana.

Aby temu zaprzeczyć, Sheldrake poprosił uczestników eksperymentu, aby powracali do domu o różnych godzinach i w różny sposób – na przykład rowerem, jeżeli właściciel zwykle jeździ samochodem. Jak do tej pory najbardziej niezwykłym przypadkiem, z jakim się zetknął, był pies Jaytee należący do Pameli Smart z Ramsbottom w Wielkiej Brytanii. W 90% przypadków Jaytee wiedział, że jego pani wraca do domu.

Sytuacje, w których pies nie reagował, związane były z występowaniem jakiegoś elementu zakłócającego – na przykład z obecnością suczki w okresie cieczki w sąsiednim mieszkaniu. Sześć innych osób za namową biologa także przeprowadziło podobne eksperymenty – ich psy prawie zawsze wiedziały, kiedy ich właściciel wracał do domu.

The Why Files/LIVE TV

ukształtowane przez typowo zachodnie wartości – są znacznie bardziej wyczuleni na swoje ukryte zdolności i uznają je za całkowicie naturalne.

Jedno z pana doświadczeń ma na celu sprawdzenie, czy ludzie potrafią wyczuć, że ktoś na nich patrzy. Dlaczego interesuje to pana?

Wielu ludzi tego doświadczyło. Jest to zjawisko bardzo powszechne, jednak całkowicie zignorowane przez psychologów i parapsychologów. Tymczasem jego zbadanie mogłoby nam wiele powiedzieć na temat natury naszego umysłu, na przykład, czy możemy oddziaływać na innych ludzi tylko za pomocą wzroku. Myślę, że mogłoby to również dostarczyć nam wiedzy na temat naszej percepcji. Rozmawiałem o tym z parapsychologami z USA i namawiałem wielu ludzi do zajęcia się tą sprawą. W tej chwili podobne testy przeprowadzane są na uniwersytetach w Edynburgu i Hertfordshire.

Jakie rezultaty udało się osiągnąć?

W *Siedmiu doświadczeniach* zachęciłem czytelników do przeprowadzenia prostego testu. Pracujemy w parach i jedna osoba próbuje wyczuć, czy w danej chwili jest obserwowana przez drugą. Otrzymałem ponad 7700 wyników takich testów. Gdyby ludzie wyłącznie zgadywali, ilość trafień wyniosłaby 50%. W tych 7700 testach ilość trafień wyniosła 53,7%. Może się to wydawać niewiele, jednak statystycznie jest to wynik istotny, oznacza bowiem, że prawdopodobieństwo tego, iż czynnikiem decydującym w tym doświadczeniu był przypadek wynosi 1 do 200.

Jak można wyjaśnić zdolność odczuwania, że ktoś na nas patrzy?

Jako że zwierzęta także zdają się posiadać ową zdolność, jestem przeświadczony, że ma ona swoje biologiczne korzenie w dawnej przeszłości. Zwierzę, które potrafiło wyczuć, że jest obserwowane przez drapieżnika, miało większe szanse przeżycia, w związku z czym rozwój tej umiejętności stanowić musiał atut w łańcuchu ewolucyjnym. W przypadku człowieka wyróżnić można pewne okresy rozwoju, kiedy szczególnie ważne jest, by wiedzieć, czy ktoś na nas patrzy – na przykład w okresie kształtowania się tożsamości seksualnej w wieku młodzieńczym. W innych sytuacjach, na przykład w czasie wojny, uczucie bycia obserwowanym także może się wyostrzyć. Wielu ludzi z Bośni twierdzi, że uratowało ono ich życie – nagle wyczuwali oni niebezpieczeństwo i bez żadnej przyczyny zmieniali kierunek marszu, a przeznaczona dla nich kula trafiała obok.

Dlaczego pana idee są atakowane przez naukowców?

Jedne z najbardziej delikatnych problemów nauki dotyczą natury życia. Moim zdaniem tak zwane prawa natury przypominają nabyte zwyczaje i podlegają zmianom. Nie zostały one na stałe wyryte w momencie Wielkiego Wybuchu i podobnie jak cała natura, także podlegają ewolucji. Podważa to założenia całej zachodniej nauki i filozofii, które uznają istnienie pewnych niezmiennych prawd.

Czy jednak pana idee nie zyskują coraz szerszego poparcia?

Tradycyjna nauka stała się w ciągu ostatnich kilkunastu lat jeszcze bardziej konserwatywna ze względu na obcięcie dotacji. Z tego powodu naukowcy są mniej odważni, a w samym środowisku daje się odczuć atmosferę ogólnego niezadowolenia. Wielu ludzi oczekuje jakiś zmian. Często porównuję aktualny stan nauki do Rosji pod rządami Breżniewa – jeśli chciałeś jakoś żyć, musiałeś werbalnie zgadzać się z obowiązującą ortodoksją, jednak nie oznaczało to, że tak naprawdę w nią wierzysz. Wystarczy spojrzeć na miliony ludzi, które w samej tylko W. Brytanii korzystają z usług medycyny alternatywnej. Nie wiem, czy nauka otwierać się będzie stopniowo, czy też nagle, jak Berliński Mur, jednak na pewno to nastąpi. ”

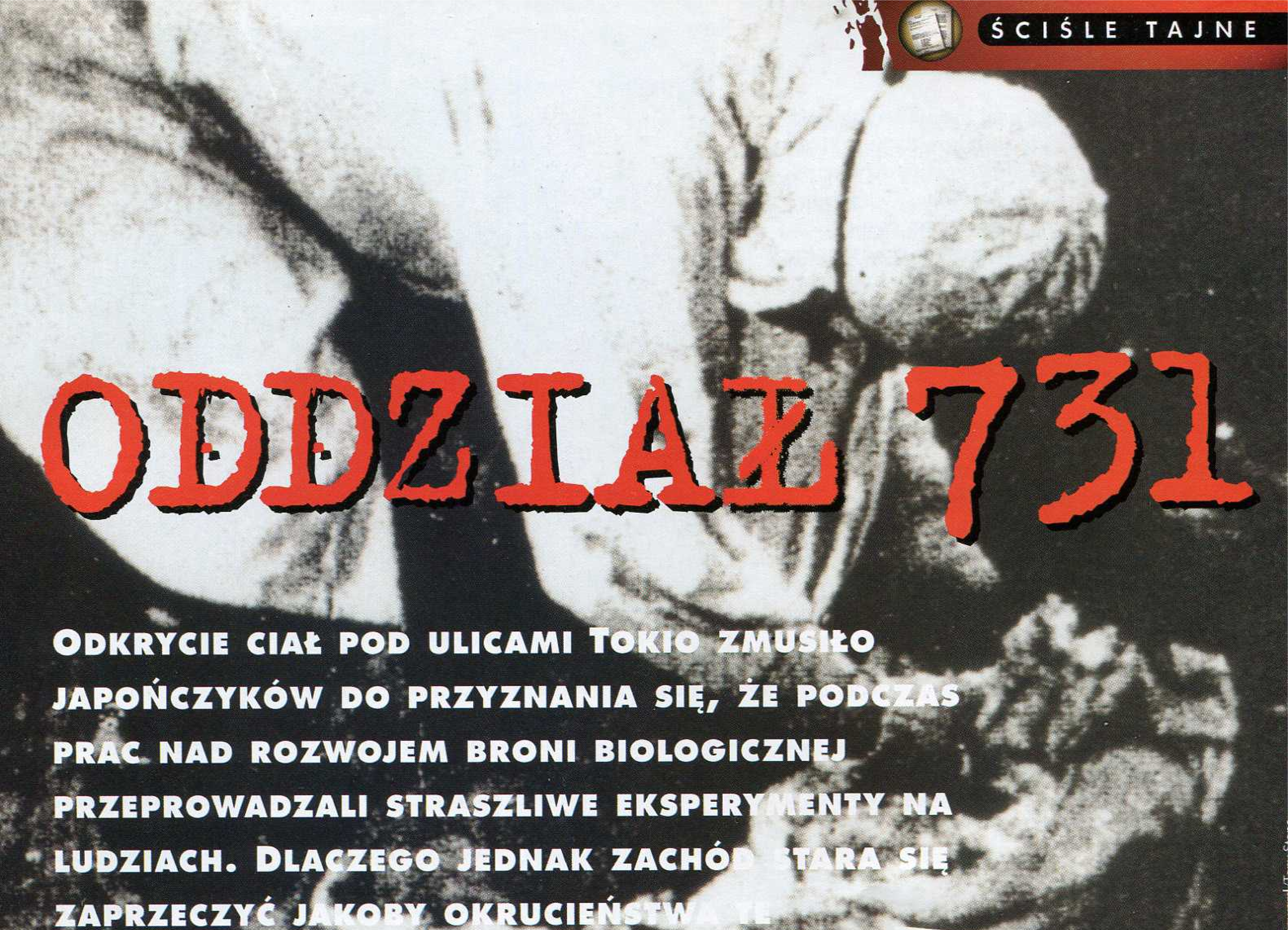

ODDZIAŁ 731

ODKRYCIE CIAŁ POD ULICAMI TOKIO ZMUSIŁO JAPOŃCZYKÓW DO PRZYZNANIA SIĘ, ŻE PODCZAS PRAC NAD ROZWOJEM BRONI BIOLOGICZNEJ PRZEPROWADZALI STRASZLIWE EKSPERYMENTY NA LUDZIACH. DLACZEGO JEDNAK ZACHÓD STARA SIĘ ZAPRZECZYĆ JAKOBY OKRUCIEŃSTWA TE KIEDYKOLWIEK MIAŁY MIEJSCE?

Członkowie ekipy budowlanej pracującej w 1989 roku w Shinjuku – szybko rozwijającej się dzielnicy Tokio – stanęli jak wryci, kiedy ich oczom ukazało się ukryte pod chodnikiem składowisko ludzkich ciał. Wiadomość o przerażającym odkryciu natychmiast obiegła całe miasto, zmuszając władze japońskie do ujawnienia jednej z najbardziej strzeżonych tajemnic II wojny światowej. Kilka metrów od miejsca budowy znajdowało się wojskowe laboratorium generała Shirô Ishii, inicjatora tajnego japońskiego programu rozwoju broni biologicznej, noszącego nazwę Oddział 731.

Ludzkie króliki doświadczalne wykorzystywane do eksperymentów Oddziału 731 pochodziły z obozów w Mandżurii, a do Tokio przywieziono je w celu dalszych badań. Pod koniec wojny ciała zostały w pośpiechu złożone w zbiorowym grobie, gdzie pozostawały do 1989 roku. Przez 40 lat japońskim władzom udawało się utrzymać w tajemnicy istnienie Oddziału 731.

SKRZYWIONY GENIUSZ

Działalność Oddziału być może nigdy nie wyszłaby na jaw, gdyby nie przypadkowe odkrycie zapisków jednego z oficerów znalezionych w tokijskim antykwariacie. Znajdował się w nich skrupulatny opis eksperymentów, co stanowiło niezbity dowód na to, że Shirô Ishii i jego zespół przeprowadzali doświadczenia na ludziach.

Młody Ishii był uzdolnionym i ambitnym mikrobiologiem pracującym dla armii. Swoją nieprzeciętną osobowością zwrócił na siebie uwagę starszych stopniem oficerów, co zapewniło mu szybki awans. Po wejściu w kontakt ze skrajnie nacjonalistycznymi członkami japońskiego ministerstwa wojny, Ishii usilnie starał się ich przekonać o potrzebie

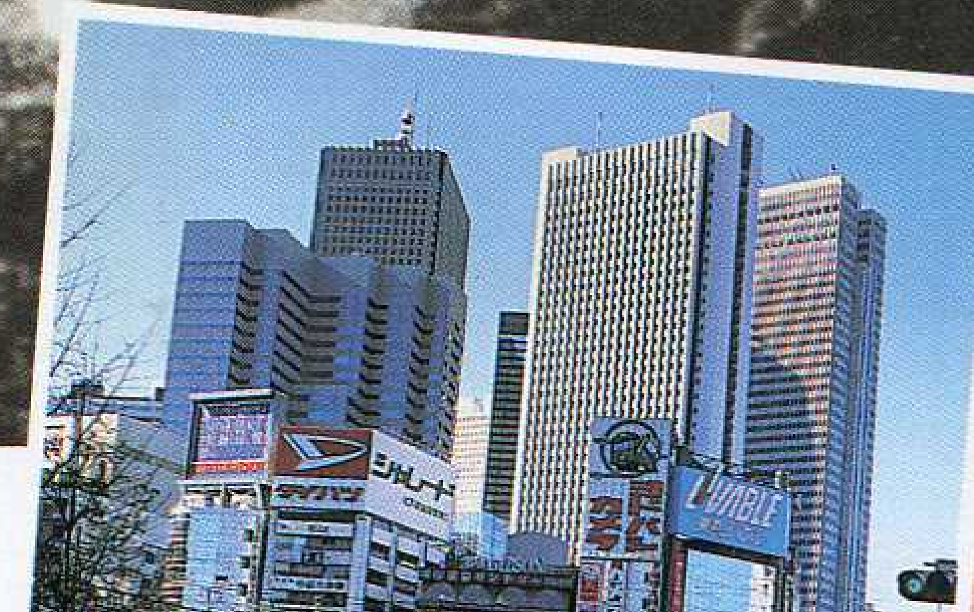

▲ Lekarz z Oddziału 731 przeprowadzający sekcję zwłok człowieka - królika doświadczalnego w eksperymentach z bronią biologiczną. Przez 40 lat pod ruchliwymi ulicami Tokio (powyżej) leżały setki ciał ofiar tych eksperymentów.

rozpoczęcia prac nad bronią biologiczną.

Kiedy Japonia zaatakowała w 1931 roku Mandżurię, Ishii dostrzegł swoją szansę. To właśnie tam, w Beiyinhe, 70 km od miasta Harbin, rozpoczął on swoje przerażające eksperymenty. Do dyspozycji otrzymał 300 ludzi i ogromny budżet, a jego pierwsze zadanie otrzymało kryptonim „Togo".

FABRYKI ŚMIERCI

Znana jako „obóz koncentracyjny Zhong Ma", pierwsza siedziba Oddziału 731 została zbudowana przez chińskich więźniów i jeńców. W środku obozu znajdował się duży budynek, gdzie przetrzymywani byli więźniowie i gdzie mieściło się laboratorium, w którym eksperymentowano na ludziach. Tych, których wybrano do doświadczeń, określano mianem „marutas", czyli „pni". Wśród więźniów, których liczba przekraczała 500, byli „bandyci", „kryminaliści" i „osoby podejrzane". Ku ich zdziwieniu wyżywienie było bardzo dobre, dbano także o ich kondycję fizyczną, przeprowadzając regularne ćwiczenia. Było to działanie podporządkowane okrutnemu celowi – zapewnieniu jak najzdrowszych „okazów" na potrzeby badań.

SYLWETKA

SHIRÔ ISHII

Sheldon Harris

Od początku wiadomo było, że Shirô Ishii zajdzie w wojsku bardzo wysoko. Jego talent naukowy i osobowość zjednały mu popleczników wśród członków japońskiego establishmentu wojskowego. Prywatnie Ishii był kobieciarzem, słynął ze swoich regularnych całonocnych libacji, a w tokijskich domach publicznych znana wszystkim była jego skłonność do nastoletnich dziewcząt.

Nie wiadomo, jak udawało mu się finansować te „zabawy" z pensji młodszego oficera, później jednak Ishii wzbogacił się, pobierając łapówki od wykonawców budujących i wyposażających jego obozy. Określa się go mianem „ojca japońskiej broni biologicznej", a jego najsłynniejsze stwierdzenie brzmiało: „broń biologiczna musi posiadać wyjątkowe możliwości, inaczej nie zostałaby zakazana przez Ligę Narodów".

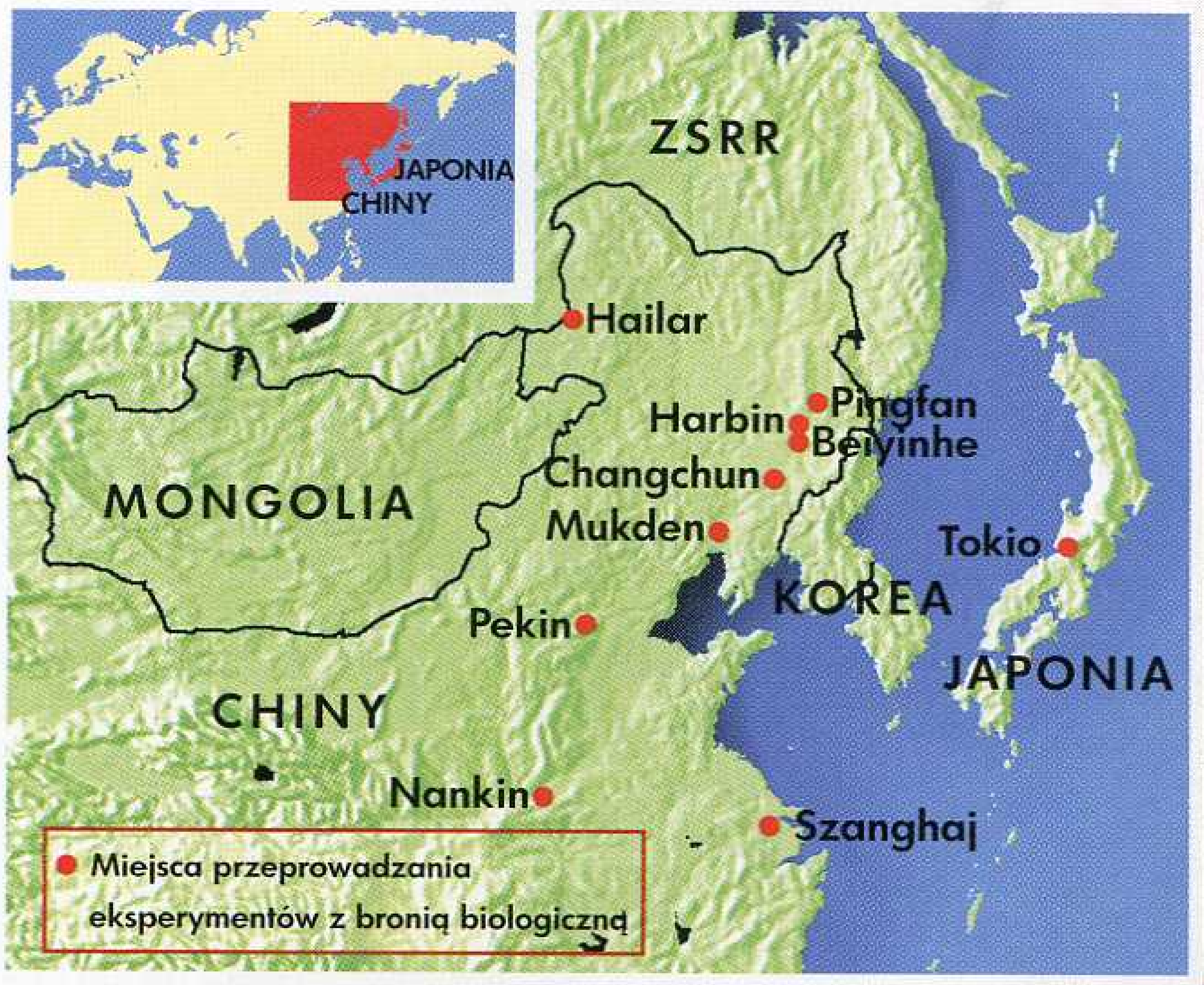

Przeprowadzane tam eksperymenty przechodzą ludzkie wyobrażenie. Kiedy Ishii potrzebował do doświadczenia ludzkiego mózgu, strażnicy chwytali więźnia, obracali go do góry nogami i jeden z nich rozłupywał czaszkę nieszczęśnika siekierą. Wyciągnięty organ w pośpiechu niesiono do laboratorium, a ciało spalano w obozowym krematorium.

Pierwsze doświadczenia przeprowadzone przez Ishii dotyczyły możliwości wykorzystania zarazków chorób zakaźnych, takich jak wąglik czy dżuma, jako broni. W trakcie jednego z testów chińskim partyzantom wszczepiono pałeczki dżumy. Dwanaście dni później większość z nich zmarła z temperaturą 40°C. Na więźniu, który w jakiś sposób przeżył 19 dni, dokonano żywcem sekcji.

NIELUDZKIE EKSPERYMENTY

W czasie kolejnych doświadczeń więźniowie byli truci fosgenem albo wstrzykiwano im cyjanek potasu. Niektórych poddawano działaniu prądu o napięciu 20 000 wolt. Tym, którym udało się przeżyć, wstrzykiwano śmiertelny zastrzyk lub żywcem przeprowadzano na nich autopsję. Każda śmierć była uważnie obserwowana i skrupulatnie opisywana przez członków Oddziału.

W 1939 r. Oddział przeniósł się do Pingfan w Mandżurii, obozu, który rozmiarem mógł rywalizować z nazistowskim obozem zagłady Oświęcim-Brzezinka. Tutaj Ishii znalazł jeszcze lepsze warunki do pracy.

Obóz w Pingfan wielkości 6 km^2, miał budynki administracyjne, laboratoria, baraki, cele dla ludzkich królików doświadczalnych oraz budynek, gdzie dokonywano autopsji. W

▲ Sekcja na żyjącym jeszcze chińskim więźniu, któremu skrępowano ręce oraz nogi i nie podano żadnych środków znieczulających. „Wiedział, że to już koniec, dlatego nie opierał się", przypomina sobie lekarz z Oddziału 731, który pragnął zachować anonimowość, „jednak kiedy sięgnąłem po skalpel, zaczął krzyczeć." To tylko jeden z wielu eksperymentów na ludziach przeprowadzonych w japońskich obozach, gdzie testowana była broń biologiczna (mapka).

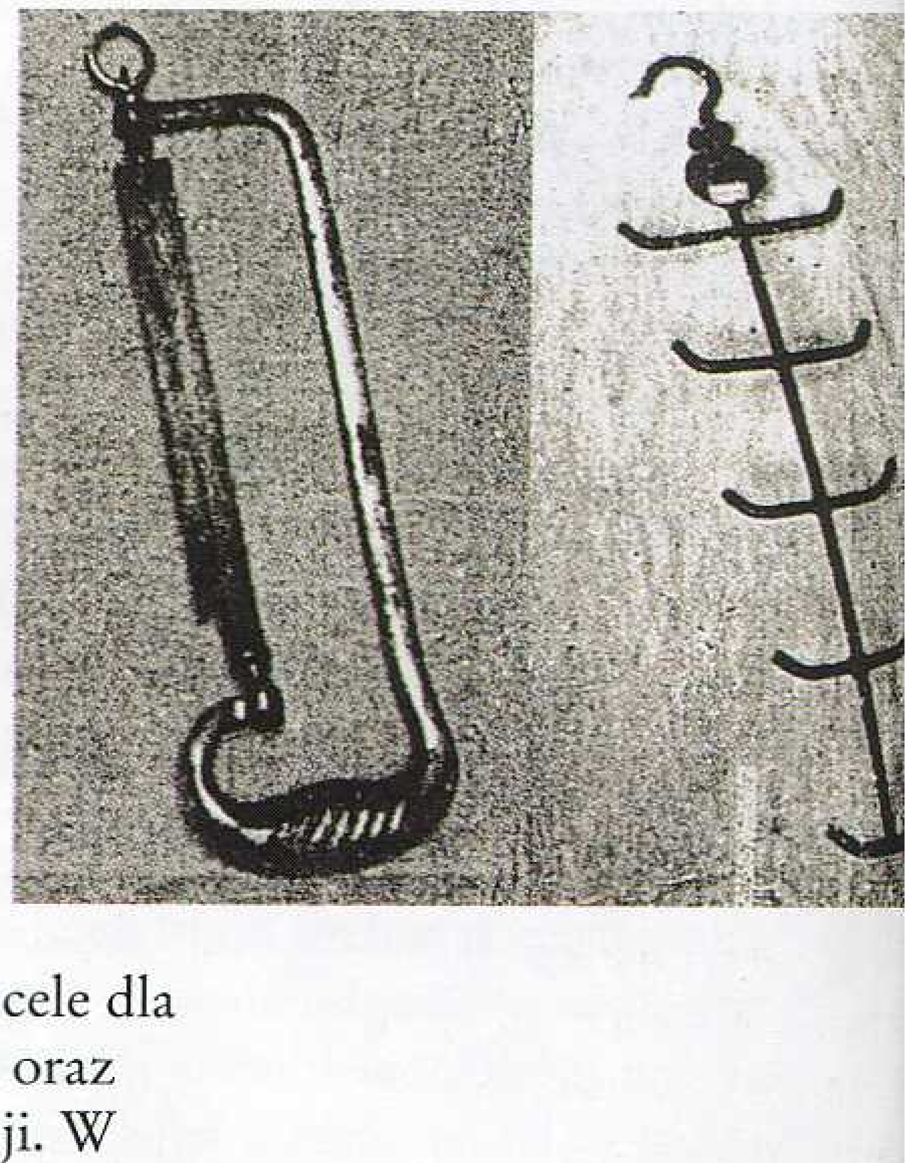

Chinese League for Justice and Peace

◀ **Do instrumentów używanych przez chirurgów z Oddziału 731 należały piły, za pomocą których dokonywano amputacji, oraz haki, na których w czasie sekcji wieszano ludzkie organy. Żaden „pień" nie uszedł śmierci – ci, którym udało się przeżyć eksperymenty biologiczne, byli rozstrzeliwani lub dokonywano na nich żywcem autopsji. Dokładna liczba ofiar Oddziału 731 pozostaje nieznana, jednak szacuje się, że było ich dziesiątki tysięcy.**

trzech ogromnych piecach palono zwłoki. Także w obozie w Mukden, gdzie przetrzymywano jeńców amerykańskich, brytyjskich, australijskich i nowozelandzkich, w tajemnicy przeprowadzano doświadczenia na ludziach.

Szczególnie dużo uwagi poświęcano testom wytrzymałości na zimno. Mróz obniżał skuteczność żołnierzy, dlatego rozebrani więźniowie wystawiani byli na działanie bardzo niskich temperatur. Ich członki okładano kijem, a głuchy odgłos stanowił sygnał, że proces zamarzania dobiegł końca. Następnie ciała były rozmrażane za pomocą różnych technik laboratoryjnych.

> **Kiedy robiłem mu nacięcie od klatki piersiowej po brzuch, przeraźliwie krzyczał. Dla chirurgów był to chleb powszedni**
>
> Anonimowy lekarz, Oddział 731

W swojej książce *Factories of Death* (Fabryki śmierci) Sheldon Harris, profesor historii z Uniwersytetu Stanowego w Kalifornii, szczegółowo opisuje inne doświadczenia, takie na przykład jak wieszanie ofiary głową w dół i obserwowanie, jak długo zajmie jej uduszenie się, czy wstrzykiwanie powietrza, co prowadziło do powstania zatoru i straszliwej śmierci. Harris wspomina także o przypadkach wprowadzania więźniom do nerek końskiej uryny.

ZACIERANIE ŚLADÓW

Nie przejawiając żadnych wyrzutów sumienia, Ishii sporządzał regularne raporty ze swoich badań, które krążyły wśród japońskich lekarzy i naukowców. Twierdzono w nich, że eksperymenty przeprowadzone zostały na małpach, jednak tajemnicą poliszynela było to, że tak naprawdę przedmiotem testów byli ludzie.

Pod koniec wojny Ishii – który do tego czasu zdążył dosłużyć się szlif generalskich – zobowiązał swoich podwładnych do milczenia. Pingfan i inne obozy zostały zniszczone, a Ishii i jego podwładni potajemnie wrócili do Japonii. Przerażająca działalność Oddziału 731 miała zostać zatajona przed opinią publiczną.

Jednak pomimo podjętych przez Ishii środków ostrożności, wywiad aliancki dysponował aktami czołowych japońskich mikrobiologów. Amerykanie zdawali sobie sprawę z tego, że w kwestii rozwoju broni biologicznej znajdują się daleko w tyle za Japończykami, a amerykańscy stratedzy potrafili docenić możliwości tego typu broni, która mogła być potajemnie dostarczana w rejon działań wojennych. Tak zresztą wielokrotnie postępował sam Ishii, w Chinach i w innych miejscach.

Nic więc dziwnego, że alianci za

FAKTY

W dzielnicy Kanda na peryferiach Tokio znajdują się liczne antykwariaty. To właśnie w jednym z nich w 1984 r. student szperający w wyrzuconych przez byłego oficera papierach natknął się na ślad Oddziału 731. Dokumenty szczegółowo opisywały przebieg niektórych śmiertelnych chorób, od momentu zarażenia aż do samej śmierci. Jeden z rysunków (z prawej) przedstawiał 21 ofiar przywiązanych do pali porozstawianych na obwodach koncentrycznych okręgów. Opis rysunku wyjaśniał, że w środku okręgu zdetonowana została bomba biologiczna, co miało na celu ustalenie zasięgu działania tego typu broni.

Interpretacja mogła być tylko jedna: doświadczenia na ludziach. Jedna z największych tajemnic II wojny światowej przez przypadek wyszła na jaw.

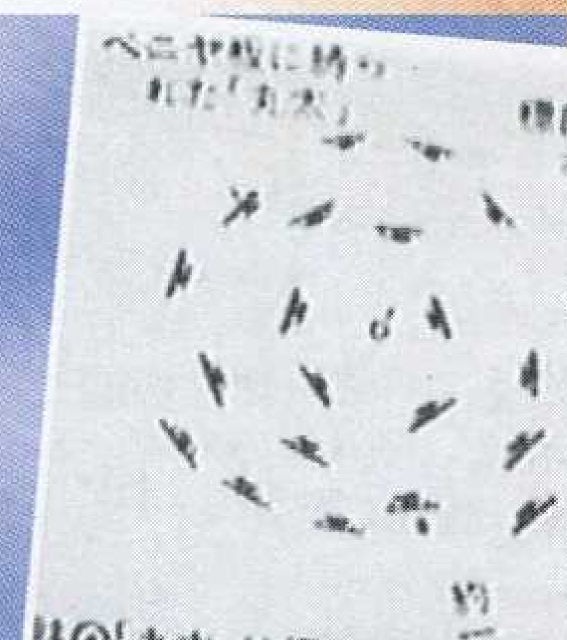

NBC/Dateline

wszelką cenę pragnęli zaznajomić się z rezultatami jego badań. Szczególnie interesowały ich materiały z eksperymentów na ludziach. Dane na temat takich badań, które w krajach zachodnich na pewno spotkałyby się z ostrym sprzeciwem, traktowano więc jak przysłowiowe perły w koronie. Pod koniec wojny naukowcy z Fort Detrick w Maryland – tajnego laboratorium amerykańskiego – prześcigali się w uzyskiwaniu zeznań japońskich laborantów, nie wykazując przy tym większych wahań natury moralnej.

TAJEMNICA TAJEMNIC

Po zaznajomieniu się z faktami wywiad przesłał do Departamentu Wojny w Waszyngtonie lakoniczny telegram informujący, że „zebrane informacje prowadzą do konkluzji, że japońska grupa badawcza pod kierownictwem Ishii pogwałciła przyjęte zasady prowadzenia działań wojennych”. W telegramie można było także przeczytać: „Taka opinia nie jest jednak wnioskiem o podjęcie działań mających na celu osądzenie i ukaranie członków grupy”.

Pragnąc nie dopuścić do dostania się wyników eksperymentów w ręce Sowietów, Amerykanie dogadali się z Japończykami. Była tylko jedna przeszkoda. Powracający alianccy jeńcy wojenni opowiadali o okrutnych eksperymentach, jakim byli poddawani. Gdyby opowieści te przedostały się do prasy, opinia publiczna domagałaby się ukarania winnych. Pozostało więc tylko jedno wyjście – utajnienie.

Oskarżyciele w czasie tokijskiego procesu zbrodniarzy wojennych poinstruowani zostali, by ich śledztwa nie były zbyt dociekliwe. Jeńcy wojenni zostali pod przysięgą zobowiązani do milczenia.

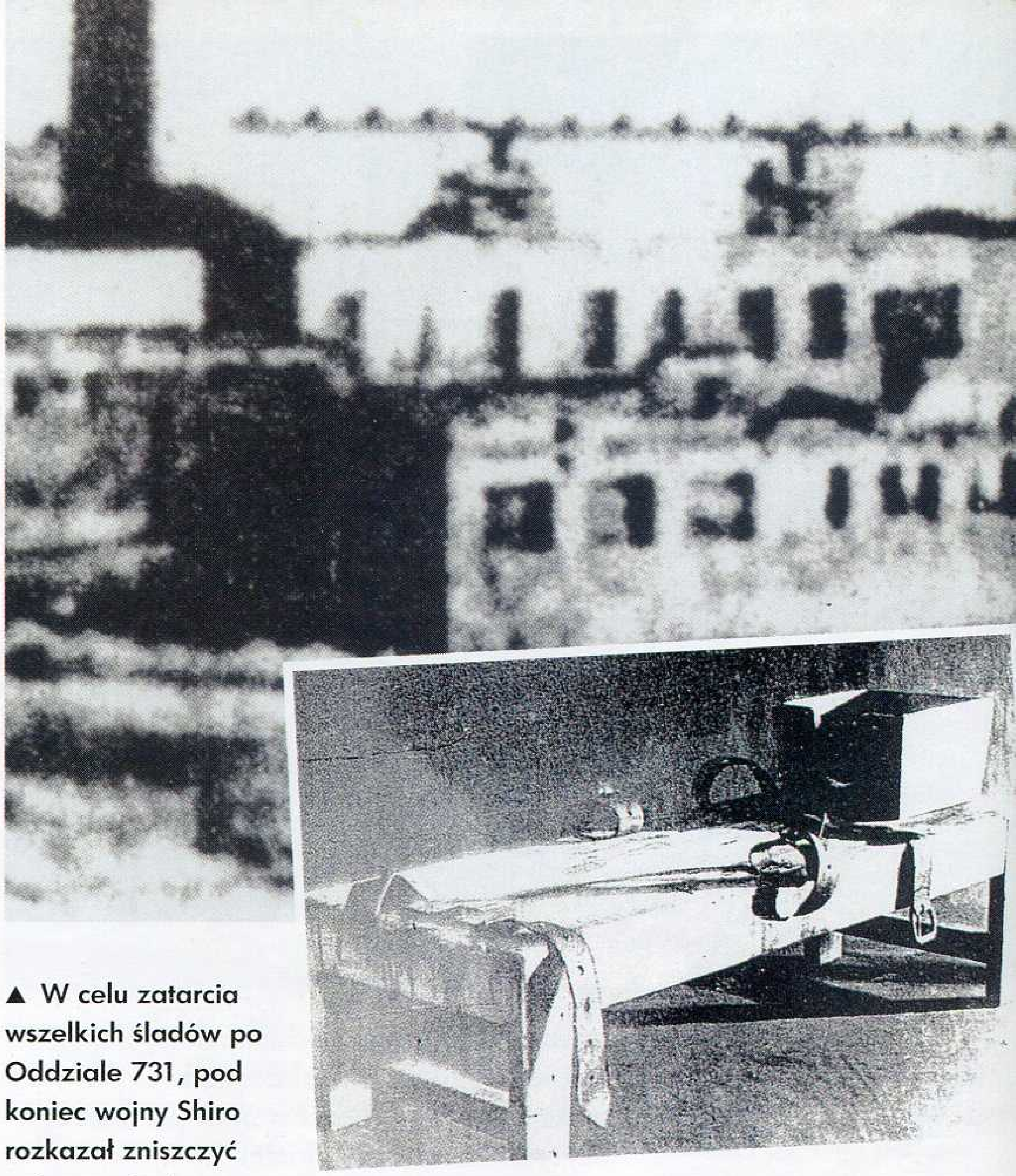

▲ W celu zatarcia wszelkich śladów po Oddziale 731, pod koniec wojny Shiro rozkazał zniszczyć cały sprzęt używany do badań. Dopiero niedawno rodziny zamordowanych dowiedziały się prawdy na temat losu swoich bliskich. Wielu jeńców chińskich było torturowanych na specjalnie do tego celu skonstruowanych łożach (dolne zdjęcie). Ich krewni domagają się obecnie odszkodowań.

Do 1948 roku wszystkim członkom Oddziału 731 zaoferowano bezkarność w zamian za współpracę i udostępnienie danych. W ten sposób jedna z największych zbrodni na ludzkości została zatuszowana i musiało minąć 40 lat, aby dowiedział się o niej cały świat. Wraz z odkryciem ciał w Tokio, przerażająca historia ujrzała wreszcie światło dzienne, a byli żołnierze alianccy mogli zacząć głośno mówić o gehennie, jaką przeszli.

„Cholernie dobrze wszystko pamiętam” mówi ze złością Joseph Gozzo, były inżynier lotnictwa mieszkający w San Jose w Kalifornii, któremu, kiedy był jeńcem, wkładano w odbyt szklane pręty. „Nie mogę uwierzyć, że nasz rząd puścił im to płazem.”

OFICJALNE DOCHODZENIE

Były jeniec wojenny Frank James swoimi wspomnieniami podzielił się z komisją Izby Reprezentantów amerykańskiego Kongresu. „Byliśmy zwykłymi pionkami”, stwierdził, „od początku wiedzieliśmy o utajnieniu sprawy.” Inny więzień, Max McClain, pamięta, jak stał w kolejce po zastrzyk razem ze swoim kolegą Georgem Hayesem. Dwa dni później Hayes zaczął narzekać:

„Nie wiem, co te sukinsyny mi wstrzyknęły, ale czuję się strasznie.” Jeszcze tego samego wieczora „chłopcy z kostnicy” dokonali sekcji zwłok Hayesa, z goryczą wspomina McClain. Przesłuchanie w Izbie Reprezentantów trwało zaledwie pół dnia.

Notatnik

ZAPRZECZAJĄC FAKTOM

Arthur Christie, szeregowy armii brytyjskiej, który był świadkiem eksperymentów biologicznych na ludziach, uważa, że kolejne rządy jego kraju nie chciały przyjąć do wiadomości informacji w tej sprawie. Jego liczne listy nie zainteresowały zbytnio wysokich urzędników państwowych. W odpowiedzi z ministerstwa obrony z 12 grudnia 1986 roku Christie przeczytał: „Ciągle nie mamy żadnych dowodów potwierdzających podejrzenia, że Japończycy eksperymentowali na aliantach w Mukden, ani tego, że istnieje zmowa milczenia mająca na celu ukrycie prawdy na ten temat.”

Rok później, w kolejnym liście ministerstwo przyznało, że Oddział 731 przeprowadzał eksperymenty biologiczne w Pingfan, jednak nie ma dowodów „świadczących o tym, że podobne rzeczy miały miejsce w Mukden”.

Sheldon Harris

Świadek

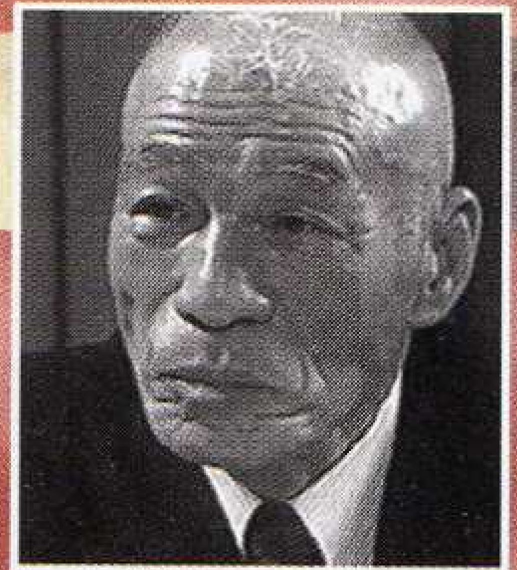

NBC Dateline

TOSHIMI MISIBISHI

Misibishi był członkiem Oddziału 731 i przeprowadzał eksperymenty na ludziach. Jako jeden z niewielu otwarcie się do tego przyznaje.

„Robiłem nacięcie w tym miejscu [pokazuje szyję], a następnie ciągnąłem do żołądka. Z początku krzyczeli (...), zwykle mijało kilka minut, zanim tracili przytomność.

Za pierwszym razem wahałem się, za drugim było już łatwiej, za trzecim razem sam zgłosiłem się na ochotnika. Musicie zrozumieć nasz punkt widzenia – „pnie" były tam w celach eksperymentalnych, tylko tak ich postrzegaliśmy.

Jestem dumny z tego, że brałem udział w pracach Oddziału. Był to pierwszy zespół na świecie wykorzystujący biologię do celów militarnych."

▼ Wielu więźniów Oddziału 731 było zarażanych wąglikiem, zakaźną chorobą, która powoduje powstanie czarnych, bolesnych wrzodów, wywołuje zakażenie krwi i gorączkę, która zabija dziewięćdziesiąt procent chorych. Eksperymenty polegały między innymi na przywiązywaniu ofiar do pali i eksplodowaniu w pobliżu porcelanowej bomby zawierającej laseczki wąglika. W ten sposób sprawdzano efektywność rozprzestrzeniania się choroby.

Tylko 200 ocalałych otrzymało zgodę na złożenie zeznań. Główny archiwista armii amerykańskiej poinformował, że wszystkie materiały i dokumenty dostarczone przez Ishii zostały odesłane z powrotem do Japonii w latach 50. Nikt nie zadał sobie trudu, żeby je skopiować!

W celu uniknięcia kłopotliwej sytuacji, rządy USA i Japonii zaprzeczyły, jakoby okrucieństwa te miały kiedykolwiek miejsce. Pomimo to, pewne fakty przedostały się do opinii publicznej, na przykład treść dokumentu pochodzącego z kwatery generała MacArthura, stwierdzającego, że śledztwo w sprawie Oddziału 731 było kierowane bezpośrednio przez szefów personelu armii USA. W dokumencie tym czytamy także: „niezbędne jest zachowanie ścisłej tajemnicy w celu ochrony interesów USA i uniknięcia kłopotliwej sytuacji." Jednak utrzymanie tajemnicy stało się ostatecznie niemożliwe, a w 1993 r. sekretarz obrony USA William Perry, pod naciskiem opinii publicznej, obiecał odtajnienie materiałów dotyczących eksperymentów z bronią biologiczną prowadzonych w czasie II wojny światowej.

DZIEDZICTWO

Wielu z tych, którzy byli zaangażowani w eksperymenty na ludziach, po wojnie stało się szanowanymi członkami japońskiego społeczeństwa. Kilku piastowało wysokie stanowiska na akademiach medycznych, a jeden stanął na czele przodującej firmy farmaceutycznej. Jeszcze inni osiągnęli pozycje od prezesa Japońskiego Towarzystwa Medycznego po wiceprezesa renomowanej korporacji Zielony Krzyż. Jak na ironię, jeden z członków zespołu zajmującego się eksperymentami nad wytrzymałością na zimno stał się ważną osobistością przemysłu mrożonek. Sam Shirô Ishii zmarł w 1959 r., nie okazując jakichkolwiek oznak wyrzutów sumienia.

Niestety, oprócz informacji na temat broni biologicznej, Ishii zostawił aliantom w spadku jeszcze jedną rzecz. Akceptacja wyników jego badań oznaczała, że eksperymenty na ludziach przestały być kwestią tabu. To właśnie taka zmiana nastawienia doprowadziła do tego, że obywatele amerykańscy i brytyjscy po raz kolejny mieli stać się królikami doświadczalnymi, tym razem wykorzystanymi przez ich własne rządy i w ich własnych krajach.

ŚLEDZTWO W TOKU

W kolejnym numerze dowiemy się, jaką lekcję władze USA i W. Brytanii otrzymały z doświadczeń Oddziału 731, oraz poznamy szczegóły tajnych eksperymentów przeprowadzonych na obywatelach tych krajów.

Wellcome Museum of Medical Science

TAJEMNICA PIRAMIDY CHEOPSA

Wznosząca się nad pustynią w pobliżu Gizy Piramida Cheopsa jest ostatnim z siedmiu cudów świata. Jednak czy rzeczywiście jest to jedynie pusty grobowiec, czy też budowla ta spełniać miała także całkiem inne funkcje?

Zbudowana z sześciu i pół miliona ton skały i wznosząca się na wysokość 146,5 m Piramida Cheopsa od 4 500 lat pozostaje jedną z największych budowli kiedykolwiek wybudowanych na Ziemi.

Egiptolodzy uważają, że powstała ona w 2500 r. p.n.e., mniej więcej w tym samym czasie co Sfinks i dwie sąsiadujące piramidy. Ostatnio jednak poddaje się w wątpliwość cel, dla jakiego została ona wybudowana.

ODKRYCIE ROBOTA

W marcu 1993 r. niemiecki inżynier Rudolf Gantenbrink postanowił znaleźć odpowiedź na to pytanie. Skonstruował on zdalnie sterowanego robota o nazwie Upuaut 2, wyposażonego w kamerę wideo (koszt wykonania robota wyniósł 250 tys. dolarów). Wprowadził go do szybu wentylacyjnego ciągnącego się od Komory Królowej, pomieszczenia znajdującego się głęboko w środku Piramidy Cheopsa. Upuaut (co w staroegipskim oznacza „otwierający drogę") przebył 60 metrów w ciasnym (20cm x 20 cm) szybie, docierając do wapiennych „drzwi". Gantenbrink był

Piramidy w Gizie, ze względu na swój rozmiar, zawsze były przedmiotem podziwu. Kamień z samej Piramidy Cheopsa (w środku) wystarczyłby do zbudowania muru o długości 26 000 km – ponad dwóch trzecich długości równika. Zbadanie niedawno odkrytej komory może ujawnić prawdziwy cel, dla którego wybudowano piramidy, o czym informuje brytyjska gazeta (poniżej).

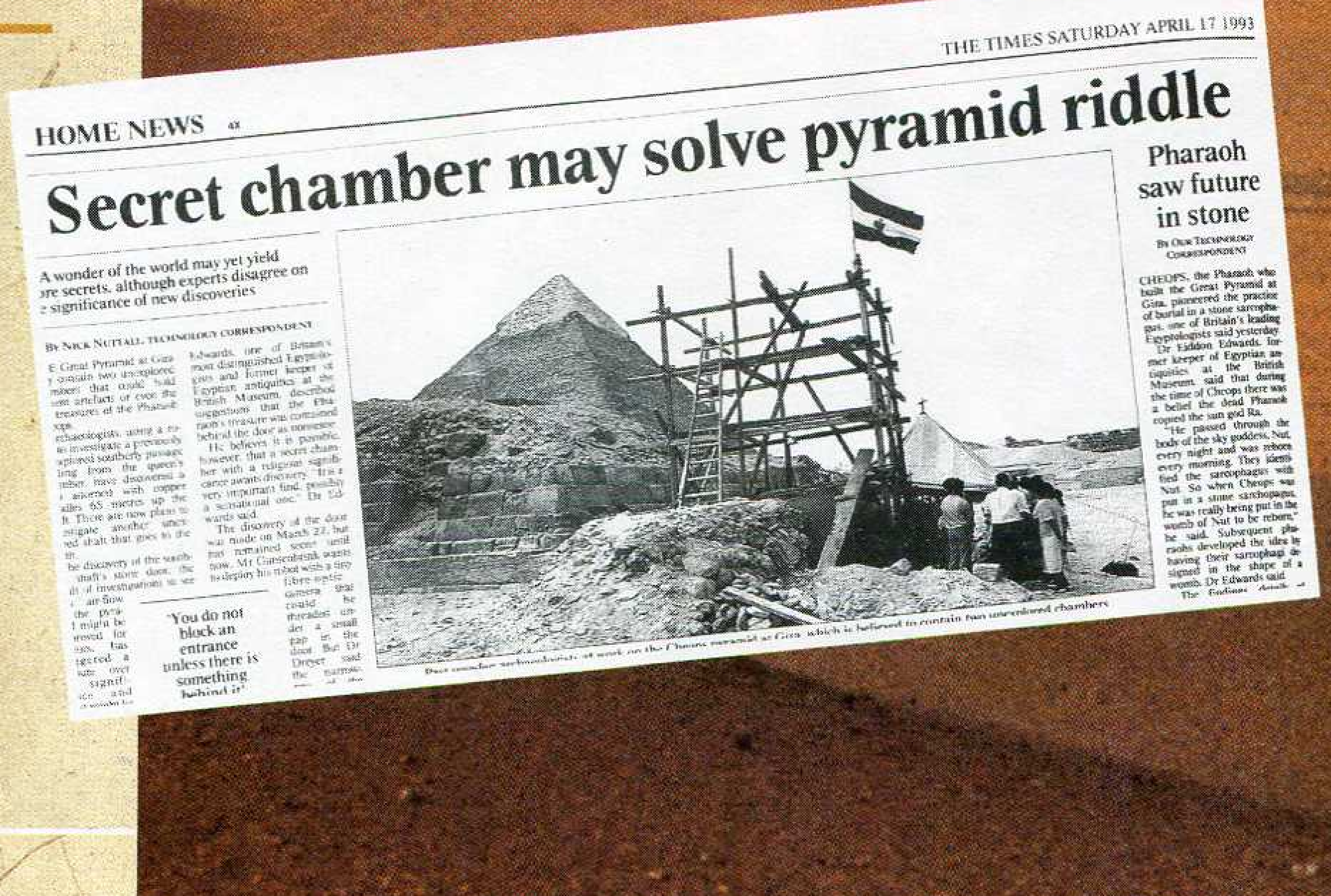

THE TIMES SATURDAY APRIL 17 1993

HOME NEWS

Secret chamber may solve pyramid riddle

A wonder of the world may yet yield
re secrets, although experts disagree on
significance of new discoveries

By Nick Nuttall, Technology Correspondent

'You do not block an entrance unless there is something behind it'

Pharaoh saw future in stone

By Our Technology Correspondent

CHEOPS, the Pharaoh who built the Great Pyramid at Giza, pioneered the practice of burial in a stone sarcophagus, one of Britain's leading Egyptologists said yesterday.

Dr Eiddon Edwards, former keeper of Egyptian antiquities at the British Museum, said that during the time of Cheops there was a belief the dead Pharaoh copied the sun god Ra.

"He passed through the body of the sky goddess, Nut, every night and was reborn every morning. They identified the sarcophagus with Nut. So when Cheops was put in a stone sarcophagus, he was really being put in the womb of Nut to be reborn," he said. Subsequent pharaohs developed the idea by having their sarcophagi designed in the shape of a womb, Dr Edwards said.

Hugh Sitton/Tony Stone. Środekt: EPA/The Times

Notatnik

KOSMICZNA ENERGIA

Wielu z tych, którzy znaleźli się wewnątrz Piramidy Cheopsa, twierdzi, że mają tam miejsce dziwne zjawiska. Jako pierwszy wspomniał o tym Napoleon Bonaparte, któremu pobyt w środku budowli pod koniec XVIII wieku miał dostarczyć niezwykłych i głębokich przeżyć.

W 1903 r. okultysta Aleister Crowley spędził jedną noc swego miesiąca miodowego wewnątrz Komory Króla. Twierdzi on, że po odczytaniu mistycznej formuły oblał go strumień liliowego światła. Żadne światło pochodzące z naturalnego źródła nie mogłoby dotrzeć do tej komory.

Zdaniem badaczy z nurtu New Age pojawienie się światła mogło być związane ze specyficznym kształtem piramid, dzięki któremu działają one jak „wzmacniacze" kosmicznej energii, będącej czymś w rodzaju siły życia, o której wspomina chińska akupunktura.

Tego typu opowieści doprowadziły do tego, że wielu turystów usiłuje przekupić uzbrojonych strażników, aby ci pozwolili im spędzić noc we wnętrzu piramidy.

zdumiony ujrzawszy na ekranie monitora dwa miedziane uchwyty przymocowane do „drzwi", oraz szczelinę oddzielającą je od podłogi. Robotowi udało się odkryć nieznaną komorę wewnątrz Piramidy Cheopsa.

ZDUMIEWAJĄCA PRECYZJA

Piramida Cheopsa jest budowlą niezwykłą, nie tylko ze względu na swoją wielkość, ale również z powodu zdumiewającej precyzji, z jaką została wykonana. Jej boki skierowane są dokładnie w kierunku północy, południa, wschodu i zachodu – margines błędu wynosi zaledwie 0,015%. Uzyskanie takiej dokładności wymagałoby obecnie użycia laserowego teodolitu, mapy odwzorowującej teren z dokładnością do 10 metrów oraz współpracy inżynierów, astronomów i mistrzów kamieniarstwa.

Podstawa piramidy jest niemal idealnym kwadratem o bokach przekraczających 230 metrów – różnica pomiędzy najdłuższym i najkrótszym wynosi zaledwie 25 cm. Kąty mają po 90 stopni, z dokładnością do jednego stopnia. To arcydzieło inżynierii wybudowane zostało bez wykorzystania wielokrążków i zaawansowanych narzędzi

WEWNĄTRZ PIRAMIDY

Gęsta sieć szybów, komór i przejść sprawia, że Piramida Cheopsa wyróżnia się spośród innych egipskich piramid. W Komorze Króla (1) i w Komorze Królowej (2) nie znaleziono niczego niezwykłego, jednak może za drzwiami do tajemnej komory (3) znajduje się rozwiązanie wielu zagadek związanych z piramidami.

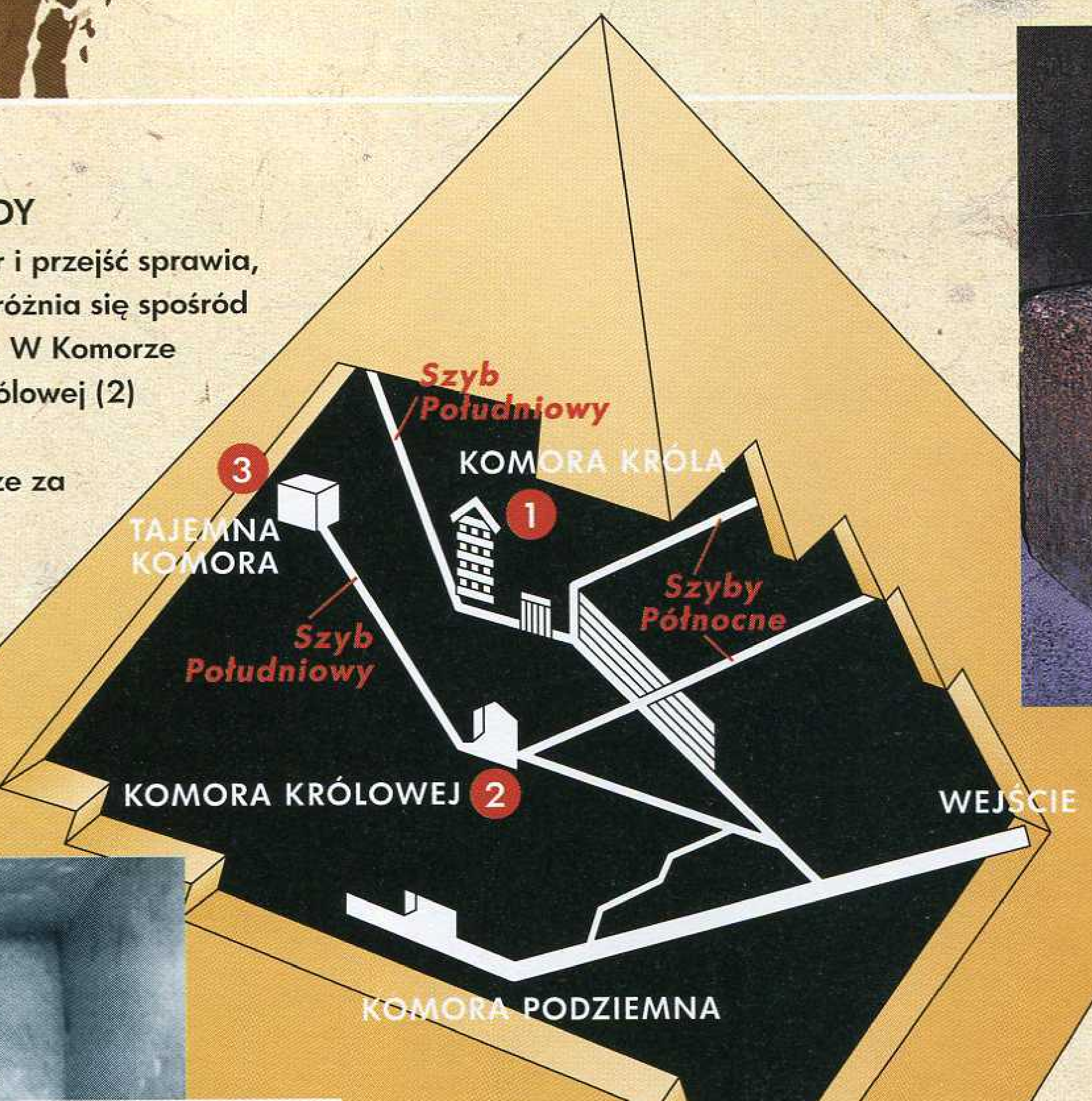

MC Picture Library

▲ Pusty granitowy sarkofag znaleziony w Komorze Króla jest jedynym dowodem na to, że Piramida Cheopsa była grobowcem. Komora Królowej nigdy nie była miejscem spoczynku żony faraona, a swoją nazwę zawdzięcza arabskiemu zwyczajowi chowania kobiet w grobowcach z dachem ze szczytami.

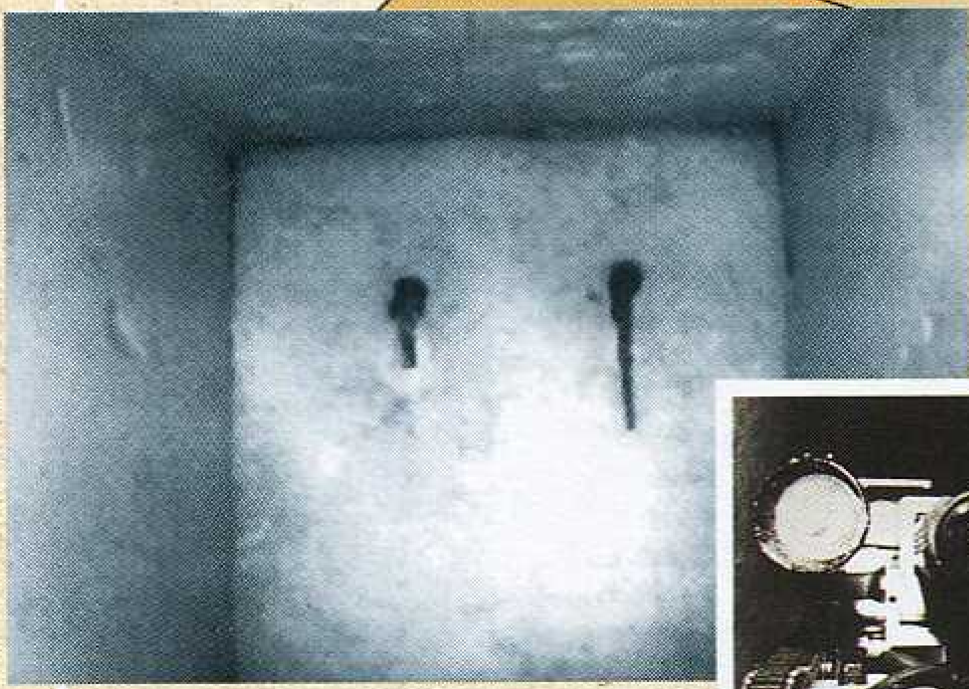

Rudolf Gantenbrink/David Keys

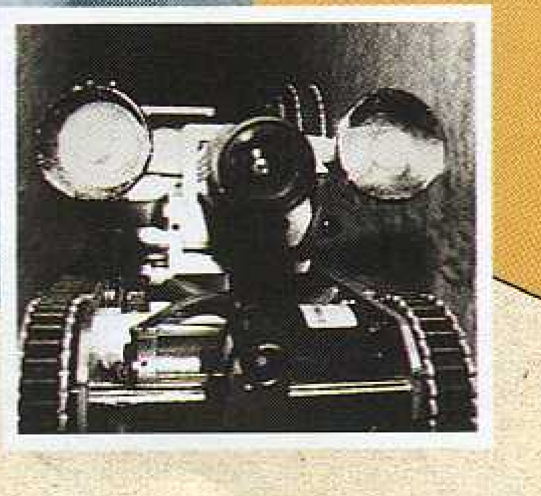

▲ Drzwi odkryte przez robota Upuaut 2 (mniejsze zdjęcie) znajdują się w pobliżu południowej ściany piramidy. Egiptolodzy uważają, że za nimi znajdować się może statua Cheopsa, symbolizująca pośmiertną podróż faraona i osiągnięcie przez niego życia wiecznego.

dostępnych we współczesnym budownictwie. Pojawia się pytanie, dlaczego budowniczym piramidy zależało na osiągnięciu takiej precyzji? Z myślą o kim czy o czym dążyli do niej, skoro ludzkie oko nie zdołałoby zarejestrować o wiele większych odchyleń?

Egiptolodzy uważają, że Piramida Cheopsa i sąsiadujące z nią piramidy spełniały wyłącznie funkcję grobowców faraonów.

Zespół trzech piramid w Gizie powstał w okresie IV dynastii (2631–2494 p.n.e.). Największa została zbudowana dla faraona Cheopsa, druga co do wielkości dla jego brata Chefrena, a najmniejsza dla Menkaure, syna Chefrena. Takie przyporządkowanie pochodzi od greckiego historyka Herodota, który pisał o piramidach jakieś 2000 lat po ich powstaniu.

Pierwszej odnotowanej penetracji Piramidy Cheopsa dokonał w 820 r. n.e. Kalif Al Mamoun. Nie znalazł on jednak w środku żadnych skarbów, ciał, narzędzi czy hieroglificznych inskrypcji, jedynie pusty sarkofag w Komorze Króla.

DOWÓD

Przez wiele stuleci nie udało się znaleźć wewnątrz piramidy żadnych śladów, które mogłyby rzucić światło na jej pochodzenie. Dopiero w 1837 r. brytyjski poszukiwacz Howard Vyse, używając ładunków wybuchowych, przebił się przez sufit Komory Króla i odkrył cztery zamurowane komory. Na ścianie najwyższego z pomieszczeń badacz znalazł namalowane czerwoną farbą hieroglify, między innymi imię Cheopsa.

Dla egiptologów stanowiło to

OPINIE

DLACZEGO DRZWI TO DRZWI

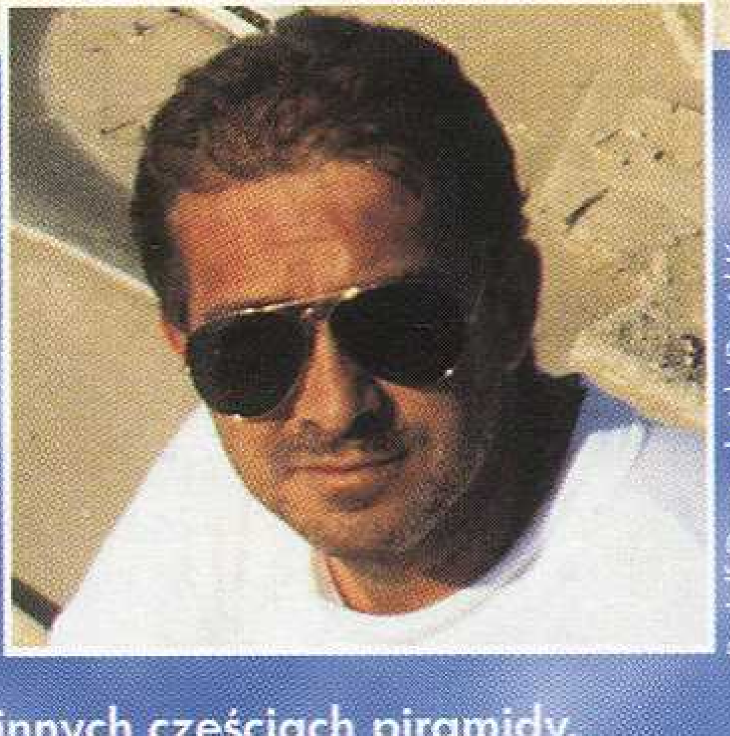

Rudolf Gantenbrink/David Keys

Rudolf Gantenbrink, ekspert od robotów, który pracował dla elektrowni jądrowych i brał udział w podwodnych pracach badawczych, jest pewny, że za odkrytymi drzwiami coś się znajduje. Podaje kilka argumentów na to, że ten fragment wnętrza piramidy został zbudowany, aby spełniać funkcję przejścia:

- Pięć metrów szybu poprzedzających drzwi wykonano ze starannie wypolerowanego wapienia, jakiego na próżno by szukać w innych częściach piramidy.
- Wokół drzwi zastosowano technikę konstrukcyjną zmniejszającą naprężenia (bloki układane pionowo zamiast poziomo).
- Wydaje się, że drzwi nie są przymocowane do ścian zaprawą, a pozycja uchwytów wskazuje na ruch w kierunku pionowym, tak jak w przypadku opuszczanych krat.

wystarczające potwierdzenie tego, że piramida została wybudowana przez faraona Cheopsa. Pusty sarkofag natomiast dowodził, że budowla spełniała funkcję grobowca. Uznali oni, że grobowiec został splądrowany krótko po wybudowaniu i dlatego był pusty.

Jednak autentyczność hieroglifów odkrytych przez Vyse'a została poddana w wątpliwość. Pisarz Graham Hancock uważa, że „natykając się pod koniec kosztownych i w gruncie rzeczy bezowocnych poszukiwań na pierwszy niezbity dowód, że Cheops zbudował piramidę, Vyse mógł mieć gwarancję, że jego wysiłek zostanie wynagrodzony." Zdaniem Hancocka znalezione hieroglify budzą wiele wątpliwości:

- Były one jedynym śladem imienia Cheopsa w całej piramidzie
- Znajdowały się w bocznej i ukrytej części budowli
- Odkryto je w komorze, do której dostęp miał tylko Vyse
- Kilka z nich napisanych było do góry nogami, niektóre były nieczytelne, a inne zawierały błędy ortograficzne i gramatyczne.

> **Ten inżynier uważa, że za tymi drzwiami coś się znajduje. Są to jednak wyłącznie domysły, jak na razie nie odkryto żadnej komory**
>
> Dr Gunter Dyer, egiptolog

Oznaczać to może, że Vyse sam namalował hieroglify, obawiając się, że jego kosztowne poszukiwania mogą zakończyć się fiaskiem. Jednak egiptolodzy stanowczo odrzucają taką hipotezę.

Graham Hancock i jego kolega po piórze Robert Bauval uważają, że aby zrozumieć prawdziwą funkcję piramid należy najpierw spojrzeć w niebo.

Z powodu zjawiska nazywanego precesją, polegającego na ruchu osi Ziemi wokół pewnej stałej osi, położenie gwiazd wobec naszej planety zmienia się w cyklu trwającym ok. 25 980 lat. Analizując komputerową rekonstrukcję pozycji gwiazd nad piramidami w 2 500 r. p.n.e., Bauval i Hancock zauważyli, że jeden z południowych szybów piramidy Cheopsa wskazywał wtedy dokładnie na gwiazdę Syriusz (związaną z egipską boginią Izydą). Inny południowy szyb skierowany był na najniżej usytuowaną z trzech gwiazd znajdujących się w pasie Oriona, gwiazdozbioru skąd przybył Ozyrys, jeden z najważniejszych bóstw starożytnego Egiptu, uważany za ojca cywilizacji w Dolinie Nilu.

Bauval i Hancock uważają, że taki układ nie był przypadkowy. Ich zdaniem budowniczowie Piramidy Cheopsa celowo tak usytuowali jej wewnętrzne przejścia, aby korespondowały one z pozycją gwiazd na firmamencie.

ZWIĄZEK Z ORIONEM

Związek piramid w Gizie z gwiazdozbiorem Oriona potwierdzony został przez dalsze odkrycia Bauvala, który zwrócił uwagę na to, że trzecia, najmniejsza z piramid nie jest współliniowa z pozostałymi dwoma. Porównując układ piramid z układem gwiazd w pasie Oriona, zauważył, że trzy gwiazdy wchodzące w jego skład są ułożone względem siebie w podobny sposób. Wysunął więc hipotezę, że piramidy w Gizie stanowią symboliczną reprezentację tych gwiazd.

Jednak kąt ułożenia gwiazd nie pokrywał się dokładnie z układem piramid. Powróciwszy do swego komputera, Bauval i Hancock ustalili, że obydwa układy pokrywały się w idealny sposób

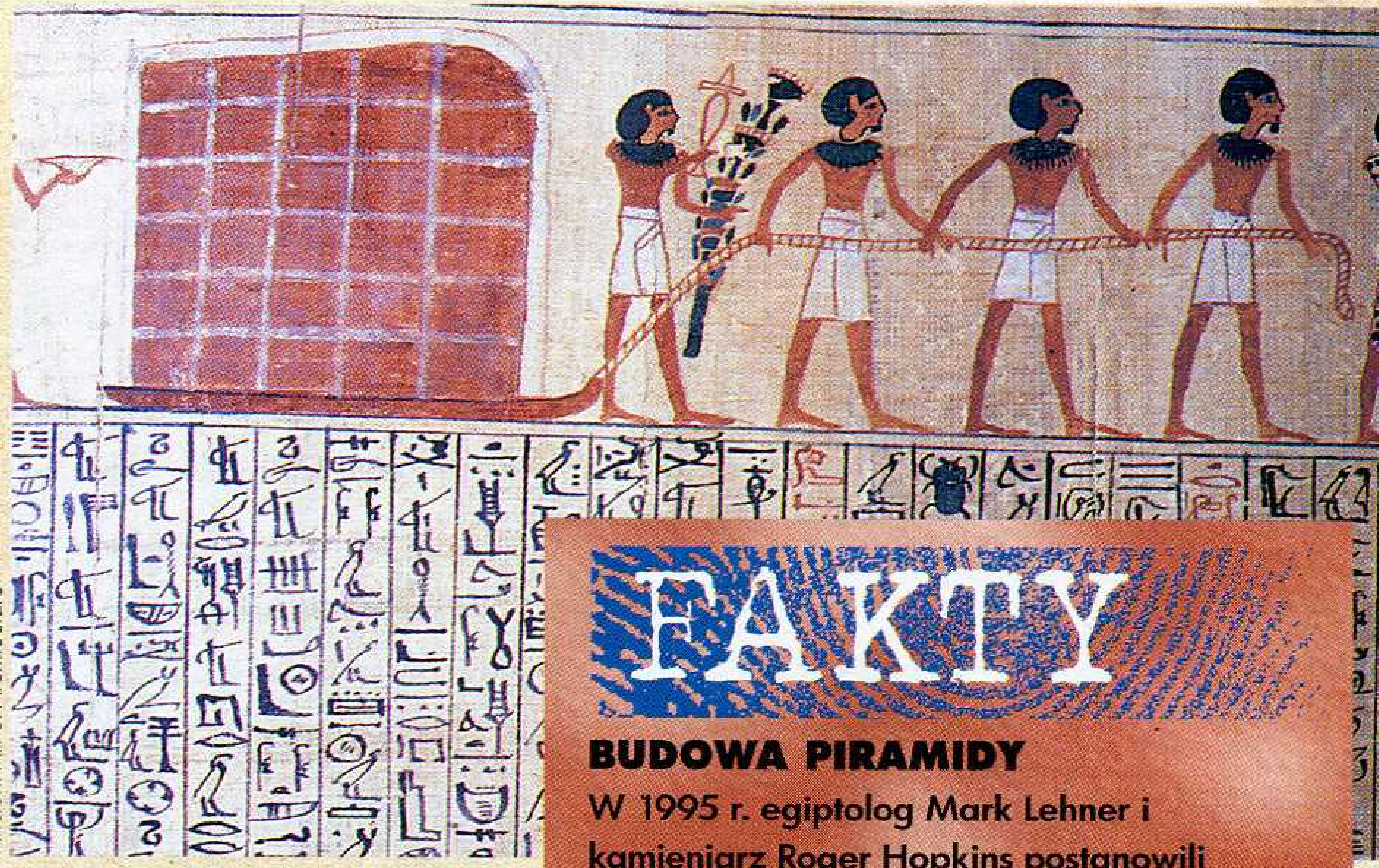
Ancient Art & Architecture

FAKTY

BUDOWA PIRAMIDY

W 1995 r. egiptolog Mark Lehner i kamieniarz Roger Hopkins postanowili wspólnie wybudować piramidę, wykorzystując techniki, jakich ich zdaniem używali budowniczowie Piramidy Cheopsa. Jako że nie ma dokumentów opisujących sposób budowania piramid, postanowili oprzeć się na starożytnych rękopisach ukazujących, jak powstawały inne budowle (powyżej).

W ciągu trzech tygodni udało im się zbudować piramidę 24-krotnie mniejszą od Piramidy Cheopsa, częściowo korzystając z nowoczesnego sprzętu. Po zakończeniu pracy Lehner powiedział: „W miarę budowania byliśmy coraz lepsi, odkrywaliśmy coraz to nowe rzeczy. Tam, gdzie zastosowanie narzędzi i technik starożytnych budowniczych nie dawało spodziewanych rezultatów, powodem niepowodzeń nie było to, że nie znaliśmy jakiejś tajemnej technologii, lecz brak kilkusetletniego doświadczenia wielu pokoleń."

▼ Gantenbrink stworzył ulepszoną wersję Upuauta i podarował ją władzom egipskim, podejmując się równocześnie wyszkolenia egipskiej obsługi robota. Nowy Upuaut wyposażony jest w specjalnie zamocowaną kamerę światłowodową.

British Museum/MC Picture Library

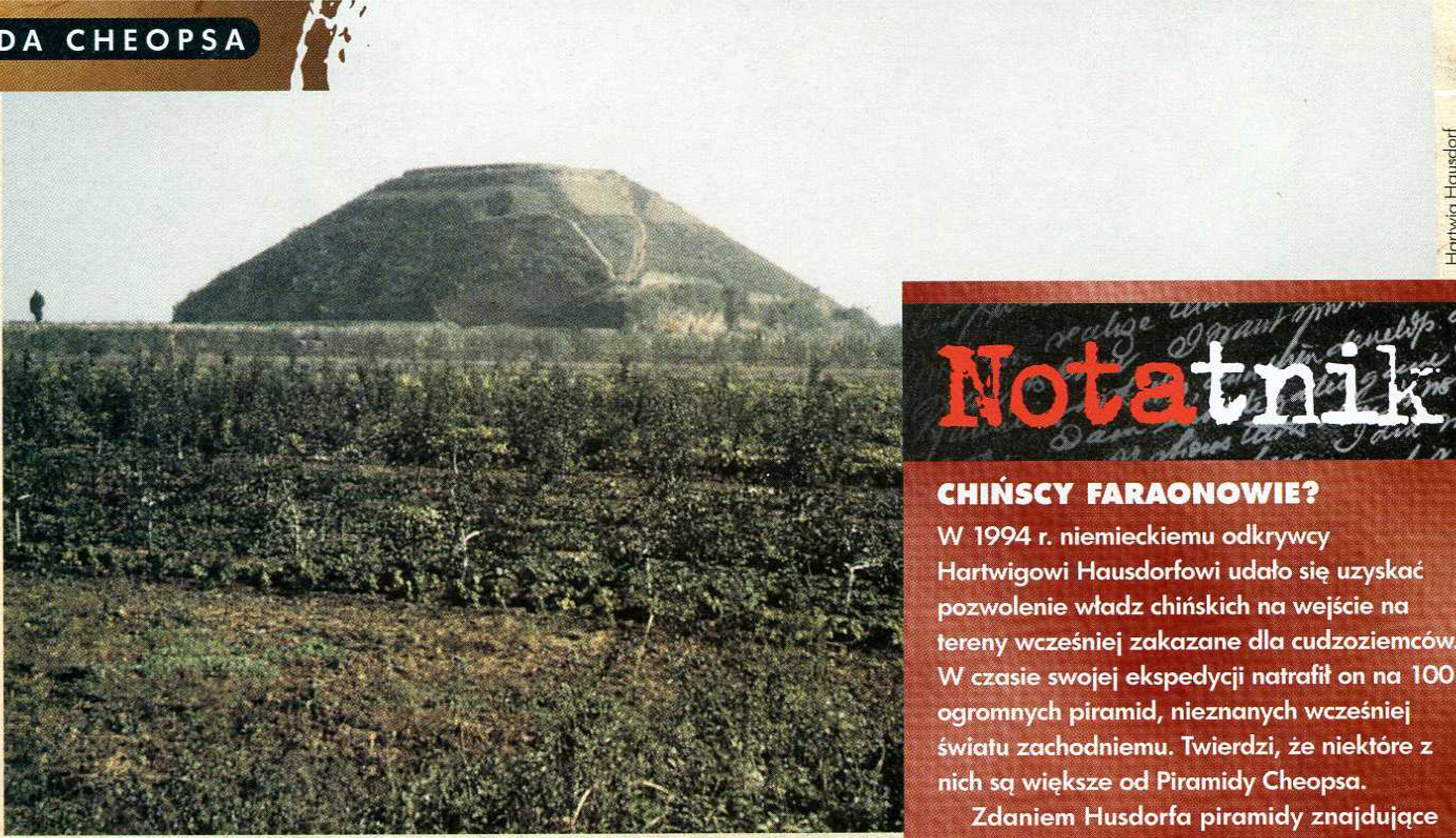

Hartwig Hausdorf

Notatnik

CHIŃSCY FARAONOWIE?

W 1994 r. niemieckiemu odkrywcy Hartwigowi Hausdorfowi udało się uzyskać pozwolenie władz chińskich na wejście na tereny wcześniej zakazane dla cudzoziemców. W czasie swojej ekspedycji natrafił on na 100 ogromnych piramid, nieznanych wcześniej światu zachodniemu. Twierdzi, że niektóre z nich są większe od Piramidy Cheopsa.

Zdaniem Husdorfa piramidy znajdujące się w prowincji Shanxi w centralnych Chinach mają przynajmniej 5000 lat i przypominają piramidy ze środkowej Ameryki. Funkcja piramid nie jest znana i jeszcze przez jakiś czas pozostanie tajemnicą – wykopaliska zaczną się tam dopiero w XXI wieku.

▼ Egiptolodzy twierdzą, że wszystkie skarby, jakie kiedyś mogły znajdować się w Piramidzie Cheopsa, zostały skradzione wkrótce po jej wybudowaniu, ponieważ grobowiec ten stanowił bardzo łatwy łup dla rabusiów. Późniejsi faraonowie nauczyli się ukrywać swoje grobowce, tak jak na przykład Tutanchamon, którego mumia i skarby nie zostały odkryte aż do 1922 roku.

Ancient Art & Architecture

w 10 500 r. p.n.e. Zdaniem badaczy oznacza to, że chociaż budowa piramid zakończyła się około 2 500 r. p.n.e., to jednak plan całego kompleksu powstał 8000 tysięcy lat wcześniej, kiedy też prawdopodobnie powstały pierwsze stopnie budowli. Plany przekazywane były z pokolenia na pokolenie, aż do momentu, kiedy budowniczowie tak usytuowali wewnętrzne szyby, aby korespondowały one z aktualnym układem gwiazd mających dla nich znaczenie religijne.

W PRZEDEDNIU ODKRYCIA

W swojej książce *Keeper of Genesis* (Strażnik tajemnic) Bauval i Hancock doszli do następujących wniosków:

- Starożytni planiści z Gizy postanowili zbudować piramidy i Sfinksa, ponieważ pragnęli, by budowle te stanowiły swoisty komunikat dla przyszłych pokoleń.
- Komunikat ten używa uniwersalnego języka gwiazd, dlatego każda kultura potrafiąca czytać mapę nieba będzie mogła wydedukować funkcję piramid.
- Piramidy zawierają „współrzędne precesyjne" (takie jak szyby w Piramidzie Cheopsa), które pozwalają na ustalenie pewnych określonych dat.
- W kompleksie w Gizie ukryte są pomieszczenia, w których znajduje się ostateczny komunikat, jaki chcieli nam przekazać budowniczowie piramid.

Bauval i Hancock uważają, że ludzkość znajduje się w przededniu całkowitego zrozumienia pierwszych trzech z wyżej wymienionych wniosków, co pozwoli na odkrycie tego, co naprawdę przyszłym pokoleniom chcieli przekazać starożytni Egipcjanie. Jednak gdzie znajdują się owe ukryte pomieszczenia? Być może do jednego z nich dotarł robot Rudolfa Gantenbrinka w czasie penetracji południowego szybu Komory Królowej. Dr Zawi Hawass, dyrektor nekropolii w Gizie, ogłosił, że dzięki pomocy Amtex Corporation z Kanady do szybu wysłany zostanie nowy robot, którego celem będzie otwarcie tajemniczych drzwi.

> **Drzwi bez czegoś znajdującego się za nimi nie mają sensu. Drzwi prowadzą do określonego celu**
>
> Robert Bauval, pisarz

Także wejście do komory odkrytej pod łapami Sfinksa może dostarczyć odpowiedzi. Niewykluczone więc, że już wkrótce jedne z największych zagadek związanych z budowlami w Gizie zostaną rozwiązane. X

NIE DO WIARY!

ZDARZYŁO SIĘ NAPRAWDĘ

NIEWIDZIALNI

Donna Higbee

Hipnoterapeutka Donna Higbee prowadzi grupę pomagającą Kalifornijczykom cierpiącym na niewidzialność. Jej pacjenci twierdzą, że nie są dostrzegani i słyszani przez innych ludzi w bankach, sklepach czy restauracjach. Jedna z kobiet podejrzewających, że jest niewidzialna, sprawdziła swoją hipotezę, wchodząc do męskiej toalety, przez którą przeszła nie zauważona. Następnie udało jej się wejść bez biletu do kina. W swoich badaniach Higbee stara się ustalić, czy to niezwykłe zjawisko ma coś wspólnego z przypadkami ludzi twierdzących, że zostali porwani przez kosmitów.

KOSMICZNA POLISA

Wychodząc naprzeciw wszystkim tym, którzy obawiają się strat materialnych i moralnych z powodu ewentualnego porwania przez kosmitów, Michael St Lawrence, biznesmen z Florydy, postanowił założyć towarzystwo ubezpieczeniowe wystawiające odpowiednie polisy. Jak podano w *The Independent on Sunday*, osoba wysuwająca roszczenie musi po prostu dostarczyć do St Lawrence'a wiarygodny podpis kosmity, a jej sprawa z pewnością zostanie rozpatrzona.

„Mam prawie 10 000 klientów, jednak jak dotąd tylko garstka z nich wysunęła roszczenia", twierdzi biznesmen.

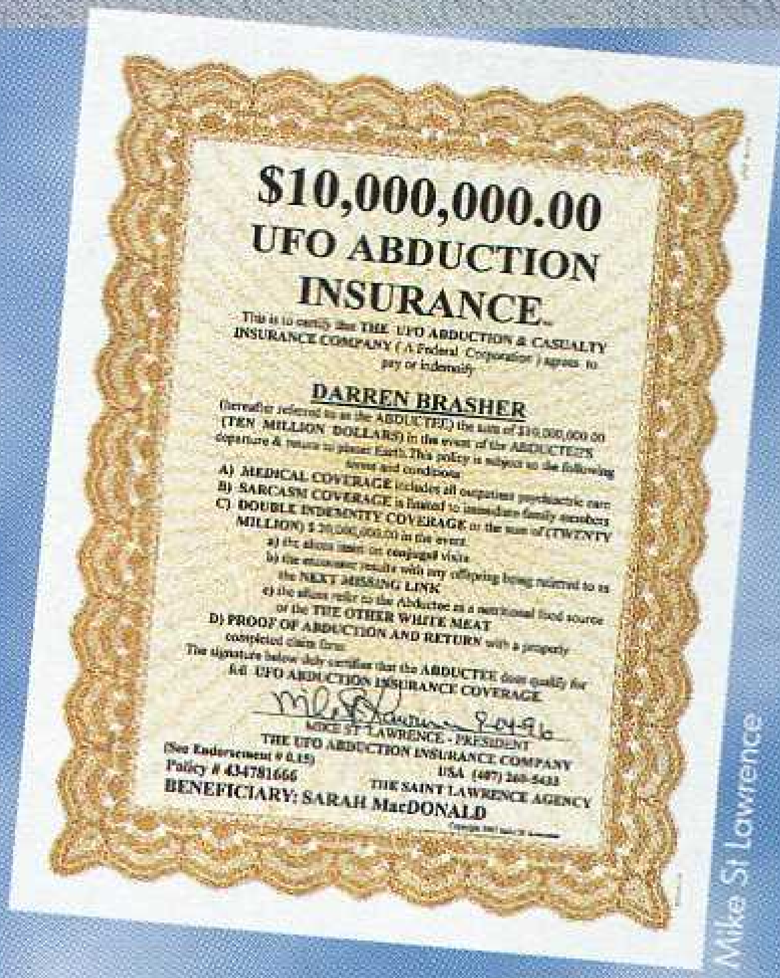
$10,000,000.00
UFO ABDUCTION
INSURANCE

This is to certify that THE UFO ABDUCTION & CASUALTY INSURANCE COMPANY (A Federal Corporation) agrees to pay or indemnify

DARREN BRASHER

(hereafter referred to as the ABDUCTEE) the sum of $10,000,000.00 (TEN MILLION DOLLARS) in the event of the ABDUCTEE'S departure & return to planet Earth. This policy is subject to the following terms and conditions

A) MEDICAL COVERAGE includes all outpatient psychiatric care
B) SARCASM COVERAGE is limited to immediate family members
C) DOUBLE INDEMNITY COVERAGE in the sum of (TWENTY MILLION) $20,000,000.00 in the event
a) the aliens insist on conjugal visits
b) the encounter results with any offspring being referred to as the NEXT MISSING LINK
c) the aliens refer to the Abductee as a nutritional food source or the THE OTHER WHITE MEAT
D) PROOF OF ABDUCTION AND RETURN with a properly completed claim form

The signature below duly certifies that the ABDUCTEE does qualify for full UFO ABDUCTION INSURANCE COVERAGE

MIKE ST LAWRENCE - PRESIDENT
THE UFO ABDUCTION INSURANCE COMPANY
(See Endorsement # 0.15) USA (407) 260-5433
Policy # 434781666 THE SAINT LAWRENCE AGENCY
BENEFICIARY: SARAH MacDONALD

Mike St Lawrence

„Jeden facet twierdził, że obok niego w statku kosmicznym siedział Elvis."

Czy Lawrence traktuje całą sprawę serio? Raczej nie. Jednak za 25 dolarów wystawia polisy wyglądające naprawdę poważnie (powyżej). Jego zdaniem stanowią one świetny prezent bożonarodzeniowy.

CUD NA SŁONECZNEJ

Na początku lat osiemdziesiątych ktoś zauważył, że na ulicy Słonecznej w Karpaczu zwolnione z hamulca samochody zaczynają toczyć się... pod górę. Pod górę płynęła także woda w przydrożnym rowie. Sprawa stała się głośna, pisano o niej w prasie, pokazywano w telewizji. Na Słonecznej dziesiątki domorosłych badaczy i fachowców analizowały zjawisko, a za nimi ciągnąć tam zaczęły prawdziwe pielgrzymki ciekawskich.

Władze miejskie przeprowadziły nawet oficjalne badania geodezyjne tego miejsca. Wykazały one, że na obszarze pomiędzy mostem na rzece Łomniczce a przedsiębiorstwem „Orlen" teren opada o 2,5 metra. Pomiary poziomicą potwierdziły ten wynik, jednak wykazały równocześnie, że 40 m przed „Orlenem" droga zaczyna się wznosić, a samochody zwolnione z ręcznego hamulca i tak jechały do przodu.

Sprawa jadących pod górę aut została na kilka lat zapomniana, jednak ostatnio ktoś znowu zauważył, że jego samochód porusza się wbrew prawom fizyki, a drzewa w tym miejscu rosną pod innym kątem.

WYBUCHOWA ŚWINIA

Julek Heller/MC Picture Library

Rumuński rolnik został ranny w trakcie usuwania włosia z zabitej wcześniej świni, która miała trafić na jego świąteczny stół. Świnia eksplodowała mieszkańcowi Transylwanii w twarz. Jak podała agencja Reutera, lekarz, który zajął się rannym, stwierdził, że zwierzę zostało nadmuchane butanem. Wieprzowina jest tradycyjną potrawą bożonarodzeniową w Transylwanii, gdzie uchodzi za przysmak. Miejscowi rolnicy często nadmuchują zabite świnie za pomocą odkurzacza lub pompki, co rozciąga ich skórę i ułatwia usuwanie włosia. Jako że odkurzacz tego rolnika popsuł się, postanowił on użyć butli z gazem. Świnia eksplodowała w momencie, kiedy przystawił on do jej skóry płomień.

SEKRETARZ RÓŻDŻKARZEM

W latach 60. uzdrowisko w Kudowie przeżywało okres dynamicznego rozwoju. Kurortowi jednak zagrażało niebezpieczeństwo zaniku źródeł wód gospodarczych, bez których wody mineralne także traciły znaczenie. Władze miasta zwróciły się więc o pomoc do nauki i wezwały na ratunek utytułowanych hydrologów z Wrocławia. Wynajęto również wyspecjalizowane przedsiębiorstwo, które z rozmachem przystąpiło do kosztownych wierceń. Jednak w miarę postępu prac nie było widać ani śladu wody.

Wtedy ktoś nieśmiało zaproponował, by zwrócić się o pomoc do kierownika miejscowego kina „Capitol", który oprócz tego, że był sekretarzem PZPR, przejawiał także zdolności różdżkarskie. Przez jakiś czas kierownik wahał się, w końcu przystąpił do poszukiwań wody. Nie trwały one długo, gdyż już w pierwszym wskazanym miejscu dowiercono się do wystarczających ilości wody. W ten sposób różdżkarz-marksista uratował uzdrowisko w Kudowie.

W następnym numerze...

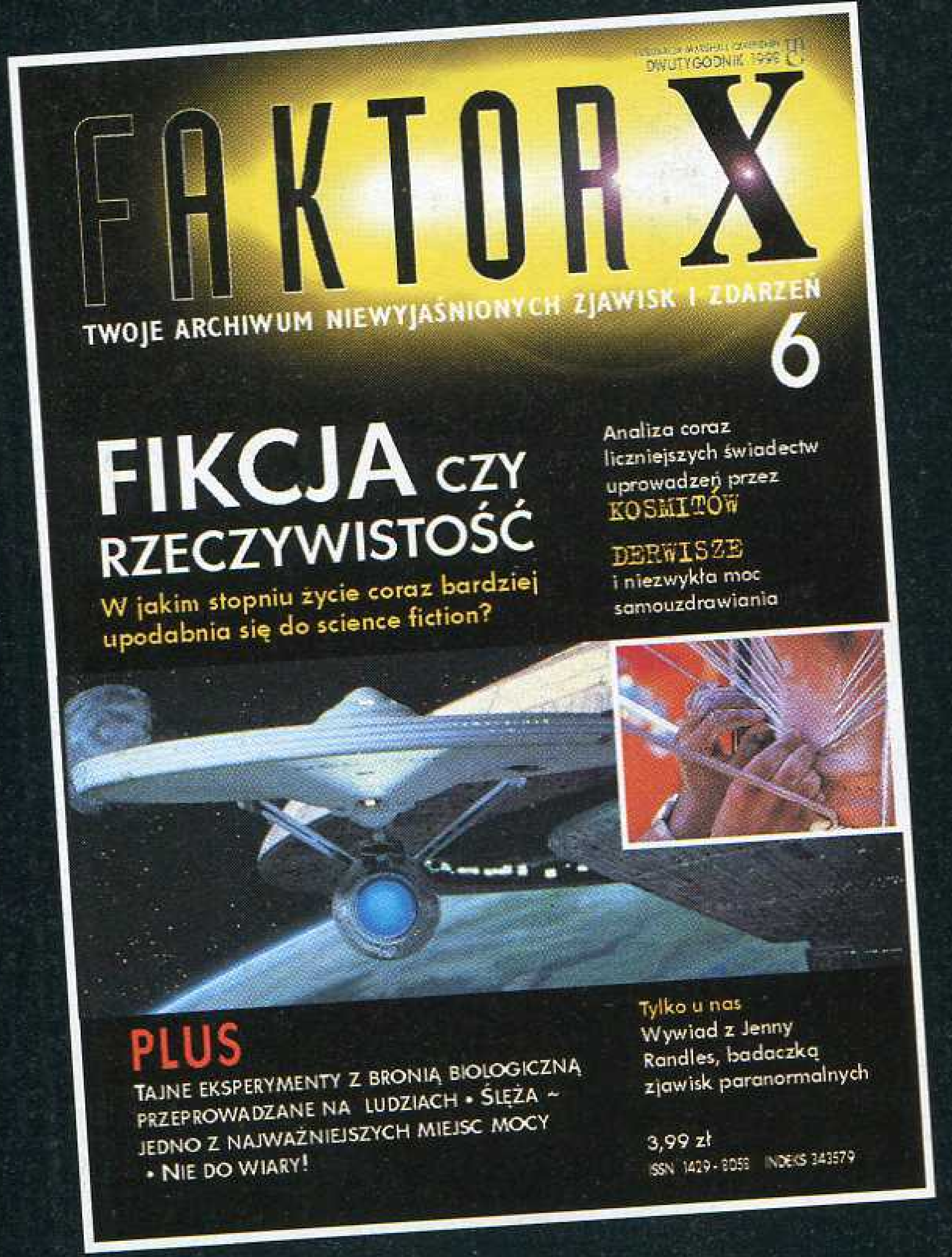

DWUTYGODNIK 1998

FAKTOR X

TWOJE ARCHIWUM NIEWYJAŚNIONYCH ZJAWISK I ZDARZEŃ

6

FIKCJA CZY RZECZYWISTOŚĆ

W jakim stopniu życie coraz bardziej upodabnia się do science fiction?

Analiza coraz liczniejszych świadectw uprowadzeń przez KOSMITÓW

DERWISZE i niezwykła moc samouzdrawiania

PLUS

TAJNE EKSPERYMENTY Z BRONIĄ BIOLOGICZNĄ PRZEPROWADZANE NA LUDZIACH • ŚLĘŻA – JEDNO Z NAJWAŻNIEJSZYCH MIEJSC MOCY • NIE DO WIARY!

Tylko u nas
Wywiad z Jenny Randles, badaczką zjawisk paranormalnych

3,99 zł
ISSN 1429-8058 INDEKS 343579

Science Fiction

Fantastyka naukowa, która szybko zmienia się w naukową rzeczywistość

Badaczka Zjawisk Paranormalnych

Jenny Randles opowiada o swoich doświadczeniach i poglądach

Derwisze

Czy samookaleczanie może mieć właściwości lecznicze?

PLUS

Ślęża – tajemnice Śląskiego Olimpu

Przypadki testowania Broni Biologicznej i chemicznej na ludziach

Analiza zeznań osób twierdzących, że zostały Porwane przez Istoty Pozaziemskie

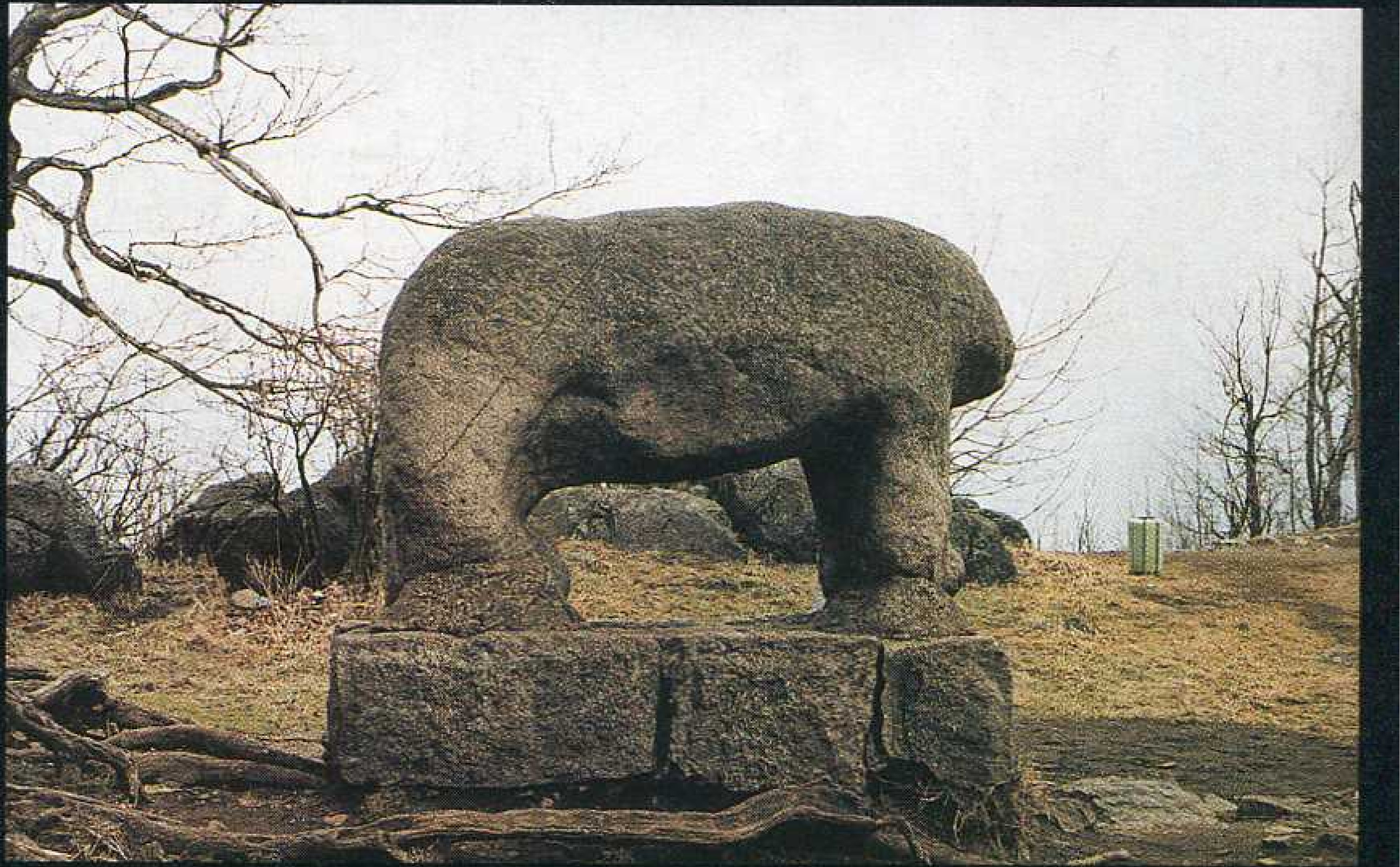

Wkrótce w numerze 7...

Tajny program CIA sprawdzający możliwości Kontrolowania ludzkich Umysłów

Czy kosmici są odpowiedzialni za Okaleczenia Bydła?

Inżynieria Genetyczna - możliwości i niebezpieczeństwa

PLUS Najnowsze teorie na temat Poltergeistów

Skarby ukryte we francuskiej wiosce

Tylko u nas wywiad z okultystą Davidem Farrantem